
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

POLSKA A POKÓJ

DR ALEKSANDER SKRZYŃSKI

POLSKA A POKÓJ

ok. 1925

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS"
(E. WENDE i S^KA) SP. AKC. WARSZAWA

Roman Dobrowolski

3327/3



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Odbito w Druk. i Lit. p. f. „Jan Cotty" Warszawa, Kapucyńska 7

BIBLIOTEKA NARODOWA

WSTĘP

Tłómaczenie książki angielskiej „Poland and peace" nie przynosi czytelnikowi polskiemu nic nowego z dziedziny faktów, argumentów, ani nie wnosi do arsenału walk partyjnych żadnej nowej broni, ani żadnego eksplozywu.

Pod tym kątem widzenia książka ta nie wzbudzi zaciekawienia w szerokich kołach czytającej publiczności, a nawet mogłaby być łatwo uważaną za zbyteczną. Niemniej, mówiąc jako b. Minister Spraw Zagranicznych do świata politycznego Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych o problemach Państwowych Polskich, uważałem, iż jest moim obowiązkiem dać możność opinji publicznej zapoznania się z treścią tego przedstawienia i duchem.

Dla współczesnego czytelnika, wertującego rozdziały tej, w pierwszym rzędzie nie dla niego przeznaczonej, książki, otworzy się obraz rzeczy dobrze znany w całości i w szczegółach oświetlony jednostajnem światłem południa. I zadziwi się nie raz, poznając swojskie strony, pozbawione jaskrawych prześwietleń i przekształcających je cieni. Rzeczy, widziane dotąd przez szkło wklęsłe lub wypukłe, zręcznie podsuwane między rzeczywistość a widza, ręką aktywnego polityka, ukażą mu się odbite w zimnej, jak prawda gładkiej, tafli zwierciadła. Czytelnik współczesny porównujący wrażenie, odniesione z czytania tej książki z wrażeniami, które mu dały artykuły polemiczne, te same materje z biegiem czasu traktujące, będzie mógł porównawczo wytwarzać swoje przekonania osobiste, które staną się jego własnym, a dlatego cennym dorobkiem świadomości politycznej.

Czytelnik dziesięcioleci następnych, chcąc wyrobić sobie pojęcie o tych pierwszych latach powstania Państwa i wnikający we wszystkie tych lat ubiegłych źródła, stanie wobec niebywałego bogactwa materjałów, noszących w wielkiej mierze piętno namiętności walk partyjnych, manifestacyj politycznych, bogatych we wnioski i konkluzje stronnicze, nad któremi życie, niwelujące wszystko, co jest przesadą, już dawno wypowiedziało swój wyrok. I może w poszukiwaniu za jakimś świadectwem chłodniejszej oceny, padnie jego wzrok na tę książkę, która wraz z innemi pismami, pomoże mu do rozeznania się w labiryncie uczuć i namiętności, haseł i oskarżeń, interesów i ideałów, wstrząsających naszem życiem publicznem, w których się łatwo porusza współczesny polityk, plącze mniej wtajemniczony widz doby obecnej, a musiałby się zgubić spektator pokoleń następnych.

W ciągu czytania tych krótkich rozdziałów książki, starającej się ująć wielki odłam życia państwowego polskiego, mam nadzieję, obudzi się w czytelniku potrzeba rozpatrywania rzeczy i spraw naszych, przenosząc punkt obserwacji nazewnątrz, a zastanawiając się nad tem, jak się Polska przedstawia dla postronnych potęg światowych. Ten proces myślowy nie będzie bez wartości, tem bardziej, iż jest on umysłowości polskiej niezwyczajnym. Woli ona mniemać i to nie od dzisiaj, iż Polska, oddająca się własnym sprawom z całą namiętnością partyjnych zaciekłości, hodującą swoje własne poglądy na rząd czy nierząd, wypełnia funkcje suwerenne zagwarantowane na wewnątrz przez wszystkie prawa Boskie i ludzkie, niebacząc zaś na cudze konflikta i poglądy, zamykając się w wewnętrznych problemach, ma prawo spodziewać się, iż inne Państwa tę samą, wobec niej, okażą rezerwę, widząc ją bezbronną, rozdartą i słabą i nie będą z nią prowadziły walki, nie widząc w niej ani chęci rywalizacji, ani groźby dla siebie. Historja mówi wymownie, iż ten pogląd nie wytrzymuje próby czasu. Wystarczający zaledwie w okresach ogólnego chaosu i słabości (30-letnia wojna), pęka pod naporem świadomej polityki monarchij, które organizują średniowiecze, podporządkowując rozumowi stanu, nie okiełznane chaotyczne siły, kierując je po jasno wytyczonej linji dalekowzrocznej polityki zagranicznej.

Dzisiaj świat ponownie przechodzi okres wstrząśnień politycznych i socjalnych, z którego wyjść musi skrystalizowana nowa koncepcja Europy. Rodzi się ona w głowach mężów stanu, stawia nieśmiałe kroki na konferencjach, doznaje wpływów wielkich sił życiowych cen-

tryługalnych, które jej powstawanie utrudniają, warunkują i opóźniają. Niemniej jasna koncepcja racji stanu zbiorowej musi przebić ciemności chaosu, w którym źle zrozumiane interesa poszczególne mogłyby zakłócić harmonję twórczej pokojowej kooperacji narodów, bez której zarówno o bezpieczeństwie Państw jak o dalszym rozwoju cywilizacji myśleć nie można.

Temu rozpatrywaniu spraw własnych w ogólno-ludzkiej płaszczyźnie przeciwstawiają się łatwe argumenta, przemawiające, w razie ich nieprzemyślenia, do imaginacji tłumu. Psychologicznie wytłómaczony, w latach niewoli wybujały egotyzm narodowy, oszołomienie pełnią suwerennych praw nie znoszą myśli, iżby suwerenność mogła być czemkolwiek ograniczoną, iżby warto było liczyć się z sądami obcemi, z natury rzeczy nie miarodajnemi, są skłonne twierdzić, iż byłoby pewną derogacją od suwerenności, gdyby się chciało o Polsce myśleć z zewnątrz w oświetleniu obcej krytyki.

Rzecz się ma jednak odmiennie. Suwerenność każda doznaje swego ograniczenia w naturalnej grze wszystkich, limitujących się suwerenności, dyplomacja jest tej gry mechanizmem. Od jej rozumu i stanu zależy wypadkowa tej gry, która się wyraża w wyższym, czy niższym stopniu suwerenności efektywnej tego Państwa, którego ona jest powołaną przedstawicielką. Treścią każdej pracy dyplomatycznej jest przenoszenie punktu ciężkości międzynarodowej decyzji w możliwie najszerszej mierze do swego kraju, robienie z centrum swego państwowego życia jednego z centrów wszystkich światowych problemów, stwierdzanie podmiotowości swego międzynarodowego istnienia. W dążeniu do tego celu, jedynego celu dyplomacji, godnego tej nazwy, przenoszenie optyki z wewnątrz na zewnątrz, oraz dopuszczanie krytycznego za granicą sprawdzania siły swoich tez, nie jest przeszkodą, ale raczej warunkiem sine qua non; innemi słowy, nieliczenie się z sądem zagranicy i nieinspirowanie się w pewnej mierze w decyzjach wewnętrznych interesami ogółu, stoi w odwrotnym stosunku do ustalenia mocarstwowego stanowiska i rozszerzenia swojej podmiotowej osobowości międzynarodowej.

Niebranie udziału czynnego w koncercie międzynarodowych sił nie jest POLITYKĄ POKOJOWĄ przez sam fakt unikania komplikacyj, niebrania strony w żadnym procesie, albowiem bierność nie jest zdolną zapobiec temu, iż życie idzie, rozwija się i tworzy, a w myśl nieubłaganego prawa, nieużytki niszczy i zwala. Pokojową politykę

zagraniczną prowadzić można, jako podmiot, nie jako przedmiot polityki. Przedmiot jest nie raz używany przez obce potencje, ponosi smutne następstwa w porachunkach z wrogami tychże, nie otrzymuje korzyści, które one same eskontują (wyprawa Wiedeńska).

Polityka zagraniczna, która się nie wyraża jako podmiot czynny, współdziałający z innemi, twórczy i przewidujący niezasługuje na nazwę polityki pokojowej, dlatego jeno, że nie jest polityką wojenną, albowiem jest polityką abdykacji, czyli polityką samobójczą.

Nad tym problemem powinny się głęboko zastanowić szerokie masy naszych wyborców. Wspominając nasze karygodne zaniedbania w tej dziedzinie w przeszłości, nasze niezrozumienie polityki zagranicznej, którąśmy uważali za politykę obcej nam panującej dynastji, wspominając następstwa tych tragicznych błędów, nie możemy się zgodzić, aby ten błąd przeszłości miał być nieuleczalnym błędem naszej świadomości państwowej. Nowo powstała Polska musi udowodnić, iż w dziedzinie polityki międzynarodowej jej genjusz rasowy jest zdolny zabłysnąć rozumem, umiarem i zręcznością. Rzeczywistość tego wymaga, twarda, nieubłagana rzeczywistość, która nam zakreśliła otwarte granice, których żaden bohaterski wysiłek naszych wojsk nie byłby zdolny obronić w razie ich równoczesnego zagrożenia.

Nasze bezpieczeństwo, nasza siła zbrojna, nasz dobrobyt i nasze istnienie, są zależne od stanowiska, które zajmiemy w wielkiej rodzinie narodów. Wysiłek dla otrzymania w niej miejsca poczesnego, nam przystojnego, będzie musiał być olbrzymi.

Kadry Europy zostały zarysowane traktatem Wersalskim, życie musi je wypełnić treścią; ten proces jest tworzeniem się nowej Europy, w walce, tarciu, rywalizacji, ustalającej bezwzględną wartość nowo-powstałych organizacyj państwowych. Polska, rozumiejąca żywotne dla siebie znaczenie tego turnieju, niewątpliwie zajmie w nim niepoślednie miejsce, ale musi czuć i rozumieć, że walczyć jej przychodzi o stawkę olbrzymią, albowiem walczy o swój byt.

Jak dotąd ta świadomość u nas prawie nie istnieje. W Państwach, potężnych w wielkich epokach ich rozwoju, troska o sprawy zagraniczne, jako najważniejsza państwowa funkcja, spleciona nierozłącznie ze wszystkiemi problematami natury skarbowej i wojskowej, spoczywała w rękach kanclerza, w Polsce pozostanie symptomatycznym objawem, iż specjalne pełnomocnictwa, ogromny wysiłek samopoznania

i samozaparcia Sejmu, który powinien zaznaczyć się historyczną datą w dziejach stabilizacji stosunków naszych, zostały dane Rządowi, w którym nie było Ministra Spraw Zagranicznych.

Dlaczego? Niewątpliwie dlatego, iż żaden z posłów nie mógłby się wytłumaczyć przed wyborcami z opóźnienia uchwały Skarbowej lub definitywnego złożenia Rządu argumentami, czerpanemi z dziedziny polityki zagranicznej. W pojęciu ogółu polityka zagraniczna jest troską chwil pogodnych, zajęciem odświętnem, niejako zbytkiem państwowym, a w rzeczywistości jest ona kamieniem węgielnym, na którym racja stanu zbuduje stałe podwaliny i wzniesie system obrony Państwa. Co za tragiczna rozbieżność między wyobrażeniami, a rzeczywistością.

Chciałbym na zakończenie odpowiedzieć czytelnikowi na kilka zapytań, które mu się mogą przy czytaniu mojej książki nasunąć.

Może zadziwi niejednego, iż przedstawiając poszczególne problema, nie starałem się podać możliwości ich rozwiązania. Czyniłem to rozmyślnie, albowiem zakrój książki, pomyślanej możliwie w najkrótszej formie nie pozwalał na dłuższe dysertacje, przytem nie czułem się upoważniony, by wyrażać zagranicą zdania o rzeczach, co do których samo życie polityczne kraju i genjusz naszej rasy, będzie jedynie powołany, dać definitywną odpowiedź.

Nic gorszego, kiedy się mówi do ludzi realnych, jak mamić ich obietnicami, lub roztaczać przed oczyma pozytywistów fatamorgany optymistycznej przyszłości.

Jedyny optymizm, który według mnie działa zagranicą, jest optymizm, który się wyraża w odwadze mówienia prawdy nieupiększonej i nieumniejszonej.

Nikt zagranicą nie wątpi, że Państwo, powstające do życia po długim niebycie, w 5-tym roku swego istnienia stać jeszcze musi wobec całego ogromu trudności, niezałatwionych spraw konstrukcyjnych i organizacyjnych.

Wewnętrzne nasze trudności są, jeżeli chodzi o Anglję, z przesadą tam niekorzystnie przedstawione przez Niemców i Rosjan. Prawda bezwzględna może im się jedynie skutecznie przeciwstawić, będąc zarazem jedyną podstawą dla nawiązania przyjaznych stosunków i wzbudzenia zaufania w rasie rzetelnej, jak anglo-saksońska.

Prawda jedynie przekonuje ludzi, iż trudności, jakiekolwiekby się piętrzyć mogły i powstawać, czy z odziedziczeń przeszłości, czy

z komplikacji doby obecnej, nie są zdolne osłabić wiary tych, którzy je widzą jasno, znają ich grozę, mają odwagę o nich mówić, wiedząc, iż nieprzemogą one odwiecznych przeznaczeń budzącej się z długiego snu Polski.

AUTOR.

I

Polska przed wojną i podczas wojny

Życie państw jest procesem organicznym, który przebiega po linji nie prostej, lecz łamanej, pełnej stopniowych lub nagłych wzniesień i takichże obniżeń. Po okresach świetności, potęgi i sławy w życiu każdego państwa przychodzą okresy niemocy i jak gdyby choroby mniej lub więcej ciężkiej i długotrwałej. Mimo to państwa, pozostawione samym sobie, postawione w warunkach zewnętrznych sprzyjających, nie upadają, nie giną z powodu tych chorób, lecz znalazłszy warunki swobodnego przechorowania się, wracają do sił i zdrowia, aby niejednokrotnie rozpocząć nowy okres świetności i siły.

W połowie ośmnastego wieku dwa państwa w Europie znalazły się niemal równocześnie w okresie ciężkiej niemocy wewnętrznej. Były to Szwecja i Polska. Szczęśliwie pod względem geograficznym położona, wolna przynajmniej z kilku stron od sąsiedztwa państw młodych, silnych i ekspanzywnych, Szwecja przetrwała szczęśliwie ten okres swojej niemocy wewnętrznej, utraciwszy tylko na rzecz Rosji Finlandję i swoje pozycje na południowem wybrzeżu Bałtyckiem. Polska natomiast, położona w środku Europy, między trzema potężnemi państwami, z których dwa — Rosja i Prusy wchodziły właśnie w okres największej swojej ekspanzji, nie znalazła warunków do szczęśliwego przebycia swojej ciężkiej choroby.

Jakkolwiek niewątpliwie ciężką i długotrwałą była ta choroba, to jednak nie ulega wątpliwości, że stare państwo polskie byłoby ją przetrwało i prędzej czy później odzyskało siły i zdolności do dalszgo rozwoju, gdyby przemożni sąsiedzi byli chcieli zostawić je w spo-

koju. Akt konstytucji 3 Maja 1791 r., którą naród polski nadał sam sobie już w pełnym rozwoju tragedji rozbiorowej, a która znalazła uznanie całego ówczesnego świata cywilizowanego, pozostaje trwałym dowodem istnienia w narodzie polskim wielkiego zapasu sił regeneracyjnych, których pełnemu rozwojowi stanął na przeszkodzie tylko gwałt zewnętrzny.

Nie mająca równej sobie w dziejach nowszych Europy tragedja bezkrwawego rozbioru Polski, zakończona ostatecznie w r. 1795, w dwadzieścia zaś lat później przez Kongres Wiedeński przypieczętowana, była tedy skutkiem szczególnie rzadkiej koincydencji wypadków, okoliczności i wielkich procesów historycznych.

Obok sumujących się od przeszło dwóch wieków zaniedbań i błędów w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Polski, potrzeba było jeszcze, aby tymczasem w bezpośredniem jej sąsiedztwie wyrosły dwie nowe potencje militarne — rosyjska i pruska, a nadto, aby na wschodzie potężne do niedawna cesarstwo tureckie pogrążyło się w upadku i niemocy, na zachodzie zaś, aby silna struktura państwowa Francji Ludwika XIV. została rozsadzona z wewnątrz siłami potężnego socjalno-cywilizacyjnego procesu.

Struktura Europy siedemnastego wieku, która gwarantowała Polsce bezpieczeństwo zewnętrzne i integralność w najcięższym okresie jej dziejów, — w czasie buntów i wojen kozackich, tudzież najazdu szweckiego, ta struktura polityczna Europy zmieniła się zasadniczo w sto lat później, a Polska na dokonywujące się zmiany z powodu słabości rządu swego niebaczna i do przystosowania się do nich niezdolna, upadła, znikła z areny historycznej, jako czynnik, który w nowym układzie sił politycznych Europy nie znalazł zastosowania.

Przez cały wiek dziewiętnasty system polityczny Europy, skonstruowany w głównych elementach przez Kongres Wiedeński, rozwijał się i doskonalił aż do pierwszych lat dwudziestego wieku, kiedy to po raz pierwszy ujawniły się już z całą wyrazistością fakta, dowodzące, że cykl rozwoju tego systemu, jest bliskim zamknięcia, ponieważ działające w nim siły rozkładowe biorą górę nad siłami konsolidującemi.

Polska, dla której, jako swobodnego podmiotu działania historycznego nie znalazło się miejsca w tym systemie, trwała nie tylko jako niewzruszony w swych głównych wiązaniach system roszczeń, dążeń i wierzeń, będących produktem silnego procesu życiowego na-

rodu o starej kulturze, o silnej samowiedzy i z wolą do trwania i przetrwania, potęgującą się w jego najwyższych duchowo i moralnie warstwach, aż do nieznanego niemal u innych narodów stanu egzaltacji patrjotycznej.

W stosunku do systemu politycznego Europy Kongresu Wiedeńskiego i jego najwybitniejszych reprezentantów, — do Rosji, Prus i Austrji, oddziaływujących na Polskę w charakterze zaborców, życie ujarzmionego narodu było nieprzerwanym szeregiem kolejnych zmian i wahań między biegunami rozpaczliwego sporu i hakatombami z najlepszych opłaconych prób wyzwolenia, a okresami rezygnacji, apatji i prób ratowania samego bytu narodu przez przystosowanie go do warunków, które dlań w różnych okresach każdy z trzech zaborców w swoim zakresie stwarzał.

Państwo polskie bezpośrednio przed pierwszym rozbiorem w roku 1772 liczyło około 732 tysięcy kl. kw. obszaru. Z tego w konsekwencji trzech rozbiorów Rosja zabrała 597.000 kl. kw. ze stolicą państwa i głównym trzonem jego rdzennie narodowego terytorjum, Prusy 57.600 kl. kw., Austrja 77.000 kl. kw.

Już ten cyfrowy stosunek poszczególnych zaborów może wyjaśnić, dlaczego ujarzmiona Polska uważała Rosję za swego najcięższego wroga, dlaczego przeciw Rosji przedewszystkiem kierowała ona swoje rozpaczliwe wyzwoleńcze porywy orężne i rewolucyjne. Rosja zabrała Polsce najwięcej. Rosja przedstawiała największy i najbardziej rażący kontrast do zabranej Polski, już nie tylko pod względem narodowym i państwowo-politycznym, lecz także pod względem kulturalno-psychicznym. Rosja trzymała wreszcie w ręku te ziemie polskie, bez których restytucja państwowa Polski, nawet w najskromniejszym zakresie, nie dawała się rozumnie pomyśleć.

Ale kiedy trzy pierwsze pokolenia ujarzmionego narodu przeżyły w gorączce nieziszczalnych rachub i marzeń o rychłym rzekomo upadku nienawistnego systemu europejskiego, w którym nie znalazło się miejsca nawet dla najmniejszego państwa polskiego, kiedy zużyły one znaczną część swej energji na bezskuteczne próby zerwania kajdan i pogruchotania krat swojego narodowego więzienia, czwarte z rzędu pokolenie, znużone, wyczerpane, będące w znacznym stopniu produktem selekcji wstecznej poprzednich wojen i powstań, zaczęło objawiać już stosunkowo wysoki stopień zżycia się z warunkami niewoli. Działało tu twarde prawo, które chce, aby „primum vivere".

Zresztą rozwój polityczny, społeczny i gospodarczy każdego z państw zaborczych stwarzał także i dla wcielonych doń Polaków nowe warunki bytu, a zarazem równowagi psychicznej.

W połowie dziewiętnastego wieku Rosja rozpoczęła wielki proces swojej przebudowy społeczno-gospodarczej. Industrjalizacja olbrzymiego, do wczoraj jeszcze czysto agrarnego i na naturalnej prymitywnej gospodarce opartego imperjum, zaczęła czynić szybsze postępy. Pod osłoną ceł prohibicyjnych, wytworzyła się w Rosji wysoka, wprost cieplarniana konjunktura dla przemysłu w obrębie imperjum rosyjskiego. Ziemie polskie, stanowiące najbardziej na zachód wysunięty cypel rosyjskiego obszaru państwowego, musiały uczestniczyć w tej konjunkturze, nie dzięki jakiejś specjalnie życzliwej polityce rządu rosyjskiego, ale poprostu o tyle, o ile sam proces industrjalizacji Rosji musiał z natury rzeczy szukać bliskiego i wygodnego kontaktu z istniejącemi już na najbliższym dla niego zachodzie ogniskami przemysłu europejskiego, przedewszystkiem niemieckiego.

Na tem tle siłą konsekwencji samego swego położenia geograficznego, Polska w zaborze Rosyjskim rozwinęła bardzo znaczny przemysł głównie tekstylny, który, mając przed sobą ogromne rynki zbytu na całym europejskim wschodzie i w znacznej części Azji, osiągnął rychło poziom stosunkowo bardzo wysoki. Równocześnie rolnictwo na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, zagrożone ciężką konkurencją rosyjską, przedewszystkiem zaś ukraińską, musiało szukać podstaw swego istnienia w intensywnym postępie, wszechstronnym rozwoju swoich metod, słowem w szybkiem podnoszeniu się technicznem i handlowem.

Rozwój szybki przemysłu i podnoszenie się, przynaglanego konkurencją, rolnictwa, stały się podłożem dla głębokich zmian w samej strukturze społecznej narodu. Przedewszystkiem zaczęła w nim narastać chorobliwie słaba w starej Polsce warstwa mieszczańska, tudzież inteligencji zawodowej, żyjącej głównie z przemysłu i handlu. Zresztą samo państwo rosyjskie, wszedłszy w okres silnego rozwoju, spotrzebowywało tak wiele inteligencji, że mimo swojej polityki antypolskiej, nie mogło wyrzekać się pomocy także i inteligencji polskiej, jakościowo wysokiej.

Rozpoczął się dziwny na pozór proces jak gdyby kolonizacji polskiej w Rosji. Kaukaz, Syberja, Turkestan, Mandżurja zaludniały się Polakami inteligentnymi, którzy tu, jako inżynierowie, admini-

stratorzy i różnego rodzaju fachowcy, znajdowali silne podstawy bytu. Ponieważ szło tu głównie o inteligencję, posiadającą wysoki stopień samowiedzy narodowej, przeto naród polski nie okupywał tej ekspanzji swojej kulturalnej, innemi stratami, jak tylko pewnego rodzaju rozproszeniem swojej warstwy inteligentnej. Szkody jednak z tego rozproszenia płynące, były dostatecznie równoważone przez ekonomiczne wzmocnienie pracującej w głębi Rosji inteligencji.

W kraju znowu rozwój przemysłu stwarzał ujście dla nadmiaru ludności rolniczej, która dostarczała głównych kadr dla armji robotniczych. Dzięki temu, proces dzielenia i pulweryzowania włościańskiej własności rolnej, który towarzyszy zawsze nadmiernemu przyrostowi ludności wiejskiej, nie zdążył rozwinąć się. Gospodarstwo chłopskie, w zaborze rosyjskim zachowało naogół typ średniego lub nawet więcej, niż średniego, w każdym razie pozostało samostarczalnem, stając się nowym z kolei czynnikiem stabilizacji i konsolidacji stosunków ekonomicznych i socjalnych.

Działanie tych wszystkich czynników gospodarczo-socjalnych, było też z punktu widzenia ustalenia się symbiozy polsko-rosyjskiej tego rodzaju, że w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną, szczególniej po wejściu Rosji na drogę ograniczonego zresztą bardzo konstytucjonalizmu, Polacy w bardzo znacznej większości wszystkich klas społecznych pogodzili się byli z faktami i jakkolwiek nie wyrzekali się swego ideału wolności i niezależności, to jednak coraz bardziej oswajali się z myślą, że droga do tego ideału może prowadzić nie tylko przez walkę z Rosją, lecz także przez kompromis z jej racją stanu.

W drodze odmiennego procesu kształtowało się życie Polaków w zaborze pruskim. Niebywały rozwój gospodarczy Niemiec po roku 1870, nie pozostał bez wpływu także i na Polaków zaboru pruskiego. Jakkolwiek zawsze tylko za obywateli drugiej klasy uważani, jakkolwiek niedopuszczani do najbardziej suto zastawionych stołów dobrobytu niemieckiego, wykorzystywali oni jednak ogólne położenie państwa, mimo polityki pruskiej i wbrew tej polityce, ciągnąc różne korzyści ze świetnego stanu państwa, do którego z musu należeli. Najważniejszą z tych korzyści było ogromne podniesienie się rolnictwa, które, stojąc na równi z niemieckiem rolnictwem, pod osłoną ogólno niemieckiej polityki celnej, stało się składową częścią wewnętrznego niemieckiego aparatu aprowizacyjnego, którego znaczenie, więc także i dochodowość, wobec stale rosnącej industrjalizacji Niemiec szybko

i potężnie wzrastały. Bujny rozkwit przemysłu rolniczego — cukrownictwo, gorzelnictwo i t. p., stanowił już tylko naturalną konsekwencję wielkiego rozwoju samego rolnictwa. Drugą ważną korzyść zyskiwał zabór pruski przez to, że nadmiar jego ludności rolnej, w stopniu jeszcze wyższym, niż w zaborze rosyjskim, znajdował odpływ do mnożących się centrów przemysłowych, głównie na zachodzie Niemiec. W ten sposób w Polsce narastała silna warstwa wysoko ukwalifikowanych robotników, którzy, otoczeni czujną i ofiarną opieką polskiej inteligencji, nie podlegali niebezpieczeństwu wynarodowienia w niemieckich środowiskach, równocześnie wieś polska, odciążona od nadmiaru ludności rolniczej, mogła zachować warunki intenzywnego postępu i rozwoju zarówno gospodarczego, jak kulturalnego. Inteligencja wreszcie polska w tym zaborze, mając zamknięte przed sobą wszystkie drogi życiowe, któremi zwykle dysponuje państwo, zmuszona szukać podstaw egzystencji w handlu i przemyśle, przetwarzała się w silną swoją młodością warstwę burżuazji miejskiej.

Eksterminacyjna polityka rządu pruskiego, którą pierwszy Bismarck podniósł jawnie do godności systemu państwowego, mającego na celu całkowite wytępienie odrębności polskiej w obrębie Prus, udaremniła równocześnie wszelką głębszą symbiozę polsko-pruską, pogłębiając z roku na rok przepaść między uciskanymi Polakami, a uciskającymi Prusakami. W praktycznem swojem zastosowaniu eksterminacyjny system pruski nie był wprawdzie wiele gorszym, niż znacznie starszy od niego system rosyjski, ale gdy z rosyjskim Polacy — jak widzieliśmy — potrafili ostatecznie jakoś się pogodzić, to pruski potęgował tylko ich rozjątrzenie i nienawiść do uciskającego. Składały się na to dwie przyczyny: system pruski w przeciwstawieniu do rosyjskiego nie umiał zużytkować inteligencji polskiej, która w Niemczech miała wszystkie drogi przed sobą zamknięte, wskutek czego szczególniej dotkliwie odczuwała ucisk polityczny i najżywiej przeciw niemu protestowała. Drugą zaś przyczyną tego zjawiska była właściwa Prusakom metoda postępowania, nacechowana taką niezdolnością do wczuwania się w psychikę innych narodów i tak tę psychikę gwałcąca, że budziła nienawiść tam nawet, gdzie towarzyszyła robocie konstruktywnej i pożytecznej.

Jeszcze inaczej ułożyło się życie Polaków w zaborze austrjackim. W pierwszym okresie zaborów, Austrja była właściwie zaborcą najsroższym, najbardziej nielitościwym i wyrafinowanym. Rządziła

krajem przy pomocy niemieckiej biurokracji i policji skrajnie egoistycznie, nie uważając nowo zyskanej wielkiej prowincji za integralną część składową państwa, lecz tylko za jakąś dziką kolonią, której posiadanie jest niepewne, którą też w drodze rabunkowej należy eksploatować.

Dopiero, kiedy po klęsce w wojnie pruskiej, rozpoczęła się w Austrji era rzeczywistego konstytucjonalizmu a dynastja, zniewolona do ostatecznego zrezygnowania ze swojej roli w rzeszy niemieckiej, ujrzała się zmuszoną obejrzeć się za nowemi podporami swojego tronu, zmieniła się zasadniczo rola Polaków w tem państwie. Kierujące wówczas polityczne czynniki polskie zorjentowały się szybko w zmienionej sytuacji i ofiarowały dynastji lojalność i oddania w zamian za szereg praw politycznych, umożliwiających polakom w zaborze austrjackim swobodny rozwój kulturalno-narodowy. Oryginalny ten pakt, tylko częściowo w postaci różnych deklaracyj polskich do tronu spisany, stanowił przez przeszło pół wieku podstawę tego stanowiska, jakie Polacy w Austrji posiadali, i tej roli politycznej, którą w ciągu jej ery konstytucyjnej, aż do końca istnienia monarchji odgrywali.

Gdy w tamtych dwóch zaborach społeczeństwo polskie znalazło się w warunkach rosnącej saturacji gospodarczej, pod względem zaś polityczno narodowym cierpiało mniej lub więcej brutalne i drażniące prześladowanie, to w zaborze austrjackim prześladowanie polityczne i narodowe dawno ustąpiło miejsca bardzo szerokiej autonomji narodowej i wolności wszechstronnego rozwoju, natomiast zaś położenie gospodarcze pozostawiało zawsze wiele do życzenia. Podstawowy bowiem stosunek Austrji do Galicji, jako kolonji, jakkolwiek w okresie konstytucji i wolności utracił swoje szczególniej brutalne formy, to jednak w istocie swojej utrzymał się. Galicja pozostała w stosunku do zachodnich krajów Austrjackich tylko ich kolonją przemysłową, ich wewnętrznym targiem zbytu. Próby podniesienia Galicji pod względem przemysłowym kończyły się przeważnie niefortunnie lub z niezadowalającemi rezultatami, ponieważ rząd zmuszony do liczenia się z interesami wielkiego przemysłu zachodnio austrjackiego biednemu krajowi pomagać nie mógł, na to zaś, aby on sam własnemi środkami mógł się dźwignąć i przezwyciężyć przemożną konkurencję zachodnią, był za słaby. Nawet rolnictwo galicyjskie cierpiało i nie dawało krajowi ekwiwalentu za narzucony mu charakter kolonji prze-

mysłowej, ponieważ tu natrafiało znowu na potężną konkurencję rolnictwa węgierskiego, o której zwalczaniu nie mogło być mowy.

Tak więc w Austrji położenie narodu polskiego pod względem politycznym stosunkowo świetne, pod względem ekonomicznym przedstawiało się dużo gorzej, niż w innych dwóch zaborach. Kraj wprawdzie robił postępy, posuwał się naprzód, ale rozwój ten nie stał w żadnym stosunku do wspaniałego rozwoju i bogacenia się zachodnich krajów austrjackich.

W regimie austrjackim jedna tylko polska warstwa społeczna znalazła warunki narastania szybkiego i rozwijania się, jakkolwiek także tylko jednostronnego i w ograniczonym zakresie. Była nią inteligencja, którą produkowało stosunkowo bardzo silnie rozwinięte szkolnictwo polskie średnie i wyższe, a którą zużywała w różnych swoich gałęziach administracja państwa wielkiego kraju, oddana na podstawie wspomnianego paktu Polakom. Wskutek tego w Galicji mogła wytworzyć się stosunkowo liczna i do prowadzenia agend nowożytnego kulturalnego państwa zaprawiona inteligencja urzędnicza, pod względem ekonomicznym słaba, gospodarczo w najwyższym stopniu zależna, ale w rozwoju kulturalnym najdalej stosunkowo posunięta i na problemy życia narodowego najbardziej uwrażliwiona.

W takich warunkach rozwijało się życie narodu polskiego, rozdartego między trzy mocarstwa zaborcze i gwałtem, wbrew swojej woli, wtłoczonego w trzy całkowicie różne systemy polityczno-kulturalno-gospodarcze. Stosunki między mocarstwami zaborczemi były stosunkowo słabe. W każdym razie nie takie, aby masy społeczne jednego państwa mogły dzięki tym stosunkom wchodzić w bliższe i mniej lub więcej stałe zetknięcie z masami społecznemi drugiego. Nie tylko więc w rozdarciu, lecz jeszcze i w izolacji wzajemnej rozdartych części wypadało żyć narodowi polskiemu przez stuletni okres jego niewoli. Miało to ten skutek, że w narodzie polskim rozluźniały się coraz bardziej węzły jego organicznej wspólnoty. Tylko cudowna, zaiste, siła swoistej kultury polskiej, do wyżyn doprowadzony rozwój języka ojczystego i bujne piśmiennictwo w tym języku, sprawiały, że w miejsce jednego narodu polskiego nie powstały z czasem trzy nowe narody, lecz mimo wszystko ostał się jeden kulturalnie cały i psychicznie niepodzielny. I jakkolwiek różnice dzielnicowe przejawiały się nieraz w różnem ujmowaniu zjawisk życiowych i w różnem ustosunkowywaniu się do nich, to jednak poczucie żywej cało-

ści i tem żarliwszy kult dla niej, im więcej oddalała się ona od praktyki życia codziennego i im bardziej uchodziła w dal uczucia, ideału i postulatu, nie przestawały nadawać życiu narodowemu polaków zupełnie swoistego, w żadnym innym narodzie z podobną siłą, nie występującego piętna.

W takim stanie zastała naród polski wojna światowa, wojna mocarstw centralnych z Rosją przedewszystkiem, o której było z góry wiadomem, że w rozstrzygających swoich epizodach rozegra się ona właśnie na ziemiach polskich.

Naród, który w domu swoim miał przyjąć tego strasznego gościa, oddać mu swoje miasta i wsie, swoje pola i lasy do jego krwawej zabawy, naród, który nadto wysyłał swoich synów do trzech armij naraz, które miały zewrzeć się z sobą w śmiertelnych zapasach o sprawy dla niego samego obce, obojętne, nierzadko zaś wręcz nienawistne, ten naród nie mógł pozostać biernym widzem tego dramatu. Już dla utrzymania samej równowagi psychicznej w tem swojem położeniu, którego okropności nikt w pełni pojąć i odczuć nie potrafi, kto się w niem sam nie znajdował, musiał naród polski stworzyć sobie jakąś ideologję wojenną, jakąś koncepcję, przystosowaną do huraganu tych nowych zdarzeń i zmian, który oto w kurzawie najstraszniejszej z wojen spadał na jego ziemię ojczystą.

Jaką mogła być ta ideologja? Jednolitą być ona w żadnym razie nie mogła. Naród, rozdarty na trzy części, wtłoczony w trzy odrębne systemy państwowe, oddawna utracił aparat, przy pomocy którego narody wolne i zjednoczone nastawiają codzień swoją opinję, regulują swoje poglądy, we wspólnym wysiłku myślowym i uczuciowym rozwiązują nastręczające się zagadnienia. Jedynym rzeczywistym łącznikiem dla całości narodu, jedyną jego psychiczną i kulturalną więzią była literatura, książka, poezja, powieść, już w mniejszym stopniu poważniejsza i na wyższe wymagania obliczona publicystyka. W czasie pokoju zastępczy ten aparat, jakkolwiek działał powolnie i niedostatecznie, to jednak zadanie swoje utrzymania narodu jako całości psychicznej — jak widzieliśmy — spełniał. Ale tu przyszła wojna ze swojemi wymaganiami i ze swojemi prawami. W jednej chwili przecięły one wszelkie stosunki między rozerwanemi częściami narodu, uniemożliwiły porozumiewanie się, uczyniły niemożliwym jakikolwiek trwały wspólny wysiłek w celu wypracowania jednolitej ideologji politycznej na czas wojny.

Tyle sprawiła sama sytuacja wojenna wraz z wynikającemi z niej praktycznemi konsekwencjami. Obok tego zaś działały jeszcze konsekwencje odmiennych układów stosunków, w których każda część narodu polskiego znajdowała się aż do chwili wybuchu wojny. Czytelnik z powyższych naszych wywodów zna już elementy tych różnic. Nie trudno więc zrozumieć, że w czasie wojny różnice te ujawnią się także w odmiennym sposobie ustosunkowania się do samego zjawiska wojny, a ujawnią się tem silniej i bezwzględniej, ile że — jak się rzekło, — jedyny aparat, integrujący opinję narodu polskiego, jako całości, w czasie pokoju słaby i niedostatecznie działający, w czasie wojny całkiem przestaje działać. Jest więc naturalnem, że opinja każdego zaboru polskiego układa się w kierunku najmniejszego oporu, który idzie znowu po linji wyobrażeń i interesów realnych w każdym zaborze odmiennych.

Najprostsze i najłatwiejsze zadanie pod tym względem mają Polacy w zaborze pruskim. Eksterminacyjna polityka rządu pruskiego, gwałty, krzywdy, deptanie elementarnych uczuć godności własnej narodu, stworzyły tu taki kapitał nienawiści, dały jej napięcie tak silne, że opinja społeczeństwa bez wahania, bez śladu jakiejkolwiek propagandy z wewnątrz, a tem mniej na zewnątrz, ustawia się jak gdyby automatycznie, a zgodnie, przeciw — Prusom. Niechaj się dzieje co chce, byleby Niemcy zostały pobite. Prostota tego wniosku jest równą tylko jego słuszności. Polacy zaboru pruskiego idą do wojska, spełniają wszystko, do czego ich zmusza prawo wojenne, egzekwowane przez brutalną siłę państwowości niemieckiej. Ale na tem koniec. Prusacy mogą zmusić Polaków, aby ginęli w szeregach ich pułków. Ale nie mogą ich zmusić, aby życzyli zwycięstwa i nowych laurów sztandarom króla pruskiego.

Problem stosunku do wojny i wojujących wikła się natomiast w obu innych zaborach. Polacy zaboru rosyjskiego z jednej strony oswoili się już znacznie ze stosunkami rosyjskiemi i — jak widzieliśmy — nauczyli się nawet ciągnąć z nich różne, dość pokaźne korzyści, z drugiej zaś strony współczują rodakom z zaboru austryjackiego, nienawidzą Niemców, a równocześnie widząc różnicę sił między Austrją a Niemcami na niekorzyść pierwszej, nie wierzą, aby Austrja, związana z Niemcami na śmierć i życie, mogła wspólnie z nimi, czy w danym razie przeciw nim, przy dobrej nawet woli, dokonać czegoś trwale dobrego dla Polaków. Wolą więc oświadczyć się za Rosją,

której zwycięstwo nad mocarstwami nie da wprawdzie Polakom pełnej wolności politycznej i narodowej, ale przywróci im jedność, zgromadzi ich przynajmniej pod jednym kapeluszem, a wiadomo, że wspólnie bronić się łatwiej, niż w rozerwaniu. Ideologja więc wolności politycznej ustępuje w głowach Polaków zaboru rosyjskiego swego dotychczas pierwszego miejsca ideologji integracyjnej, ideologji zjednoczenia. Przestawia się porządek kardynalnych postulatów. Wolność polityczna otrzymuje w nowej klasyfikacji numer drugi, pierwszy zaś nadaje się postulatowi połączenia i zjednoczenia ziem polskich.

Wprost przeciwnie dzieje się w zaborze austrjackim. Tu istniejąca od pół wieku wolność narodowa określa kierunek dążeń na czas wojny ku rozszerzeniu, utrwaleniu tej wolności i ukoronowaniu jej funkcjami i symbolami własnej państwowości. Gdy więc Polacy zaboru rosyjskiego mówią — wolimy zostać nadal wiernymi poddanymi zwycięzkiego Mikołaja II., bylebyśmy byli wszyscy razem, byleby ziemie nasze wróciły do stanu faktycznej jedności, to Polacy zaboru austrjackiego, wierni starej powstaniowej tradycji polskiej i zgodni z psychiką swoją ludzi, od połowy wieku żyjących w atmosferze wolności obywatelskiej i narodowej, powiadają przeciwnie: Nie chcemy Rosji, ani zjednoczenia pod jej berłem, wolimy pełną wolność państwową chociażby tylko dla tej części narodu polskiego, która mieści się w austrjackiej Galicji i w dziesięciu gubernjach, ustanowionego przez Kongres Wedeński, t. zw. „Królestwa Kongresowego". Tam pozytywizm, tu romantyzm. Jeden i drugi mają swoje głębokie racje, jeden i drugi uzbrajają się w całe arsenały argumentów, jeden i drugi wreszcie rozgrzewają umysły, roznamiętniają serca, do ciężkiej próby wojny dodając jeszcze cięższą — próbę głębokiej waśni w swojej własnej rodzinie.

Żadna ze stron nie żartuje. Żadna słów swoich nie rzuca na wiatr. Każda w granicach praktycznej możliwości czyni wszystko, aby zapewnić zwycięstwo swojej ideologji. Polacy zaboru Austrjackiego posiłkowani i z ostatnich wahań wyprowadzeni śmiałym porywem garści wygnańców polskich z Rosji, którzy pod wodzą Józefa Piłsudskiego formują pierwsze oddziały wojska polskiego, mającego bić się z Rosją za Polskę, przy boku armji austrjackiej, rozszerzają tę koncepcję uroczystym aktem solidarnej uchwały wszystkich swoich stron-

nictw parlamentarnych, aby utworzyć regularne ochotnicze wojsko polskie pod nazwą „Legjonów polskich" dla walki z Rosją. Legjony te nie są czczą demonstracją. Około czterdziestu tysięcy ludzi — kwiat młodzieży polskiej, w pięćdziesięciu procentach ludzie inteligentni ze szkół średnich i wyższych, stają w szeregach i wyruszają na długie i ciężkie boje. Brygada Piłsudskiego bije się bohatersko w kilkunastu bitwach. Brygada druga, później generała Józefa Hallera spędza pierwszą zimę wojenną w najdzikszej części Karpat, wśród ciągłych bojów i utarczek. A potem jeszcze dwie długie zimy wojny, ofiar i trudów.

Polacy zaboru rosyjskiego nie postępują wprawdzie tak energicznie, nie zaczynają odrazu od formowania własnych pułków przy boku armji rosyjskiej — próby w tym kierunku podejmą znacznie później i to bez entuzjazmu i bez godnego uwagi efektu, — ale z entuzjazmem głębokiego przekonania spełniają swoje obowiązki w armji rosyjskiej i nie omijają żadnej sposobności, aby manifestować i deklarować swój zapał dla wspólnej polsko-rosyjskiej sprawy.

Tragedja narodu rozdartego osiąga swój punkt kulminacyjny. Rozdarty przez innych rozdziera się do reszty sam. Dla patrzącego z boku przedstawia się obraz fantastyczny w samej grozie i niezwykłości. Oto naród ujarzmiony i gnębiony, naród, którego ziemię pustoszyć, a ludność dziesiątkować zaczyna wojna, znajduje jeszcze czas, wolę i siły do tego, aby walczyć równocześnie między sobą, jeżeli nie bronią fizyczną — do tego na szczęście nie doszło — to głębiej może raniącą i trwalej kalecząca bronią duchową, bronią ideału.

I ten widz postronny zada sobie pytanie, czy to właściwie jest obłąkanie masowe, spodlenie ostateczne, czy jakiś nieprawdopodobny machiavelizm zbiorowy, który stawia odrazu na oba konie, pragnie mieć swoje żelazka w obu ogniach i odgrywa oto komedję sporu zajadłego między sobą?

Otóż ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Mimo tych żagwi płonących, które im wojna ze wszystkich stron rzuciła nagle na głowy, Polacy zachowali je chłodne i całkiem jasno myślące. Tylko do jednego i tego samego celu — wyzwolenia narodu, widzianego z dwóch przeciwnych punktów dwie różne drogi zdawały się prowadzić, a może rzeczywiście prowadziły. Nie dało się to stwierdzić eksperymentalnie, bo geniusz historji znalazł na szczęście jeszcze trzecią drogę, najbardziej fantastyczną i nieprawdopodobną, której żadna głowa

polska nie mogła wówczas przewidzieć i to tem mniej, im była trzeźwiejszą, mianowicie że wszystkie potencje rozbiorowe legły kolejno w gruzach.

Upodlenia było tu jeszcze mniej. Przeciwnie, dawno naród nie płonął takim ogniem ofiary i poświęcenia dla sprawy swojej wolności. Jeśli zaś tak znaczna część tego ognia służyła tylko do rozgrzewania głębokiej waśni wewnętrznej, to był to skutek wyjątkowej tragiczności położenia.

Jeszcze mniej było oczywiście owego machiavelizmu cudownego, na który żadna masa zdobywać się nie umie, który też pozostał całkowicie obcym masie polskiej.

Przy całem więc zawikłaniu swojem, obraz, który w czasie wojny światowej Polska widzowi postronnemu przedstawiała, był w gruncie rzeczy prostym. Przedstawiał on mianowicie los narodu od wieku rozdartego i gnębionego, który mimo to zachował całą siłę swego ideału narodowego i który teraz w czasie wojny szukał dróg dla realizacji tego ideału i wchodził na takie, jakie widział lub sądził, że widzi je otwarte i do celu przynajmniej częściowo wiodące.

To wewnętrzne rozdarcie narodu na dwa skrajnie przeciwne obozy przetrwało całą wojnę i wszystkie jej pełne nieporównanego tragizmu epizody. Minęły już lata od ukończenia samej wojny. Przedmiot ówczesnego sporu już dawno zniknął, bo sam spór został przez bieg wypadków rozstrzygnięty tak całkiem inaczej, niż oczekiwali jedni i drudzy i tak dla jednych i drugich nadspodziewanie szczęśliwie, ale dusze ciągle jeszcze drgają namiętnościami, które wówczas w pierwszej fazie wojny spór ten rozniecił i które nieraz już przeszkodziły zjednoczeniu wysiłków i harmonijnej współpracy wszystkich teraz, kiedy rzecz nie idzie już o taką, czy inną drogę do takich lub innych części ideału narodowego, lecz kiedy cały ówczesny ideał narodowy stoi spełniony w szeregu faktów dokonanych, a zadanie polega na tem, aby go wypełnić treścią pełnego życia, rozwoju kulturalnego i gospodarczego, i aby go raz na zawsze od nowej katastrofy ochronić.

II

Powstanie i budowa państwa polskiego

Umarła Europa Kongresu Wiedeńskiego. Narodziła się Europa Traktatu Wersalskiego. Miejsce ideałów i wyobrażeń Świętego przy-

BIBLIOTEKA NARODOWA

mierza zajęła ideologja Ligi Narodów — owej wielkiej demokracji państw cywilizowanych.

Obok tej epokowej zmiany w systemie idei, rządzących państwami i ich współżyciem, dokonały się nie mniej głębokie zmiany w układzie stosunków realnych sił politycznych, militarnych i gospodarczych poszczególnych państw.

Nie licząc Turcji, runęły trzy najpotężniejsze cesarstwa. Całkowicie rozpadła się i przestała istnieć monarchja Austrjacko-Węgierska. Runęło imperjum rosyjskie. Zginęła jego dynastja. Najkrwawsza zaś i najgłębsza w historji białej rasy rewolucja polityczna i socjalna wstrząsnęła fundamentami tego olbrzymiego mocarstwa. Niemcy militarnie zgruchotane, na zachodzie i wschodzie znacznie okrojone, ogromnemi zobowiązaniami pieniężnemi na rzecz zwycięzców obciążone, z mozołem szukają swej drogi w narzuconej im przez wypadki nowej dla nich formie bytowania politycznego — w republice demokratycznej.

Francja wróciła jednym skokiem do swego prymatu na kontynencie, który w nowych powojennych stosunkach europejskich jest silnym i — jeżeli wolno tak sądzić, — na głębszych oparty podstawach, niż za czasów Ludwika XVI i Napoleona I.

Jeżeli upadek i rozbiór Polski w stosunkach międzynarodowych Europy Świętego przymierza był zjawiskiem, jakkolwiek bynajmniej nie koniecznem, to w każdym razie zrozumiałem, to powrót Polski do bytu państwowego w Europie Ligi Narodów stał się koniecznością nieuchronną zarówno logiki, jak natury nowych stosunków politycznych.

Jeżeli zaś były jeszcze w Europie czynniki decydujące, które licząc się z Rosją carską, ignorowały tę naturalną konieczność powrotu Polski do bytu państwowego, to po wybuchu rewolucji rosyjskiej i szybkiem przejściu jej w fazę światoburczej rewolucji komunistycznej i dla nich także konieczność ta stała się jasną i bezsporną.

Toteż dla mocarstw zwycięskich, które zebrały się w Paryżu dla nowego urządzenia Europy mało było od pierwszej chwili też tak jasnych i bezspornych jak ta, że Polska musi odzyskać swój byt państwowy.

Dział ósmy Traktatu Wersalskiego (artykuły 87 do 93) tudzież artykuły dalszych części, dotyczące Prus Wschodnich i Gdańska jako fundamentalny akt narodzin nowej Polski suwerennej stanowią jej „Maximam Chartam". I to nie tylko w wyobrażeniu i uczuciach całe-

go narodu polskiego, lecz także objektywnie, w układzie realnych stosunków politycznych współczesnej Europy.

Jeżeli jednak narodziny nowej Polski dokonały się łatwo i szybko, to już samo ustalenie kształtu tego państwa natrafiło na szereg trudności, niejednokrotnie wielkich i w rozwoju swoim tragicznych.

Traktat Wersalski ustalił granice Polski tylko w stosunku do Niemiec i to nie w zupełności lecz z trzema wycinkami, na których ostateczne rozstrzygnięcie biegu linji granicznych uzależnił od wyniku plebiscytów, zarządzonych na dotyczących terytorjach. Na północy Polski terytorjów takich było dwa: odcinek Prus Zachodnich na prawym brzegu Wisły, obejmujący powit sztumski, suski, części malborskiego i kwidzyńskiego, tudzież południowy odcinek Prus Wschodnich, obejmujący rejencję Olsztyńską. Oba te odcinki razem obejmowały przestrzeń 15.000 klm. kw. z przeszło 700.000 ludności, w ogromnej większości złożonej z Mazurów, więc plemienia rdzennie polskiego, ale wyznania protestanckiego i bez rozbudzonej samowiedzy narodowej.

Na południowym zachodzie plebiscyt dopuszczono w etnicznie polskiej części Górnego Śląska na obszarze 10.753 klm. kw. z przeszło dwoma miljonami ludności.

Z obszarów, mających przejść do Polski od rozpadniętej monarchji Austrjacko-Węgierskiej, tylko Galicja Zachodnia od razu i bezspornie weszła w skład państwa Polskiego. Natomiast o prastarą ziemię polską, t. zw. Śląsk Cieszyński, wywiązał się ostry, przez krótki okres czasu nawet krwawy spór z Czechosłowacją, z którą nadto wynikł drugi spór o niewielkie zresztą ziemie polskie na stokach południowych Karpat — Śpiż i Orawę, które należały do Węgier, a teraz razem ze Słowacczyzną przechodziły do Czech.

O Wschodnią Galicję, wielki i drogocenny obszar, obejmujący blizko 50.000 klm. kw. z przeszło 4 miljonami ludności, w dniu upadku Austrji wywiązała się krwawa walka między Polską a Ukraińcami, gdy tymczasem mocarstwa zwycięzkie wzbraniały się rozstrzygnąć sprawę przynależności tego kraju, lecz w traktacie w Saint Germain zastrzegły sobie dysponowanie tym obszarem na termin późniejszy i nieoznaczony.

Poza tem wszystkiem pozostawała dalej kwestja całej granicy wschodniej powołanej do życia Polski. Kwestja — gdzie i w jaki sposób ma się ona odgraniczyć od największej i najgroźniejszej swojej sąsiadki — od Rosji sowieckiej.

Pod tym względem luka, którą pozostawiał Traktat Wersalski w swoich postanowieniach o granicach Polski, była największą i najbardziej niebezpieczną. Nie ulega bowiem wątpliwości, że krótkie zdanie artykułu 87 tego traktatu, że „granice Polski nie określone w niniejszym Traktacie, będą oznaczone później przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone", nie mogło tej luki wypełnić. To też ustalenie swojej granicy wschodniej opłaciła Polska największą ofiarą krwi i mienia.

Gdy nierozwiązane zagadnienia wymienionych wycinków zachodniej granicy Polski, stanowiły dla niej wprawdzie wielkie obciążenie, ale nie oznaczały stanu anarchji, gdy o Galicję Wschodnią toczyła się walka ciężka i krwawa, ale w ostatecznym swym wyniku nie mogąca budzić dla Polski wątpliwości, to na ogromnej przestrzeni między Litwą a Galicją brak granicy, w jakikolwiek sposób ustalonej, oznaczał dla Polski nie tylko najazd bolszewicki i w rezultacie stratę takich, czy innych terytorjów, lecz przedewszystkiem dostanie się całej Polski w wir socjalnej rewolucji rosyjskiej i srożącego się na wschodzie krwawego przewrotu, w ostatecznej zaś konsekwencji ponowne utonięcie Polski w morzu rosyjskiem.

Jakkolwiek więc mocarstwa sprzymierzone nie okazywały w kwestji wschodniej granicy Polski pośpiechu, jakkolwiek z powodów łatwo zrozumiałych wolały wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków w Rosji, to jednak dla Polski sprawa ta przedstawiała się jako niecierpiąca zwłoki, jako kardynalne zagadnienie całego jej bytu państwowego, które nie rozwiązane dość szybko, mogło uczynić bezprzedmiotowemi wszystkie już powzięte i do Traktatu Wersalskiego inkorporowane postanowienia o tym bycie.

Tak mówiła nietylko prosta logika, lecz także bardzo dotykalna praktyka. Sowiety moskiewskie nie przypatrywały się z założonemi rękami wypadkom, które zaczęły rozgrywać się w Europie Środkowej po kapitulacji Niemiec i zrewoltowaniu się armji niemieckiej. Wierne swemu programowi rozniecenia rewolucji światowej, sowiety moskiewskie zaczęły pospiesznie zajmować wszystkie terytorja, okupowane dotychczas przez zrewoltowaną i rozwiązującą się armję niemiecką. Wojska rosyjskie ruszyły ku Zachodowi zaraz w listopadzie 1918 r. i, posuwając się naprzód, wkrótce zajęły Wilno, na południu zaś dotarły niemal do Buga, czyli do najściślejszej granicy etnograficznej Polski. Nic to nie znaczy, że te posuwające się naprzód woj-

ska zasługiwały na miano wszystkiego innego, tylko nie wojska regularnego. Ci bowiem, którym interes życiowy nakazywał za wszelką cenę jak najszybciej położyć kres temu pochodowi, więc Polska przedewszystkiem miała w owym czasie zaledwie kilka tysięcy żołnierza wyćwiczonego i wydyscyplinowanego i musiała z trudem i pośpiechem dokoła tego trzonu formować dopiero nowe wojsko ze świeżo zdemobilizowanych młodszych roczników armij pobitych, mając do walczenia równocześnie z kilkudziesięciotysiączną armją ukraińską w Galicji Wschodniej.

To też pozostanie trwałą zasługą marszałka Piłsudskiego, że objąwszy w Polsce rządy po ustąpieniu Niemców i stanąwszy na czele jej tworzącej się armji, skupił główną swoją uwagę i wolę na wschodzie w sprawie obrony przed pochodem bolszewickim, nawet z pewnem usunięciem na bok innych równoczesnych wojskowo-politycznych problemów i z narażeniem się za to na zarzuty pewnych grup własnych rodaków.

Główna brama wpadowa Rosji do Polski znajduje się na północnym wschodzie między Dźwiną, a Dnieprem. Dalej bowiem na południe zaczyna się kraj rzadko zaludniony, o bardzo słabo rozwiniętej sieci komunikacyjnej, przedewszystkiem zaś pełen obronnych błot i niedostępnych topielisk. Jest to t. zw. Polesie, stanowiące na przestrzeni przeszło 200 kilometrów jak gdyby naturalną osłonę Polski przed Rosją. Druga — południowa brama wpadowa Rosji do Polski, ale nie prowadząca już tak prosto i bezpośrednio do serca jej i stolicy — Warszawy, to Galicja Wschodnia, która jednak w pierwszej fazie ustalania się granic polskich była terenem wojny polsko-ukraińskiej.

To też Piłsudski pospieszył przedewszystkiem zatarasować tę główną, północno-wschodnią bramą wpadową rosyjską. Korzystając ze stopniowego usuwania się garnizonów niemieckich, posuwał się on swojemi słabemi siłami w kierunku ku Wilnu, aż wreszcie śmiałym reydem w dniu 19. kwietnia 1919 r. zajął to drogie każdemu sercu polskiemu miasto, wypłaszając z niego zaskoczone tym atakiem władze i garnizon bolszewicki. Stąd wojska polskie ruszyły dalej na wschód, docierając w połowie lata tego roku do linji Dźwiny i Dniepru, czyli zajmując w zupełności tę właśnie najważniejszą i najbardziej niebezpieczną bramę wpadową do Polski.

Równocześnie na południu dobiegła swego naturalnego końca wojna polsko-ukraińska. Wojska ukraińskie, które przez całą zimę trzymały pod ogniem działowym nieufortyfikowaną stolicę kraju — Lwów, nie mogąc go jednak wziąć przeciw nieustraszonym oddziałom ochotniczych bohaterskich obrońców tego miasta, w maju r. 1919 zostały ostatecznie od miasta odparte, w dalszym zaś rozwoju operacyj w ciągu miesiąca wogóle wyparte z kraju i zmuszone do opuszczenia całego terytorjum spornego. Stojąc na gruncie dokonanego w ten sposób faktu, Rada Najwyższa uchwałą z dnia 25. czerwca 1919 r. upoważniła Polskę do militarnego obsadzenia Galicji Wschodniej, zaś uchwałą z dnia 11. listopada tegoż roku próbowała rozwiązać sprawę przynależności tego kraju w taki sposób, że nadawała krajowi prowizoryczny statut autonomiczny i oddawała go pod zwierzchnictwo państwowe Polski na lat 25, po upływie którego to czasu plebiscyt miał rozstrzygnąć o ostatecznej przynależności kraju. Oczywiście zarówno zgodna w tym punkcie opinja publiczna Polski, jak wszystkie jej odpowiedzialne czynniki polityczne odrzuciły tego rodzaju rozstrzygnięcie sprawy, która też na tem ucichła i faktycznie, jakkolwiek nie formalnie, została zdjęta z porządku dziennego kwestyj międzynarodowych.

Ale zajęcie największych nawet obszarów słabemi zresztą wojskami, nie rozwiązywało bynajmniej zagadnienia wschodniej granicy Polski, ani nie stanowiło podstawy do rozwiązania podstawowego problemu ustosunkowania się Polski do Rosji w przyszłości.

Jeżeli zachodnią, znaczną część północnej i południową granicę Polski ustalały z pewnemi wyjątkami traktaty pokojowe, a wytworzony po wojnie układ sił politycznych i interesów wzajemnych stwarzał pewne gwarancje ich stałości, to na wschodzie Polska była pozostawiona swemu własnemu losowi, była zdana na własną twórczość polityczną, przedewszystkiem zaś na własne siły militarne.

Mocarstwa zwycięskie — jak widzieliśmy — ograniczyły się w Traktacie Wersalskim do tego, że sobie zastrzegły prawo oznaczenia tej granicy w jakimś późniejszym, zupełnie nieokreślonym terminie, a tem samem skrępowały Polsce ręce pod względem międzynarodowym. To też na tym właśnie punkcie Polska przy całej swojej niewygasłej wdzięczności dla mocarstw zwycięskich i przy pełnym respekcie dla ich różnych decyzyj, musiała się od pierwszej chwili okazać niezupełnie uległą, a jak niektóre może czynniki na zachodzie

przez długi czas utrzymywały, nawet — niesforną i nieobliczalną, co gorsza — „imperjalistyczną"...

Cóż jednak Polska miała w tej sytuacji czynić? Czy czekać cierpliwie, aż wezmą ją w posiadanie wojska sowieckie, a przedewszystkiem propaganda komunistyczna? Czy też razem z różnemi, bardzo możnemi czynnikami Europy Zachodniej wyczekiwać rychłego — jak wówczas powszechnie sądzono — upadku bolszewików i powrotu takiego czy innego cara razem z jego roszczeniami do granic rosyjskich z roku 1914, więc także i do Polski samej?

Wskazywano wprawdzie Polsce rolę „drutu kolczastego" w stosunku do jej sąsiadów wschodnich, to rola ta jednak o ile z jednej strony siłą faktów narzucała się Polsce poniekąd sama nawet bez szczególniejszych wskazań, o tyle politycznego zagadnienia przyszłego rozgraniczenia się z taką czy inną Rosją w żadnym stopniu nie wyczerpywała. Zaś Rada Najwyższa mocarstw zwycięskich w ciągu całego 1919 r. tylko dwa razy zajęła się tą sprawą. Raz w dniu 18 lipca nakreślając linję demarkacyjną między wojskami polskiemi a litewskiemi, t. zw. „linja Focha", drugi raz w dniu 8 grudnia tegoż roku wyznaczając Polsce linję jej administracji wzdłuż Buga tylko z objęciem okręgu Białostockiego, lecz z odstąpieniem północnej Suwalszczyzny Litwie. Pierwsza decyzja miała praktyczne znaczenie, dla kwestji ustalenia granicy wschodniej minimalne. Druga zaś decyzja była dla Polski tak krzywdząca, że bezwarunkowo nie mogła ona jej przyjąć, tembardziej, że fronty wojsk polskich znajdowały się właśnie w okresie tej decyzji przeciętnie o jakie 250 kilometrów dalej na wschodzie.

Tak więc w rozwiązaniu problemu swoich granic wschodnich Polska musiała liczyć wyłącznie na siebie. Jak to zrobić? Pojawiły się dwie koncepcje. Jedna realistyczna, w roszczeniach terytorjalnych stosunkowo skromna, w zamierzonej metodzie wykonania konserwatywna, a opierająca się na założeniu, że Polska musi dążyć do utrzymania dobrych stosunków z Rosją, jakąkolwiek ona będzie, że więc nie może zapuszczać się zbyt daleko na wschód, ani stwarzać między sobą, a Rosją przedmiotów zbyt ciężkich sporów terytorjalno-narodowych, druga zaś nawiązująca w pewnym stopniu do tradycji starej Polski, bardzo śmiała i szeroka, lecz nieco romantyczna, bo zmierzająca do trwałego rozbicia Rosji na jej narodowe części składowe, odepchnięcia jej do terytorjum etnicznego ściśle wielkorosyj-

skiego i otoczenia Polski wieńcem państw mniej lub więcej niezależnych, a ku niej ciążących, od Ukrainy na południu poczynając, na państwie zaś litewsko-białoruskim na północy kończąc.

Pierwsza koncepcja zatem przewidywała skromniejsze bez porównania nabytki terytorjalne, które chciała wcielić bez zastrzeżeń do Polski i poddać je procesowi politycznego szybkiego amalgamowania, stąd nazwana „inkorporacją", druga formalnie zrzekła się nawet skromnych nabytków terytorjalnych, lecz za to pragnęła tworzyć szereg wielkich nawet państw (Ukraina około 700.000 klm. kw., z 40 miljonami ludności) i związać je z Polską systemem federacyjnym. Stąd miano tej koncepcji „federalistycznej".

O ile silną stroną koncepcji inkorporacyjnej był pewien bliski zresztą i na dłuższą metę bynajmniej nie sprawdzony posybilizm, to koncepcja federalistyczna zalecała się logicznem rozwinięciem problemu stosunku Polski do Rosji, aż do ostatniej jego konsekwencji, która w redakcji najbardziej dramatycznej, niestety jednak przez bieg sześćsetletnich dziejów potwierdzonej, brzmi w ten sposób, iż na niżu wschodnio-europejskim, jakkolwiek on długi bardzo i szeroki, dla dwóch silnych państw — polskiego i rosyjskiego równocześnie miejsca niema, że może tam absolutna przewaga z odpowiedniemi konsekwencjami znajdować się tylko po stronie Polski, chodzącej do Moskwy i nasadzającej tam nowe i zresztą fałszywe dynastje, lub też Rosji, siedzącej w Warszawie i nasadzającej tam swoich autentycznych generałów gubernatorów...

Słabe punkty miała koncepcja federalistyczna tylko dwa, ale takie, że jeden z nich wystarczał do całkowitego jej obalenia. Po pierwsze narody, które w imię tej koncepcji Polska zamierzała wyzwalać z niewoli rosyjskiej, wcale nie okazywały zdecydowanych w tym kierunku pragnień, a jeżeli nie zupełnie lubiły Rosję, to jeszcze mniej afektów żywiły dla Polski. Po drugie Polska dla podjęcia i rozwiązania tak gigantycznego zadania, jak trwałe rozbicie Rosji, na jej składowe części etniczne, miała zamało sił i zapewne nie będzie ich miała nigdy. Z niedźwiedzia zaś rosyjskiego, jakiejkolwiek jest on chwilowo maści — białej, czy czerwonej, skóry nie zedrzeć i nie pokrajać jej gruntownie, lecz tylko tu i ówdzie podrapać ją i poskubać, to nie co innego, jak tylko doprowadzić to straszne stworzenie do wściekłości i ściągnąć na się jego niechybną zemstę...

Koncepcję federalistyczną reprezentował marszałek Piłsudski,

w czem popierali go socjaliści przedewszystkiem, dalej różne elementy społeczne, obejmowane ogólnem mianem „lewicy", a także — ale to już z motywów innej kategorji — część szlachty i magnaterji polskiej, która, mając przez potop bolszewicki zalane swoje majętności w głębi tych właśnie ziem, jakie program federacyjny obejmował, spodziewała się wrócić do nich w taki lub inny sposób przez jego realizację.

Koncepcja federalistyczna przez czas jakiś była panująca. Bardziej bowiem odpowiadała psychice społeczeństwa z owego czasu. Uczucie dumy narodowej jest u Polaków bardzo silne. Przez półtora wieku niewoli cierpiało ono ciężko. Cóż dziwnego, że kiedy niewola ta skończyła się nagle i kiedy na świeżo odwróconej karcie dziejów ludzkich Polacy ujrzeli losy swoje wypisane zgłoskami tak promiennemi i tyle obiecującemi, duma ta opanowała ich serca z siłą tem większą, że, jak gdyby pragnęła powetować sobie lata najcięższych cierpień i upokorzeń.

Nastrój masy polskiej, szczególniej inteligencji, która w każdym narodzie młodym reprezentuje czynnik najbardziej dynamiczny, był pod wpływem wypadków ostatnich dwu lat tego rodzaju, że żadne zadanie nie wydawało się jej zbyt śmiałem, żadne nierozwiązalnem. Znowu zjawisko aż nazbyt ludzkie, aby mogło dziwić znawcę duszy ludzkiej zarówno indywidualnej jak zbiorowej.

Koncepcja federalistyczna odpowiadała też temu nastrojowi o wiele bardziej, niż jakakolwiek inna. Wszak pod względem logiki formalnej, nie troszczącej się o związki poszczególnych faktów i o względność wszelkiej prawdy ludzkiej, była ta koncepcja nieodpartą. Pod względem zaś piękności obrazów, które malowała podnieconej wyobraźni, była nieprześcignioną. Cóż mogło iść w porównanie z wyobrażeniem państwa polskiego, otoczonego wieńcem większych i mniejszych państw, wieńcem zaczynającym się u chłodnych jezior Finlandji, a sięgającym, aż gdzieś po sine góry Kaukazu. Wszystkie te państwa ufają Polsce, garną się do niej, idą z nią, słuchają jej dobrych rad, popieranych z rzadka tylko t. zw. „słodkim naciskiem", zaś boją się i nienawidzą wczorajszej ciemiężycielki swojej — Rosji.

Tak więc jak się rzekło — koncepcja federalistyczna zapanowała w r. 1919 nad umysłami. Chłodny obserwator zapyta zapewne, dlaczego w takim razie Polska, gotując się do realizowania tej swojej

śmiałej koncepcji, nie korzystała z różnych nastręczających się sposobności, dlaczego między innemi nie pospieszyła z pomocą Denikinowi, który wówczas właśnie dotarłszy już poza Kursk, znalazł się w swoim rozstrzygającym boju z bolszewikami. Odpowiedź na to jest prosta. Denikin, podobnie jak nie rozumiał doniosłości zmian, dokonanych przez rewolucję na polu społecznem i stracił poparcie rosyjskich mas chłopskich, restytuując wzdłuż drogi swoich marszów wielką własność, tak jeszcze mniej był zdolnym zrozumieć i ocenić skutki rewolucji w sferze narodowościowej. Denikin niewątpliwie był gotów wdzięcznem sercem przyjąc pomoc także i polską, ale w tem, nawet niebardzo ukrywanem rozumieniu, że pomoc ta słusznie mu się należy ze strony wiernego... generał-gubernatora warszawskiego.

W pomaganiu czynnem tak myślącemu Denikinowi, Polska nie mogła mieć żadnego interesu. Wskutek tego też epizod Denikinowski rozegrał się niezależnie od rozwoju polskiej polityki wschodniej tego czasu, nie wszedłszy z nią ani na chwilę w żaden ściślejszy organiczny związek.

Kiedy w dniu 29 stycznia 1920 r. rząd sowiecki zaproponował Polsce rozpoczęcie rokowań pokojowych, propozycja ta przyszła właśnie na czas najwyższego napięcia uczuć, w koncepcji federalistycznej wyrazu dla siebie szukających. Dlatego też potraktowano tę propozycję delatoryjnie. Najbardziej lewicowe, ale patrjotyczne partje polskie nie upatrywały w niej nic korzystnego. Kiedy zaś taktyka parlamentarna i demokratyczna nie pozwalała jednak na pozostawienie tego rodzaju propozycji bez odpowiedzi, postawiono kwestję miejsca rokowań w sposób tak ostry, że na tej kwestji sama propozycja upadła.

Ale w takiem właśnie, a nie innem potraktowaniu propozycyj pokojowych ze strony bolszewików, działały nie same tylko wyżej opisane uczucia i wyobrażenia, lecz także racje polityki realnej, które przez wielu postronnych widzów nie zostały zrozumiane, a nawet dostrzeżone.

Jakiemże bowiem było położenie ówczesnej Europy? Oto gdy jedna jej część oczekiwała wprost zwycięstwa rewolucji socjalnej, druga żyła w przeświadczeniu o niemożliwości zapobieżenia jej. Węgry świeżo od zmory bolszewizmu uwolnione tylko dzięki wielkodusznej inicjatywie rumuńskiej. Włochy w najbardziej niebezpiecznym

okresie powojennego fermentu, w którego atmosferze nieporównany Mussolini stawia dopiero pierwsze kroki na drodze organizowania nowych sił społecznych i narodowych. Bułgarja pod rządami Stambolińskiego dokonywa jakiegoś dzikiego eksperymentu z bolszewizmem agrarnym. Niemcy, dalekie od wewnętrznej konsolidacji. Czechosłowacja wstrząsana konwulsjami swoich chorób socjalnych. Austrja walcząca z głodem i anarchją.

Z taką Europą za plecyma ma Polska zasiąść do stołu z dyplomatami bolszewickimi, którzy od czasu pokoju, zawartego z mocarstwami centralnemi dowiedli, że rokowania pokojowe z państwami niekomunistycznemi uważają za najlepszy środek dla swojej propagandy. Polska, zawierająca w takich warunkach pokój z Rosją sowiecką, to Polska podpadająca mimo nalepszejswej woli pod wpływ tej Rosji i prostująca ścieżki propagandzie i penetracji bolszewickiej.

Nie wszedłszy w nastawione sieci, odrzuciwszy ówczesną propozycję rokowań pokojowych, Polska nie tylko ze względu na siebie sama kładła tamę ekspanzji bolszewickiej ku zachodowi, ale broniła przed nią także znaczną część Europy, która wtedy właśnie okazywała tak wielką wrażliwość na hasła z Moskwy idące.

Poza temi względami działały tu jeszcze względy czysto wojskowe. Dowództwo polskie wiedziało mianowicie, że bolszewicy uporawszy się z Denikinem, ściągają siły dla ważnej rozprawy z Polską. Czy w takich warunkach elementarna ostrożność mogła pozwolić na wikłanie się w rokowania pokojowe, aby w ten sposób dać bolszewikom czas do ukończenia ich przygotowań, czy też przeciwnie nakazywała ona uprzedzić cios przygotowany i odepchnąć przynajmniej od siebie podstawę tych przygotowań? Piłsudski z aprobatą całej wówczas opinji publicznej w Polsce wybrał to drugie. Potem, kiedy rzeczy poszły krzywo, posypały się za to na Piłsudskiego gromy, a na Polskę zarzuty imperjalizmu i lekkomyślności. W rzeczywistości jednak działała tu troska o przyszłość bliższą i dalszą tudzież pragnienie rzeczywistego pokoju, a nie imperjalizm.

Tymczasem najważniejszy punkt koncepcji federalistycznej — wyzwolenie z pod panowania Rosji Ukrainy i wciągnięcie jej w orbitę polskiego interesu i wpływu politycznego był już wedle ówczesnych wyobrażeń przygotowany.

Z pogromu różnych rządów narodowych, które od wybuchu rewolucji rosyjskiej i po przez okres okupacji niemieckiej powstały, na

Ukrainie, uratował się ze swoją grupą niejaki Petlura, który nazwał się „hetmanem" Ukrainy. Człowiek marki nie wielkiej, o zakresie wpływów nie najszerszym, zjechał do Warszawy z całym swoim rządem, gotów robić pozytywną politykę. Z tym to Petlurą zawarł Piłsudski pakt, na mocy którego Ukraina odstępowała Polsce zachodni Wołyń i deklarowała raz jeszcze uroczyście swoje „desinteressement" w sprawie Galicji Wschodniej, wzamian za co Polska zobowiązywała się uwolnić od bolszewików prawobrzeżną Ukrainę, t. j. część jej na zachód od Dniepru razem z Kijowem, okupować kraj swojem wojskiem i pod jego osłoną umożliwić Petlurze organizowanie własnego rządu i państwa ukraińskiego.

Po takiem politycznem przygotowaniu rozpoczęła się w kwietniu ofenzywa polska na Kijów. Poszła błyskawicznie i z minimalnemi stratami. Dnia 8 maja wojska polskie wkroczyły do Kijowa, ustawiając swoje pikiety wzdłuż Dniepru w górę aż do Berezyny i dalej ku Dźwinie.

Był to szczyt powodzenia i towarzyszącego mu entuzjazmu, wobec którego musiały zamilknąć głosy sceptyków. Zresztą oni sami w przeważającej większości pod wrażeniem takich sukcesów dobrowolnie zmieniali się w entuzjastów.

Tymczasem już w sześć dni po zajęciu przez Polaków Kijowa bolszewicy rozpoczęli w dniu 14 maja nagłą kontrofenzywę, nie na froncie ukraińskim, ale na północy, w najbardziej krytycznym dla Polski wycinku jej granicy wschodniej, w owej bramie wypadowej między Dźwiną, a Berezyną, przełamując tutaj front polski. Właśnie ta szybkość, z jaką bolszewicy przeszli do swej kontrofenzywy na północy, dowodziła słuszności argumentów dowództwa polskiego, że w cichości przygotowują oni uderzenie i że rokowań pokojowych potrzebują tylko dla zyskania na czasie.

Ale w dwa tygodnie później, pod koniec maja także i na froncie ukraińskim zaszła niemiła niespodzianka. Oto nagle na tyłach wojsk polskich zjawiła się słynna później kawaleryjska armja Budiennego, która poniżej Kijowa przeszedłszy Dniepr, uderzyła na polskie linje etapowe i szybko je zaczęła jedną po drugiej przecinać. W tych warunkach niezwłoczne wycofanie się z Kijowa stało się dla wojsk polskich koniecznością życiową. Przy dużej energji i ruchliwości Budiennego, ponowne stabilizowanie frontu okazało się niemo-

żliwem. Odwrót polski także i na południowem skrzydle w katastrofalny sposób zyskiwał na szybkości.

Z końcem czerwca ogólne położenie przedstawiało się rozpaczliwie. Naród obudził się nagle ze swoich marzeń o potędze i całkiem nowem przebudowaniu Europy wschodniej, a przebudzony ujrzał się nad przepaścią. Widmo dopiero co zerwanych kajdan stanęło przed oczyma Polaków, kajdan straszniejszych, niż wszystkie dotychczasowe. Ostateczne bowiem zwycięstwo i najazd bolszewików na Polskę oznaczał nie tylko więcej, niż prawdopodobną ponowną utratę dopiero co odzyskanej niepodległości, lecz w dodatku straszliwy przewrót społeczny, obalenie wszystkich podstaw istniejącego porządku socjalnego. Wszak z armiami bolszewickiemi jechał już gotowy polski rząd komunistyczny w pełnym składzie, aby natychmiast po zajęciu Warszawy objąć władzę i zacząć urządzać polską republikę „robotniczo-włościańską" w związku federacyjnym z Rosją Sowiecką...

Po dwóch latach uniesień i sypiących się na naród różnych łask i cudów, teraz oto stanęła przed nim naga prawda strasznej walki o byt polityczny, o podstawy kultury narodowej, o wszystko wreszcie, co życie czyni wartem przeżywania.

Zagrożony tak strasznie naród obejrzał się przedewszystkiem za przyjaciółmi. Wszak wczoraj jeszcze tylu ich stało dokoła. Niestety, dzisiaj pusto było dokoła. Co gorsza, wszędzie widać było, mniej lub więcej jawnego nieprzyjaciela, który już to szykował się swoje rachunki przy tej okazji załatwić, już to poprostu cieszył się, że Polska, której niespodziewanie wysoki i dumny wzlot gniewał go i niepokoił, znalazła się przecież w kabale.

Czechosłowacja ogłosiła ścisłą neutralność w wojnie polsko-rosyjskiej. Ulegli zaś wpływom komunistycznym robotnicy czescy przy łaskawej tolerancji rządu, wzięli się do pilnowania tej neutralności, pojmując to w ten sposób, że nie przepuszczali pociągów z amunicją i bronią, idących z Francji. Gdańsk na północy, nie związany z Polską jeszcze konwencją, któraby rozwinęła w szereg praktycznych postanowień i norm ideje Traktatu Wersalskiego, czynił także, co mógł, aby Polsce zaszkodzić i obronę utrudnić. Dość powiedzieć, że doszło do tego, iż pociągi z amunicją i bronią potrzeba było niejednokrotnie prowadzić z Francji przez Bałkany i Rumunję do Polski... Jednem słowem w tej ciężkiej chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa Polska ujrzała się otoczoną wrogami i nieprzyjaciółmi.

To była pierwsza lekcja. Lecz zaraz miała nastąpić druga.

Utworzona w Warszawie Rada Obrony Państwa wysyła prezydenta ministrów Władysława Grabskiego do Spaa, gdzie właśnie zebrana była Najwyższa Rada, z prośbą o ratunek i opiekę. W Spaa mocarstwa sprzymierzone najpierw obiecały Polsce pośrednictwo między nią a Rosją, ale pod warunkiem, że przyjmie ostatecznie wyznaczoną jej już raz przez tę wysoką instancję w dniu 8 grudnia 1919 roku granicę wschodnią. Kiedy jednak bolszewicy, pewni zwycięstwa, odrzucili pośrednictwo, doradzono Polsce, aby sama nawiązała rokowania z bolszewikami, przyrzekając jej pomoc w materjale wojennym tylko na wypadek, gdyby bolszewicy chcieli naruszyć etnograficzną granicę Polski.

Tylko Francja stanęła przy Polsce, pomagając jej bronią i sprzętem wojennym, wysyłając nadto zastęp oficerów fachowych z generałem Weygandem na czele do armji polskiej.

Ale naród, raz obudzony i otrzeźwiony, uczył się teraz szybko. Zrozumiał, że jeżeli sam sobie nie pomoże, nikt tego za niego nie uczyni. To też nie zaniedbując niczego, aby zyskać pomoc zewnętrzną w każdej możliwej postaci, naród polski zaczął dobywać z siebie samego zapasy energji i ofiarności. Na czele rządu koalicyjnego, złożonego ze wszystkich stronnictw polskich, stanął przywódca partji chłopskiej i sam chłop, Wincenty Witos, symbolizujący i reprezentujący tę młodą polską demokrację, która oto broniła się przed najazdem czerwonej oligarchji ze wschodu. W ciągu kilku tygodni stanęła kilkudziesięciotysiączna armja ochotnicza, złożona głównie z inteligencji patrjotycznej. Równocześnie zaś rząd koalicyjny z wielką energją przeprowadzał pobór wojskowy, drakońskiemi środkami tępiąc objawy demoralizacji. Wreszcie sejm znaczną większością głosów uchwalił przeprowadzenie reformy agrarnej, o której później będzie jeszcze więcej powiedziane, na dowód, że ludność wiejska, idąc teraz do wojska, będzie się biła za swoje, a nie za cudze dobro.

W ten sposób Polska zdobyła się na to, że w ciągu jakichś sześciu tygodni wystawiła blisko miljonową armję, przejętą najlepszym duchem i umiejętnie prowadzoną. Ale też była to już ostatnia chwila. Z końcem lipca armje bolszewickie przekroczyły Bug i szybkiemi marszami zaczęły posuwać się ku Warszawie, śmiałym manewrem oskrzydlając ją z daleka od północy. Dnia 15 sierpnia, o kilka kilometrów od Warszawy wywiązała się rozstrzygająca bitwa. Atak bolszewicki

został złamany. Przeprowadzone zaś równocześnie śmiałe operacje kontrofenzywne doprowadziły szybko częściowo do rozbicia i wzięcia do niewoli, częściowo do odrzucenia armij bolszewickich, znużonych pięciusetkilometrowym marszem w ciągu dwóch miesięcy i nieprzygotowanych już na takie uderzenie, z jakiem się pod samemi murami Warszawy spotkały.

Znowu odwróciła się karta. Wojska polskie rozpoczęły pościg, który z wielką szybkością odzyskiwał utracone ogromne terytorja zarówno na północy, jak na południu. Raz jeszcze stanęła przed Polską otworem droga w głąb Rosji. Ale tym razem pokusa nie działała już na nikogo. W dniu 12. października stanął rozejm i podpisano preliminarja pokojowe. Bolszewicy, zagrożeni przez wychodzącą z Krymu nową armję Wrangla, z łatwością zgodzili się na warunki polskie, które tym razem były skromne, należąc do sfery tej drugiej koncepcji, którą nazwaliśmy „inkorporacyjną".

Na podstawie tych warunków Polska otrzymała poza t. zw. Królestwem Kongresowem 110.000 klm. kw. z blisko czterema miljonami ludności, wkrótce potem rozpoczęły się w Rydze rokowania pokojowe, zakończone w dniu 18 marca 1921 r. podpisaniem pokoju definitywnego, który obie strony wkrótce ratyfikowały. Warunki pokoju nie wiele różniły się od warunków preliminarjów, jakkolwiek bolszewicy, którzy tymczasem na głowę rozbili armję Wrangla i w ten sposób zlikwidowali, zdaje się, ostatnią próbę obalenia ich regimu przy pomocy t. zw. „kontrrewolucyjnych armij", nabrali znowu pewności siebie i tupetu. W ten sposób własnemi siłami i na własne — jak się okazało — straszliwe ryzyko, Polska ustaliła ostatecznie swoją wschodnią granicę. Zapłaciła za to jeszcze ofiarami także i na zachodzie. Oto bowiem oba plebiscyty, postanowione przez Traktat Wersalski w Prusiech Zachodnich i Wschodnich wypadły właśnie na czas największego niebezpieczeństwa wojennego dla Polski i zostały przez nią całkowicie przegrane. Równocześnie Rada Najwyższa decyzją z dnia 28 lipca 1920 r. podzieliła sporne terytorjum Śląska Cieszyńskiego w ten sposób, że z obszaru 2.222 klm. kw. z 435.000 ludności Polska otrzymała 1.002 klm. kw. z 142.000 ludności i to kraju stosunkowo ubogiego, bez wszelkiego niemal przemysłu, natomiast Czechosłowacja otrzymała resztę ze wszystkiemi kopalniami węgla i wielkiemi, obok nich znajdującemi się różnemi fabrykami. Z terytorjów spornych

Spiża i Orawy Polska otrzymała także tylko skrawki w taki sposób, że Polsce przypadło 27 gmin wiejskich, Czechosłowacji zaś 44. Otworem pozostawiono kwestję Jaworzyny, osady i obszaru leśnego tej nazwy, położonych po polskiej stronie działu wód w Tatrach i przedstawiających dla Polski znaczenie przedewszystkiem jako terenu dla rozszerzenia sieci jej własnych wysokogórskich letnisk i uzdrowisk.

Najważniejszy z zadekretowanych przez Traktat Wersalski plebiscytów, bo dotyczący Śląska Górnego, odbył się dopiero w dniu 20 marca 1921 r. po dwóch powstaniach zniecierpliwionej ludności polskiej i po wielu innych mniej lub więcej denerwujących i utrudniających normalny rozwój stosunków epizodach. Za Niemcami padło 707.000, za Polską 479.000 głosów. Gmin głosowało za Niemcami 844, za Polską 678.

W rozstrzyganiu o przynależności, względnie rozdziale obszaru plebiscytowego na podstawie takich wyników plebiscytu, Rada Najwyższa natrafiła na takie trudności natury wewnętrznej, że zdecydowała oddać całą rzecz do zaopinjowania Radzie Ligi Narodów z tem, że opinja, przez to ciało wydana, będzie przez Radę Najwyższą ostatecznie przyjęta, jako decyzja definitywna.

Komisja, wyłoniona w tym celu przez Radę Ligi Narodów, wydała swoją decyzję w dniu 12 października 1921 r., wkrótce zaś potem akceptowała ją Rada Najwyższa. Według tego orzeczenia Polska otrzymała prócz obu południowo-wschodnich powiatów rolnych — Pszczyńskiego i Rybnickiego, znaczną część okręgu przemysłowego z 76 proc. węgla, 97 rudy żelaznej, 82 proc. rudy cynkowej, 71 proc. rudy ołowianej, z 50 proc. koksu. Nadto otrzymała Polska wszystkie huty cynkowe i ołowiane (razem 13 hut), wszystkie prażelnie rudy (13), wszystkie przędzalnie lnu, 5 walcowni blachy cynkowej z 8, blisko połowę, bo 9 hut żelaznych, ogromną centralę elektryczną w Chorzowie i połączoną z nią wielką fabrykę nawozów azotowych. Całe przyznane Polsce terytorjum górnośląskie, obejmuje około 3.000 klm. kw. i blisko jeden miljon ludności.

W ten sposób zarówno w drodze realizowania postanowień Traktatu Wersalskiego, jak w drodze własnych ofiarnych i niebezpiecznych wysiłków zbrojnych, Polska ustaliła w ciągu trzech lat istnienia państwowego swoje granice polityczne.

Co do wschodnich granic jednak, jak również co do definitywnej przynależności Galicji Wschodniej, dalej ciążył nad państwem i jego

polityką fakt, że mocarstwa nie chciały uznać oficjalnie ani granicy politycznej przez Traktat Ryski między Polską, a Rosją ustanowionej, ani też odstąpić od swoich zastrzeżeń co do przynależności Galicji Wschodniej. Pochodziło to zarówno stąd, że mocarstwa wzbraniając się uznać „de jure" rząd sowiecki, nie chciały uznać także i aktów międzynarodowych razem z tym rządem przez Polskę dokonanych, jak stąd, że w polityce mocarstw zachodnich ciągle jeszcze nie był ustalony pogląd, w jaki sposób powinny zachować się wobec t. zw. „przyszłej Rosji".

Dopiero wczesną wiosną 1923 r. w sytuacji międzynarodowej, wytworzonej przez zamach, wykonany przez Litwinów na Kłajpedę, udało się konsekwentnym i usilnym zabiegom polityki polskiej uzyskać to, że mocarstwa sprzymierzone aktem z dnia 14 marca 1923 r. uznały definitywnie także i wschodnie granice Polski w całej ich rozciągłości.

O długiej i zawikłanej sprawie ziemi wileńskiej, czyli t. zw. Litwy Środkowej wspomnimy tu jeszcze tylko dla pełności obrazu, ponieważ ostateczny wynik tego nużącego i jałowego sporu o przynależności tej ziemi do Polski nie podlegał od chwili podpisania Traktatu Ryskiego pod żadnym względem wątpliwości. Trudności zaś, jakie z tym naturalnym aktem w biegu czasu łączyły się, wynikały raczej stąd, że Rada Ligi Narodów, mając do rozstrzygnięcia spór graniczny między dwoma swoimi członkami — Polską i Litwą, znajdowała się niejednokrotnie w trudnem położeniu. Ostatecznie przeciw stanowi rzeczy, istniejącemu na tym odcinku, protestuje dzisiaj tylko jedna Litwa.

Polska z pewnością jest zawsze gotową do sąsiedzkiego porozumienia z tem państwem, to też z tego jego oporu przeciw przynależności polskiego Wilna do Polski, żadnych dalszych konsekwencji wysnuwać nie chce.

W obrębie ustalonych w ten sposób granic Polski znajduje się 386.273 klm. kw. obszaru, który pod względem administracyjnym dzieli się na 613 miast i 12.632 gmin wiejskich. Ludność zaś na tym obszarze bez Śląska Górnego i Wileńszczyzny, wedle danych pierwszego pełnego spisu państwowego z dnia 30 września 1921 r., liczy 27,160.163 głów, co czyni 70.3 głów na 1 klm. kw. Z całej tej ludności narodowość polska wykazała 18.659.993, t. j. 68.70 proc. głów, inne zaś narodowości razem 8.500.170 głów, czyli 31.30 proc.

III

Budowa wewnętrzna

Wśród takich trudności, jak odrodzona Polska, nie wypadło budować się dotąd żadnemu państwu. Przedewszystkiem musiała Polska rozpocząć tę budowę na ruinach i zgliszczach największej wojny, która ziemie jej pustoszyła przez pełne trzy lata. Po tych ziemiach bowiem toczył się tam i z powrotem słynny „walec parowy" rosyjski, w analogiczny ruch wprawiając ogromne armje mocarstw centralnych. Wysokość szkód, które kraj i ludność poniosły z tego potwornego kontredansu największych armij świata, nigdy zapewne nie da się obliczyć równie ściśle, jak wiarogodnie. Dość jednak powiedzieć, że na obszarze ziem polskich naliczono samych budynków, zniszczonych wskutek działań wojennych, 1,546.900. Z tego do połowy roku 1922 zdołano odbudować tylko 468.500 budynków, w czem 175.700 gospodarskich, 89.000 mieszkalnych i 2.547 szkolnych.

W roku 1915 armie rosyjskie cofając się w wielkim swoim odwrocie na wschód z rozkazu swego wodza naczelnego w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w myśl teorji o pożytku oddania nieprzyjacielowi tylko t. zw. „martwego" terytorjum, niszczyły systematycznie wszelkie osiedla ludzkie, paliły wszystkie budynki, pędząc bezbronną ludność razem z inwentarzem przed sobą w głąb Rosji. O zniszczeniu, jakie zostało w ten nieprawdopodobnie dziki sposób dokonane na przestrzeni blisko 300 klm. kw. szerokiej, a 400 kl. długiej między Wisłą, a linją frontu niemiecko-austryjacko-rosyjskiego, nikt nie może mieć wyobrażenia, kto tego kraju wówczas nie widział. Całe po prostu wielkie prowincje zostały w ten sposób w ciągu kilku tygodni zamienione w bezludne pustynie. Nic też dziwnego, że we wschodnich połaciach Polski dziś jeszcze około 20.000 rodzin włościańskich mieszka w ziemiankach, t. j. w norach podziemnych, byle jako osłoniętych przed deszczem i zimnem, że większość miast i miasteczek na wschodzie leży w gruzach.

Gigantyczne zadanie odbudowy, którą Polska musi przeprowadzać własnemi środkami, nie mogąc spodziewać się w tem żadnej zewnętrznej pomocy ani w postaci pożyczki, ani tem mniej jakichkolwiek odszdokowań, nie może być szybko rozwiązane.

System komunikacyjny kraju zostawiła wojna w łatwo zrozumiałym chaosie. Parki kolejowe przeszły w posiadanie Polski tak,

jak je zastał moment rewolucyjnego rozpadu armij mocarstw centralnych. W jednym węźle tłoczyły się stare i popsute w ogromnej większości wagony, w innym nieliczne stosunkowo i w 80 procentach zniszczone i przepracowane lokomotywy. Najgorszą jednak formą zniszczenia wojennego było zdziczenie ludności, obniżenie się ogólne poziomu moralnego i ten powszechny w momencie rodzenia się Polski nastrój niepewności jutra rozbudzonych różnych niedorzecznych nadziei, jednem słowem owo tchnienie rewolucji i powszechnego przewrotu, które odczuwała wówczas tak silnie nawet zachodnia Europa, cóż dopiero Polska, stykająca się bezpośrednio z rosyjskiem ogniskiem rewolucji i w pierwszych miesiącach swego istnienia nawet żadną idealną granicą od niego nie oddzielona.

W takich to warunkach na polu, zasłanem ruinami wojny, w atmosferze zbliżającej się — jak wówczas sądzono — nieuchronnej rewolucji społecznej, Polska zaczęła budować swoje państwo, wypełniać treścią życia ową wielką kartę wolności, którą uzyskała w Wersalu. I to wszystko bez pieniędzy, bez wojska, bez policji, co gorsza bez ustalonego źródła władzy i odpowiednio silnego jej autorytetu.

Zaprawdę patrząc dzisiaj z perspektywy czterech lat na przeżyte wówczas wypadki i oceniając dzieło budowy wstępnej, — dokonane wówczas przez naród, kierowany naprawdę tylko właściwym sobie instynktem, trudno oprzeć się wrażeniu, że jeżeli nie cud jakiś, to w każdym razie zjawisko w dziejach ludzkich bardzo rzadkie i wyjątkowe ma się tu przed oczyma. I tego właśnie dokonał naród polski, ten sam, któremu nawet przyjaciele jego tylokrotnie czynili zarzut anarchiczności i nieumiejętności rządzenia się.

Wątły zawiązek własnego rządu w Warszawie stanowiła Rada Regencyjna i jej rząd, utworzona jeszcze podczas okupacji niemieckiej w jesieni 1917 r., jako jeden z aktów powolnego, przedewszystkiem zaś głęboko nieszczerego realizowania aktu uznania państwowości polskiej przez mocarstwa centralne z dnia 5 listopada 1916 r. Rada ta, jako kreacja mocarstw centralnych, nie była w szerokich sferach ludności polskiej popularną, jakkolwiek ani nie zasłużył na to żaden z trzech czcigodnych jej członków, ani też taki stosunek do niej w danych warunkach konkretnych nie był politycznie rozumny. Po nagłem cofnięciu się okupantów, a raczej załamania się ich armji, stanowisko Rady Regencyjnej nie było możliwem do utrzymania. Powstała na samym początku najbardziej niebezpieczna próżnia. Rada

Regencyjna upadała. Polski zaś komitet narodowy, który w owym czasie miał dane, aby stać się faktycznym rządem powstającej Polski, znajdował się daleko poza jej granicami, rezydował w Paryżu i nie czynił nic, coby pozwoliło wnosić, że nosi się on z zamiarem rychłego przybycia do kraju.

W tym, najbardziej niebezpiecznym dla rodzącego się państwa momencie, zjawił się nagle w dniu 11 listopada w Warszawie Józef Piłsudski. Wracał z więzienia z twierdzy Magdeburskiej, w którem przed rokiem przeszło zamknęły go wojskowe władze niemieckie, jako niebezpiecznego dla ich planów politycznych i wojskowych w Polsce.

Z aureolą pierwszego żołnierza dążącej do odrodzenia Polski, a także z nimbem świeżego męczeństwa na czole, Piłsudski był jedynym, którego osobisty autorytet moralny pozwalał na ujęcie władzy, leżącej na ulicy. Co więcej, nakazywał mu wprost ten patrjotyczny a ciężki uczynek tembardziej, że, jako długoletni członek partji socjalistycznej, miał on zaufanie szerokich mas ludowych, był człowiekiem lewicy społecznej, w tym więc charakterze miał najwięcej szans do pogodzenia tego panującego wówczas ducha rewolucji społecznej z racją rodzącego się i budowę swoją rozpoczynającego państwa.

Józef Piłsudski podjął się tego zadania. Jakkolwiek liczne są i wielkie zasługi tego niepospolitego męża dla Polski, to fakt, że w owym momencie nie zawahał się on ująć władzy w ręce, pozostanie jego zasługą największą. Potężnej bowiem odwagi osobistej, a jeszcze potężniejszej wiary w przyszłość i siły organiczne narodu było potrzeba, aby się na takie postanowienie ważyć.

Jako dyktator nie formalny, lecz faktyczny, Piłsudski zaczął od rzeczy politycznie najrozumniejszej, jaką w danych warunkach można było zrobić. Powołał do steru nawy państwowej, którą potrzeba było na falach wzburzonego życia z trudem budować, rząd socjalistyczny, złożony z głównych przedstawicieli polskiej partji socjalistycznej, socjalistów wypróbowanych i przekonanych, lecz bynajmniej nie wyznawców doktryny międzynarodowej, ale przeciwnie patrjotów gorących i ofiarnych — państwowców polskich.

Rząd ten przez samo swoje istnienie rozwiązał niejako problem wdrożenia budowy państwa Polskiego na europejskich podstawach kultury i ustroju społecznego wśród coraz silniejszych podmuchów rewolucji socjalnej, idących ze wschodu. Poza najkonieczniejszemi

wstępnemi zadaniami, jak zamknięcie granic państwa, utrzymanie ruchu kolejowego w jakim takim porządku, wreszcie zabezpieczenia spokoju i porządku publicznego, rząd ten w dziedzinie właściwego konstytuowania państwa dokonał tego dzieła, że oktrojował ordynację wyborczą, i na jej podstawie rozpisał i przeprowadził wybory na tych obszarach, które się faktycznie pod jego władzą wówczas znajdowały, więc głównie na etnograficznym obszarze polskim z wyjątkiem zaboru pruskiego, który dopiero z końcem grudnia aktem rewolucyjnym zrzucił z siebie panowanie niemieckie i zorganizował się narazie jako odrębna w szerokim zakresie samorządna prowincja państwa polskiego.

Ordynacja wyborcza rządu Moraczewskiego, bo tak nazywał się premjer w tym gabinecie, była oczywiście skrajnie radykalną, jakkolwiek bynajmniej nie więcej radykalną, niż wszystkie ordynacje wyborcze, które nadały sobie inne, równocześnie z Polską powstające państwa. Rozwijała ona zasadę demokracji formalnej do ostatnich konsekwencyj, obniżała cenzus do lat 21 wieku, obdarzała prawem wyborczem wszystkich obywateli bez różnicy płci, języka, wiary i pochodzenia, wprowadzała wreszcie modną wówczas i za panaceum demokratyczności wszelkiej uznawaną zasadę proporcjonalności.

Na podstawie takiej to ustawy wyborczej wybrany Sejm, zebrał się w Warszawie w dniu 9 lutego 1919 r. Pod względem składu swego i zdolności do udźwignięcia silnego, a trwałego rządu zawiódł on różne nadzieje. Najprzykrzejsze rozczarowanie jednak przyniósł on własnemu twórcy swojemu — socjalistycznemu rządowi, ponieważ socjaliści znaleźli się w nim odrazu w stosunkowo bardzo słabej mniejszości. Zasada proporcjonalności, zastosowana do masy politycznie tak całkowicie dziewiczej, jaką była masa polska, szczególniej w zaborze rosyjskim, przyniosła jednak równocześnie wielkie rozbicie sejmu na mnóstwo partyj i partyjek, których wola do niezależnej egzystencji politycznej stała najczęściej w odwrotnym stosunku do jasności ich programów politycznych i słuszności ich tez programowych.

Ale gorące uczucie patrjotyzmu, które nową potężną falą najszersze masy narodu ogarnęło, było tą właściwie siłą, która w tak napozór cudowny sposób skupiła rozbite części narodu i wyrównywała terytorjalne i społeczne sprzeczności, działało także i w nowym sejmie.

Mimo organicznych swych braków, okazał się on zgromadzeniem

swarliwem wprawdzie i nadmiernie gadatliwem, w gruncie rzeczy jednak powolnem dla wszelkich haseł patrjotyzmu i potrzeby państwowej, łatwem do kierowania i bezwarunkowo ofiarnem.

W ręce tego to Sejmu Piłsudski lojalnie i karnie zaraz na pierwszem posiedzeniu oddał sprawowaną przez siebie władzę dyktatorską. Sejm zaś uchwałą z dnia 20 lutego wezwał Piłsudskiego do pozostania na czele państwa w charakterze naczelnego wodza sił zbrojnych i szefa całej jego administracji, sobie zachowując władzę ustawodawczą i prawo reprezentacji suwerenności państwowej. W ten sposób położony został kamień wągielny w polityczno-prawnej budowie państwa.

Lecz zagadnienia tej budowy w innych dziedzinach życia państwowego przedstawiały się jeżeli mniej dramatycznie, to pod względem rzeczowym bez porównania trudniej. Wszak należy pamiętać i uzmysłowić sobie, że w jedną całość państwową miały się tu tak szybko, jak tego wymagało zarówno podniecone uczucie narodowe, jak również racje młodego państwa, zrosnąć trzy obszary, które do wczoraj jeszcze stanowiły integralne części trzech różnych wielkich państw, pod względem administracyjnym, prawnym, gospodarczym i społecznym zupełnie do siebie niepodobnych.

W dziedzinie prawa cywilnego i karnego Polska znalazła się w ambarasującem posiadaniu aż czterech na raz kodeksów — rosyjskiego ogólnego, francuskiego, t. zw. „Napoleońskiego", obowiązującego na obszarze Królestwa Kongresowego, niemiecko-pruskiego i austrjackiego. Jeżeli pruski i austrjacki miały pewne między sobą wspólnoty, to rosyjski przedstawiał już typ najzupełniej odmienny i tamtym dwom obcy. Dość powiedzieć, że w takiej dziedzinie, jak prawo małżeńskie, w Polsce obowiązują cztery odmienne kodeksy od liberalnego, świecko-państwowego niemieckiego poczynając, a na konserwatywnym i w tej dziedzinie rzymskie prawo kanoniczne prawie w całością adoptującym — austrjackim kończąc.

Oczywiście, ten chaos kodeksów także i dotychczas przezwyciężonym nie został, bo takiego zadania w ciągu kilku lat nikt na świecie prawidłowo rozwiązać nie potrafi. Co państwo mogło zrobić w tym kierunku, to zrobiło, powołując do życia wielką komisję kodyfikacyjną, złożoną z najtęższych prawników i znawców wszystkich czterech kodeksów, którzy od trzech lat pilnie pracują nad opracowaniem jednolitych kodeksów dla państwa. Praca ta jednak przy ca-

łej pilności jej wykonawców potrwać musi lata, jeżeli ma być celowo i dobrze wykonaną.

Znacznie pilniejsze, wprost zwłoki niecierpiące zadania stanęły przed rządem i Sejmem polskim w zakresie ujednostajnienia administracji politycznej, wojskowej, skarbowej, szkolnej, sanitarnej i t. p. w państwie. Pod tym względem każda z jednoczących się części przedstawiała także zupełnie odmieny obraz. Gdy zabór pruski przynosił ze sobą prosty i jasny system administracyjny, ale był całkowicie pozbawiony wykonawców, ponieważ dotychczasowi administratorowie wyłącznie Niemcy i szowiniści nie mogli oczywiście na stanowiskach swoich pozostać, gdy zabór rosyjski przedstawiał typ administracyjny wysoce archaiczny, słabo rozwinięty i prymitywny i także prawie całkowicie pozbawiony sił wykonawczych polskich, to znowu zabor austryjacki ze swoją dwoistą administracją — państwową i samorządową przedstawiał system najbardziej zawiły, ale za to posiadał wykwalifikowanych sił wykonawczych polskich tyle, że nie tylko sam sobie wystarczał, lecz jeszcze mógł obdzielić niemi oba inne zabory, najważniejsze przynajmniej potrzeby pod tym względem zaspakajając.

Tworzenie w takich warunkach jednolitego systemu administracyjnego nie mogło oczywiście odbyć się bez mniej lub więcej silnych wstrząśnień i szkód lokalnych. Także i sprawność machiny administracyjnej nie mogła odrazu osiągnąć pożądanego stopnia, od którego i dziś jeszcze jest dostatecznie odległą, to jednak w głównych i istotnych rzeczach zadanie rozwiązano, całość stworzono, której szybkiemu i wszechstronnemu doskonaleniu się nic nie stoi na przeszkodzie.

Pierwszy Sejm, który zebrał się w lutym 1919 r. miał charakter konstytuującego. Głównym jego celem było nadanie państwu konstytucji. Jakkolwiek Sejm natychmiast zabrał się do tego największego swojego dzieła, to jednak nie szło ono łatwo. Przedewszystkiem bowiem musiał Sejm załatwić bieżące i nie cierpiące zwłoki zadania ustawodawcze. Poza tem zaś opisane w poprzednim rozdziale burze, wstrząśnienia i kryzysy, towarzyszące ustalaniu samych granic państwa często i na dłuższy czas przerywały prace konstytucyjne Sejmu. Ostatecznie w dniu 17 marca 1921 r. Sejm bardzo znaczną większością głosów konstytucję uchwalił.

Pod względem swoich tez podstawowych należy konstytucja polska do typu powojennych republikańsko-demokratycznych konstytu-

cyj, które niemal równocześnie nadało sobie tyle państw środkowo-europejskich. Naczelna w niej jest zasada suwerenności ludu, z której konsekwentnie wyprowadzone są wszystkie zwyczajne w tym zakresie wnioski. Więc całkowite równouprawnienie wszystkich obywateli, komplet praw normujących osobistą wolność każdego, więc wolność sumienia i wyznania, nietykalność mieszkania, tajemnica listowa, wolność zgromadzenia się i stowarzyszenia, wolność prasy, wolność i gwarancja własności prywatnej, ograniczonej tylko prawem państwa do wywłaszczeń za odszkodowaniem „ze względów wyższej użyteczności publicznej" i t. d.

Ustrój władz państwowych zasadza się na ich rozdziale na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową, które w zasadzie są od siebie niezawisłe. Nie mniej jednak rozdział ten, jeżeli idzie o władze ustawodawczą i wykonawczą, zaciera się w konsekwencji dalszych postanowień, które jak we wszystkich państwach parlamentarnych zastrzegają bardzo szeroką władzę parlamentowi, czyli po polsku Sejmowi. Obok bowiem wyłącznego prawa władzy ustawodawczej, Sejm posiada jeszcze najwyższe prawo kontroli nad władzą wykonawczą, wykonywane głównie pośrednio przez przyznawanie lub odmawianie danemu rządowi swego zaufania, w ważniejszych zaś i pilniejszych wypadkach także bezpośrednio, przez wybieranie specjalnych komisyj śledczych.

Na czele państwa stoi prezydent republiki, wybierany na lat siedem, przez t. zw. Zgromadzenie Narodowe, t. j. obie izby ustawodawcze razem. Zakres praw prezydenta jest niewielki. Polega głównie na reprezentacji. W zakresie ustawodawstwa nie ma on wogóle żadnych praw, w zakresie zaś władzy wykonawczej tylko ograniczone, ponieważ głównym organem władzy wykonawczej jest gabinet ministrów, odpowiedzialnych przed Sejmem.

Ciało ustawodawcze składa się z dwóch izb: z Sejmu, wybieranego na lat pięć w głosowaniu powszechnem, bez różnicy płci, tajnem, bezpośredniem i proporcjonalnem przez wszystkich obywateli państwa, którzy w dniu wyborów ukończyli lat 21, tudzież z Senatu, wybieranego w tym samym porządku, co Sejm, ale przez obywateli, którzy ukończyli lat 30. Stosunek Senatu, który liczy zawsze o trzy czwarte członków mniej, niż Sejm, do Sejmu, zasadza się głównie na prawie kontroli uchwał Sejmu, ograniczonem do prawa veta wobec danej uchwały w ciągu dni trzydziestu od jej powzięcia. W tym ter-

minie Senat ma prawo inkryminowaną ustawę albo odrzucić, albo odesłać z żądanemi poprawkami do Sejmu. Jeżeli jednak Sejm odrzuconą lub do poprawek odesłaną ustawę uchwali większością $^{11}/_{20}$ głosujących raz jeszcze w pierwotnem brzmieniu, to staje się ona obowiązującą, bez względu na stanowisko Senatu. Prezydent rapubliki ma obowiązek ogłaszania ustaw przez Sejm uchwalonych i nie może się od tego obowiązku uchylić. W zasadzie Sejm przed upływem swojej, przepisanej konstytucją kadencji, jest nierozwiązalny, chyba, że sam uchwali większością $^{2}/_{3}$ głosów rozwiązać się przed wygaśnięciem kadencji. Tylko w razie, jeżeli Senat większością $^{3}/_{5}$ wszystkich swoich głosów uchwali rozwiązać Sejm, to wtedy czyni to prezydent republiki, lecz w takim razie także i Senat ulega rozwiązaniu.

Jak widzimy, mamy tu do czynienia z omnipotencją parlamentu, w gruncie rzeczy jednoizbowego i bardzo słabo tylko ograniczonego przez Senat, różniący się od Sejmu tylko wyższym cenzusem wieku swoich wyborców.

Organizacja administracji państwa opiera się na gminach, jako najniższej jednostce administracyjnej, tudzież na administracji państwowej w trzech instancjach. Najwyższą instancję stanowią ministerstwa, dotyczące resortów, średnią województwa, t. j. wielkie obwody administracyjne, których jest w państwie szesnaście, najniższą zaś, czyli t. zw. „pierwszą" instancję stanowią starostwa, jako władze administracyjne w małych okręgach, zwanych „powiatami", których jest w państwie 273.

W administracji państwowej zastosowano zasadę ścisłego podziału przez wszystkie trzy instancje według głównych dziedzin życia państwowego, więc osobno istnieje administracja państwowo-polityczna i policyjna, jakkolwiek korpus policji stanowi i organizacyjnie odrębną całość, i do niej należy przedewszystkiem czuwanie nad bezpieczeństwem państwowem i publicznem. Osobno przez trzy instancje rozwinięta jest administracja skarbowa, osobno szkolna, tudzież sanitarna. Sieci tych odrębnych działów administracji są tak urządzone, że terytorjalnie przeważnie pokrywają się one ze sobą. Miejscowość więc, która jest siedzibą administracji politycznej pierwszej lub drugej instancji, jest nią zarazem dla odpowiednich instancyj administracji wszystkich innych działów.

Ten tak ścisły rozdział administracji państwowej na poszczególne resorty okazał się już teraz z wielu względów niepraktycznym.

Pojawiła się też w ostatnich czasach tendencja, aby w zakresie pierwszej i drugiej instancji administrację do pewnego stopnia scentralizować, poddając wszystkie jej działy pod kontrolę administracji politycznej, która w obecnym zakresie swoich uprawnień jest dla różnych swoich zadań zbyt słabą.

Konstytucja obok samorządu gminnego przewiduje nadto samorząd dla wszystkich niższych i wyższych jednostek administracyjnych, więc dla powiatów i województw, nawet z prawem łączenia się poszczególnych województw w wyższe całości, dla spełnienia pewnych zadań wspólnych, w tej swojej części jednak administracja nie jest jeszcze wybudowaną, natrafiając głównie na przeszkody natury finansowo-budżetowej.

Sądownictwo, wszędzie oparte na zasadzie trzech instancji, nie przedstawia jeszcze jednolitego typu, co jest naturalnym skutkiem omówionego już wyżej istnienia czterech różnych kodeksów i tyluż procedur. Przed opracowaniem dla państwa jednolitych kodeksów i jednolitej procedury stan obecny nie będzie się mógł zmienić.

Jakeśmy już wspomnieli, administracja państwa jest jeszcze ciągle bardzo odległą nie tylko od ideału lecz nawet od tego stanu, w jakim znajdowały się arministracje pruska i austrjacka przed wojną. Składają się na to różne przyczyny, z których główną jest to, że Polska musiała swój system administracyjny budować z niebywałym pośpiechem, nie rozporządzając nawet w przybliżeniu materjałem ludzkim, odpowiednio wykwalifikowanym teoretycznie, wyposażonym w odpowiednie doświadczenie i mogącym się oprzeć na ustalonej przez wieki administracji państwowej, wszystko to było z konieczności improwizacją, oczywiście nie zawsze szczęśliwą. Liczne i wyraźne ślady tego swego pochodzenia, administracja państwowa w Polsce nosi naturalnie dotychczas.

Charakterystycznym objawem niedomagania systemu administracyjnego i niedostatecznej jego sprawności jest... mnogość urzędników. Z końcem grudnia 1922 r. liczyło ich państwo polskie 390.254 osób, gdy w styczniu 1921 r. było ich jeszcze tylko 341.254 osób. Jeżeli się zważy, że w ciągu tego czasu dyskusje nad zmniejszeniem liczby urzędników były bardzo żywe i, że ze strony państwa były podejmowane różne zabiegi w celu zredukowania liczby urzędników, to efekt tych dyskusji i zabiegów, przedstawiający się jako... dalszy wzrost liczby urzędników o 49.641 głów, jest bardzo charakterystyczny lecz

z pewnością nie tylko dla administracji polskiej, ale dla każdego młodego, w warunkach powojennych w Europie organizującego się państwa.

IV

Kwestja agrarna

Na stu ludzi w Polsce 65 żyje z rolnictwa, 14 z przemysłu i górnictwa, 8 z handlu i komunikacji, 13 z innych zawodów. Z obszaru użytkowanego w całem państwie 17.780.000, a t. j. 48.5% zajętych jest pod uprawą zbóż, 6.323.900 ha. t. j. 17.2% stanowią łąki i pastwiska, 8.963.000 ha. t. j. 24.4% lasy, wreszcie 3.673.400 ha. t. j. 9.9% zajmują grunta zabudowane, ogrody, parki, wody, drogi i nieużytki.

Z zestawienia powyższego zarówno zawodów ludności jak rozdziału użytkowej ziemi widać, że Polska jest krajem „kat ekzochen" rolniczym, w którym sprawa stosunków własności i posiadania ziemi dotyczy największej liczby ludzi, stanowi zatem główne zagadnienie socjalno polityczne i gospodarcze.

Różne okoliczności złożyły się na szczególne zaktualizowanie aby nie powiedzieć — zaostrzenie tego zagadnienia właśnie w Polsce. Przedewszystkiem potężny postęp demokratyzacji formalnej spowodował niebywałe wzmożenie się dynamiki społecznej, która w kraju rolniczym objąć musiała przedewszystkiem ludność ziemię uprawiającą. Wysoka konjunktura światowego rynku zbożowego podniosła ogromnie cenę ziemi jako warsztatu pracy najpewniejszego i najwydatniejszego. Z tem razem zaś wrósł nie tylko handlowy popyt na ziemię lecz przedewszystkiem żądza przyjścia w jej posiadanie w zakresie szerszym i tempie szybszem niż nato pozwalają stosunki każdoczesne popytu i podaży. Demokracja polityczna, która wyposażyła chłopa w pełnię praw obywatelskich i uczyniła zeń pierwszą potęgę polityczną, dostarczyła mu również środków, a w danych okolicznościach broni do uzyskiwania względnie wywalczania sobie takiej zmiany stosunków własności ziemi, jaka odpowiada najbardziej jego interesom i jego zmienionym wyobrażeniom. Ruina życia gospodarczego w środkowej Europie sprawiła, że nadmiar polskiej ludności wiejskiej, która nie znajduje pracy na roli, a znajdowała ją już to w trwałej, już to w czasowej emigracji zarobkowej, obecnie musi w ogromnej większości pozostać w domu. Ponieważ zaś rozwój rodzinnego przemysłu bynaj-

mniej nie jest tak szybki i intenzywny, aby mógł zatrudniać cały ten nadmiar, przeto pozostaje on na wsi, wywierając, coraz silniejsze ciśnienie na jej stosunki socjalno ekonomiczne, przedewszystkiem agrarne. Polska sąsiaduje wreszcie na całym swoim wschodzie i północy z krajami, które w drodze mniej lub więcej radykalnej zmieniły system posiadania ziemi. Rosja sowiecka rozwiązała problem agrarny przez radykalne usunięcie i wywłaszczenie wielkiej własności prywatnej. Ale obok Rosji w sposób może mniej gwałtowny ale nie mniej radykalny przeprowadziły reformę agrarną nowe państwa nadbałtyckie: Estonja, Łotwa i Litwa. Okoliczność, że reforma ta zwracała się równocześnie przeciw żywiołom plemiennie i kulturalnie obcym, ułatwiła tym małym państwom zadanie, ponieważ pozwoliła im nadać aktowi gwałtu społecznego charakter aktu patrjotyczno-politycznego. Przykład tak licznych a bliskich sąsiadów musi wywierać swój wpływ. Dalej patrzący polityk socjalny w Polsce musi też liczyć się z tem, że przykład ten będzie nabierał siły przyciągającej w miarę, jak w Rosji postępować będzie konsolidacja stosunków i jak chłop tamtejszy zacznie fruktyfikować skutki straszliwego przewrotu socjalnego.

Oto wszystkie momenty, które kwestję agrarną stawiają w centrum wszystkich politycznych, społecznych i ekonomicznych zagadnień współczesnej Polski. Kwestja ta, jakkolwiek dotychczasowy jej rozwój ma przebieg spokojny i granic prawa przynajmniej czysto formalnego nigdzie nie przekroczył, jest bardzo ostrą. Wynika to z wielkiej różnicy między przedstawionem wyżej napięciem sił, w kierunku wielkiej reformy dążących, a faktycznym stanem, w jakim się stosunki agrarne w tej chwili przedstawiają.

Ponieważ wielkie monarchie, które Polskę rozebrały i przez półtora wieku w niewoli trzymały, same były głęboko konserwatywne, przeto ze wszystkich stosunków dawnej przedrozbiorwej Polski typ stosunków agrarnych, taki, jaki wytworzył się był pod koniec wieku ośmnastego, zmienił się w Polsce stosunkowo najmniej. Oczywiście rozwój życia gospodarczego i społeczno-politycznego zrobił swoje. W stosunkach posiadania dokonały się zmiany wielkie ale jednak nie tak zasadnicze, aby mogły przeistoczyć sam typ tych stosunków. Pozostał on takim, jakim pozostawiła go stara Polska, mianowicie feodalnym, oddającym władanie bardzo znacznej części ziemi w rę-

ce drobnej stosunkowo garści właścicieli, głównie ze szlachty historycznej.

Suma całej ziemi użytkowej z wyjątkiem lasów — więc ziemia orna, łąki, pastwiska i różne inne użytki, wzięte razem, dzieli się obecnie w Polsce pod względem stosunków posiadania w następujący sposób:

Wielka własność czyli gospodarstwa rolne powyżej 500 ha, każde zajmują łącznie 8.601.900 ha. Przestrzeń ta dzieli się między 6.578 gospodarstw, tak, że przeciętnie każde z nich zajmuje 1.268 ha.

Średnia własność, więc gospodarstwa poniżej 500 ha, ale powyżej 100 ha, zajmuje 3.542.600 ha. Na tej przestrzeni znajduje się 13.435 gospodarstw czyli na jedno wypada 273 ha przestrzeni.

Wreszcie mała własność czyli gospodarstwa poniżej 100 ha, zajmuje łączną przestrzeń 14.295.900 ha, na której znajduje się 2.631.000 gospodarstw, czyli na jedno wypada 5.4 ha.

W obrębie zaś samej małej własności stosunki posiadania ziemi przedstawiają obraz jeszcze bardziej zawiły i sztuczny. I tak najwięcej gospodarstw t. zw. „karłowatych" i drobnych, które jednak posiadają najmniej ziemi. Gospodarstw chłopsikch karłowatych, więc poniżej 2 ha jest w Polsce 826.000 na obszarze 816.000 ha, gospodarstw małych powyżej 2 a poniżej 5 ha jest 844.000 na powierzchni 3.155.000 ha. Gospodarstw chłopskich średnich t. j. od 5 do 20 ha jest 872.000 na przestrzeni 8.895.000 ha, wreszcie wielkich gospodarstw chłopskich od 20 do 100 ha jest 89.000 na przestrzeni 2.856.000 ha.

Widzimy tedy, że dwie trzecie wszystkich gospodarstw chłopskich, należą do typu małorolnych lub bezrolnych, które w wyższym lub niższym stopniu muszą uzupełniać swoje budżety domowe zarobkami poza własnem gospodarstwem. A tylko jedna trzecia gospodarstw chłopskich może być uważana już to za samostarczalną przy użyciu siły roboczej tylko własnej rodziny, już to stanowi przejście do typu gospodarstwa kapitalistycznego, opartego na pracy najemnej. Jeżeli się uwzględni, że ludność chłopska wykazuje nadto około 15 procent całkiem bezrolnych czyli proletarjatu wiejskiego w pełnem tego słowa znaczeniu, to będziemy mieli pełny obraz stosunków posiadania ziemi, na których kwestja agrarna w Polsce w jej obecnej postaci wyrasta.

Przy całej swojej arytmetycznej dysproporcji i niewątpliwej swojej sztuczności przedstawiony wyżej obraz cyfrowy stosunków agrar-

nych, jest jednak podstawą *kultury kraju i narodu* w tej jej postaci, w jakiej ona istnieje zarówno w Polsce jak w znaczenj części cywilizowanego świata. W rolnictwie bowiem więcej jeszcze niż w innych dziedzinach gospodarstwa, kumulacja większych ilości ziemi w jednych rękach stanowi warunek utrzymania na pewnym poziomie nie tylko kultury rolnej w sensie techniczno-gospodarczym, lecz także kultury w ogólności, w znaczeniu szerszem, duchowem i ogólno cywilizacyjnem.

Gwałtowne obalenie tego systemu zachwieje cały system kulturalno-cywilizacyjny, który się na nim opiera. I na tem właśnie zasadza się tragizm nie tylko kwestji agrarnej specjalnie w Polsce, lecz wogóle tragizm zaostrzonych obecnie na całym świecie sprzeczności socjalnych, których wyrównanie czysto arytmetyczne musi z konieczności zniszczyć fundamenty współczesnej kultury rasy białej.

Napięcia społeczne w dziedzinie stosunków agrarnych ujawniły się z wielką siłą zaraz w pierwszych tygodniach i miesiącach istnienia nowej Polski. Do pierwszych wyborów ludność chłopska szła w ogromnej swojej wększości pod hasłem natychmiastowej i bardzo radykalnej reformy agrarnej. Silne stronnictwa chłopskie w pierwszym Sejmie, które mimo rozbicia partyjnego w kwestji agrarnej okazywały solidarność instynktu i dlatego miały faktyczną większość jeszcze na długo, zanim Sejm konstytucyjny zdążył przystąpić wogóle do rozwiązania głównego swego zadania, t. j. uchwalenia konstytucji, podniosły i postawiły na porządku dziennym obrad i prac sejmowych kwestję agrarną, przeprowadzając w dniu 10 lipca 1919 r. uchwałę generalną, zawierającą szereg zasad, na których się przyszła owa reforma opierać powinna. W wykonaniu tych zasad już w dwa dni później uchwalono ustawę, kreującą osobny ogromny urząd t. zw. urząd ziemski, którego celem ma być przeprowadzenie tej olbrzymiej reformy, która w ostatnich swych skutkach ma całkowicie zmienić nie tylko system gospodarczo socjalny Polski, lecz także jej fizyognomję kulturalną.

Reformy takie jak agrarna, będące w gruncie rzeczy przewrotami bardzo wielkiemi, dokonują się albo szybko, ale w takim razie tylko w drodze kataklizmu rewolucyjnego jak w czasie wielkiej Rewolucji we Francji lub obecnie w Rosji, albo też odbywają się ewolucyjnie, w ramach legalności i wtedy trwają długo, przez całe generacje. Stosunek działających na płaszczyźnie problemu agrarnego

elementów ewolucyjnych i rewolucyjnych jest zawsze chwiejny. Dotąd na szczęście udaje się Polsce utrzymać przewagę elementów ewolucyjnych nad rewolucyjnemi. Ale trwałość takiego stanu jest zawsze wątpliwa. Wystarczy przemijające zachwianie stosunku sił, w państwie rządzących, jakieś przejściowe znaczne obciążenie jego sprawności życiowej, a kwestja brzemienna w tak wielką energję potencjonalną jak agrarna, zaostrzy się momentalnie.

Tak stało się w Polsce podczas wojny z Rosją sowiecką. Kiedy armje sowieckie dochodziły już do centrum państwa, niosąc na ostrzach swych bagnetów także swój program społeczny i kiedy cały naród porywał się do rozpaczliwej obrony, chłopski egoizm stanowy uznał ten moment za najbardziej odpowiedni do ... wznowienia kwestji agrarnej. Sejm zaś, który przed rokiem znalazł tylko większość jednego głosu, aby uchwalić wspomniane zasady ustroju agrarnego, mające znaczenie tylko teoretyczne i nie będące ustawą, tesaz w dniu 15 lipca znalazł bardzo znaczną większość dla uchwalenia całej tej wielkiej ustawy agrarnej opaatej na wywłaszczeniu przymusowem i określając „maximum" ziemi, mogącej skupić się w jednem ręku. Wprawdzie przymusowe wywłaszczenie było przysłonięte wprowadzoną do ustawy zasadą odszkodowania, więc poszanowania zasady własności, lecz był to tylko listek figowy, o wiele zamały dla przykrycia całej nagości faktu. Odszkodowanie bowiem miało wynosić połowę przedwojennej ceny takowej ziemi, płatnej nie gotówką lecz w czteroprocentowych obligacjach państwowych...

Już w wykonaniu uchwalonych przed rokiem zasad utworzony dla przygotowania i przeprowadzenia reformy agrarnej urząd ziemski rozszerzył się teraz znacznie. Szef jego otrzymał rangę ministra, tysięc sześćset urzędników musiało państwo oddać do wykonania zawiłych agend tego urzędu.

Wojna skończyła się zwycięstwem i korzystnym pokojem. Ale reforma rolna z porządku dziennego nie zeszła. Utraciła tylko swą pierwotną siłę wybuchową, przeszła w stan chroniczny. Okazało się wkrótce, że przeprowadzenie takiej reformy w ramach uchwalonej ustawy przekraczałoby o wiele finansowe środki państwa. Także sądy, opierające się na przedwojennych kodeksach prawa cywilnego zaczęły odrzucać przygotowane i zadecydowane przez Urząd Ziemski wywłaszczenia. Reforma rolna ze sprawy ustawodawczo rozstrzyg-

niętej stała się znowu tem, czem właściwie nigdy nie przestawała być — kwestją stosunku sił politycznych w państwie, więc także przedmiotem stałych kombinacji i targów politycznych.

Ponieważ w Sejmie, dzięki ordynacji wyborczej, żadne stronnictwo nie posiada większości, którą potrzeba tworzyć dopiero w drodze porozumienia różnych stronnictw, chłopskie zaś stronnictwa z powodu swej siły liczebnej we wszystkich tego rodzaju kombinacjach odgrywają dominującą rolę, przeto kwestja agrarna przy każdej sposobności i w najróżniejszych kombinacjach wraca na porządek dzienny debaty.

I tak np. przywódca najsilniejszego i poza sprawą agrarną konserwatywnego stronnictwa chłopskiego Wincenty Witos, tworząc ostatnio ze stronnictwami prawicowemi alians dla wytworzenia większości rządzącej w Sejmie, postawił za główny warunek i uzyskał zgodę tych stronnictw na to, że na cele reformy agrarnej ma być oddawanych rocznie po 200.000 ha roli przez dziesięć lat z rzędu.

I jakkolwiek także i ten pakt jest w granicach ustawy i przy obecnym stanie finansów państwa niewykonalny, to jednak nie przestaje on być charakterystycznym dla samej natury omawianej kwestji. Wszak pakt ten podpisały stronnictwa wysoko zachowawcze, dla których sama zasada jakiegokolwiek przymusu w układzie stosunków własności pywatnej musi być nienawistną.

Tak więc kwestja agrarna w wewnętrznem życiu Polski pozostaje nadal jego kwestją centralną, a zarazem ciągle otwartą. Działają tu bowiem zbyt wielkie siły, aby mogły one ułożyć się w jakimś stosunku równowagi wzajemnej inaczej jak przez wywołanie szeregu zmian objektywnych w ustroju społecznym Polski.

Reforma agrarna jest w Polsce koniecznością socjalno-polityczną, przed którą ukorzyć się musi każdy, kto chce w Polsce rządzić. Co do samego tego faktu, zdania zresztą nie różnią się zbytnio. Ale sposób przeprowadzenia tej refomy w drodze nie rewolucyjnej i burzycielskiej, lecz ewolucyjnej i legalnej, z zachowaniem sprawności produkcyjnej rolnictwa i ocalenia tych ognisk kultury zarówno technicznie agrarnej jak ogólnej, które wytwarza w obecnym ustroju wielka własność ziemska — oto zagadnienie, które z każdego punktu widzenia przedstawia największe trudności.

Metoda ryczałtowych wywłaszczeń, na której oparła się konstrukcja wspomnianej ustawy rolnej z dnia 15 lipca 1920 r. okazał się

rychło niestosowalną i jałową. Nie tylko z powodu braku tych ogromnych pieniędzy, którychby taka reforma wymagała, lecz także z powodu różnicy typów rozsiedlenia ludności rolniczej w różnych częściach państwa. I tak gdy w Poznańskiem gęstość zaludnienia wynosi 70 głów na kilometr, czyli odpowiada racjonalnym stosunkom intensywnego gospodarstwa rolnego, to już w dawnem Królestwie Polskiem wynosi ona 98, w Galicji zaś zachodniej nawet 102 głów na klm. kw. Nadto rozmieszczenie wielkich majątków ziemskich mających w danym razie ulec wywłaszczeniu, jest tego rodzaju, że największe obszary majątki te zajmują tam właśnie, gdzie niema przeludnienia i gdzie też samo ciśnienie w kierunku wywłaszczenia jest stosunkowo najmniejsze. I tak np. największe majątki ziemskie znajdują się na wschodzie na t. zw. „kresach wschodnich", gdzie gęstość ludności wynosi wszystkiego 40 głów na klm. kw., natomiast w Galicji zachodniej, gdzie gęstość ta jest największa, więc też i ciśnienie w stosunkach agrarnych najsilniejszem, niema wiele do wywłaszczenia, ponieważ tu wielka własność dawno już uległa naturalnemu rozdrobnieniu i obecnie stanowi zaledwie 15 proc. ziemi rolnej.

Jedynym sposobem rozwiązania kwestji rolnej w szerokiej skali ale w ramach zarówno legalności jak wskazań, wynikających z utrzymania podstaw kultury krajowej, byłaby tedy tylko kolonizacja wewnętrzna przeprowadzająca nadmiar ludności z przeludnionego centrum na kresy wschodnie przedewszystkiem.

Tu jednak obok kwestji natury gospodarczej jak siła ekonomiczna samych kolonistów, podniesienie kulturalne tych ziem wschodnich, wreszcie sprawa samych wielkich majątków, które znajdując się od wieków w ręku polskim, stanowią właśnie najsilniejszą podstawę wpływu polskiego w tych stronach, staje na czele wszystkich zagadnień kwestja słowiańskich mniejszości narodowych, które to właśnie ziemie zamieszkują zwarcie i jako ludność w 99 procentach chłopska i rolnicza same z kolei pretendują do ziemi wielkich majątków.

W tem miejscu największy polski problem socjalno-polityczny zahacza się o największy polski problem państwowo- i narodowo-polityczny, mianowicie o kwestję najliczniejszych i najsilniejszych t. zw. „mniejszości narodowych".

V

Mniejszości narodowe

W Wersalu narzucono Polsce na równi z kilku innemi państwami a pod wpływem głównie propagandy żydowskiej dodatkowy traktat o t. zw. „ochronie" mniejszości narodowych. Budowniczym nowej Europy nie zdawało się potrzebnem zrozumieć, że instrument tego rodzaju, o ile jest zupełnie wystarczającym do obrażenia miłości własnej narodu, któremu został narzucony, o tyle całkowicie niewystarcza do rozwiązania chociażby tylko w jakiejś części tych problemów, które kryją się pod nazwą kwestji mniejszości narodowych. Nie idzie tu bowiem ani o tolerancję wyznaniową, na którą narzucony układ wersalski kładzie tak wielki nacisk, a naruszenie której nie śniło się nigdy żadnemu Polakowi, nie idzie także o wolność pielęgnowania własnych języków i odrębności kulturalnych tych mniejszości, których także nikt ograniczyć nigdy nie zamierzał, ale o coś znacznie głębszego i donioślejszego, mianowicie o takie ułożenie stosunków między mniejszościami a narodem państwowym, aby nie roniąc nic ze swojej istoty narodowościowej i kulturalnej, stały się one jednak organiczną częścią składową substancji państwowej, aby zżyły się z racją stanu państwa i przyjęły ją za „suprema lex" także dla siebie. Idzie tu więc nie o asymilację narodowościową trywialnemi i doszczętnie skompromitowanemi metodami ucisku i gwałtu, lecz o zagadnienie asymilacji wyższego rzędu, asymilacji państwowej przy zachowaniu pełni wolności kulturalno-rozwojowej dla każdej narodowości z osobna.

Na tak zaś postanowione problemy nie ma i być nie może szablonowych i wogóle stosowanych rozwiązań. Każdy z nich bowiem stanowi wypadek szczególny i niepowtarzalny, który wymaga szczególnej metody myślenia i działania. Wspomniany już traktat o mniejszościach narodowo-wyznaniowych, który narzucono Polsce w Wersalu, ma za treść właśnie takie najbardziej ogólne pojęcia jak tolerancja religijna i w szczupłych zresztą granicach językowa. Dlatego też wartość tego instrumentu w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień polityki narodowościowej w państwie jest minimalna.

Pod względem zarówno geopolitycznym jak demopolitycznym Polska jest krajem przejściowym. Geograficznie położona na szyi

t. zw. „półwyspu europejskiego" między morzami Bałtyckiem i Czarnem, z żadnej strony z wyjątkiem południowej wyraźną granicą geograficzną od sąsiadów nie oddzielona, także i pod względem rozsiedlenia narodu polskiego nie przedstawia Polska dostatecznie wyraźnego geometrycznego obrazu. Ściśle etnograficzne terytorjum polskie, t. j. takie, na którem ludność polska stanowiłaby od 80 proc. wgórę, jest stosunkowo niewielkie i zajmuje około 150.000 klm. kw., mieszcząc też tylko około 60 proc. ludności polskiej. Reszta ludności polskiej rozsiedliła się w ciągu wieków dokoła tego swego zwartego trzonu etnograficznego grupami i pasami, które w miarę oddalania się od tego trzonu stają się coraz rzadsze.

Gdy na zachodzie kolonizacja niemiecka wnika z biegiem lat stosunkowo daleko w głąb starego etnograficznego terytorjum polskiego, to znowu na wschodzie kolonizacja polska, idąca z wielką siłą w tym kierunku, szczególniej od czasów Unji Lubelskiej (zjednoczenie Polski z Litwą i z należącemi do niej ziemiami ruskiemi 1569) obejmowała szerokie terytorja w dwóch kierunkach: północno-wschodnim na Litwie i Białorusi tudzież południowo-wschodnim na Ukrainie. Im dalej na wschód, tem rzadszą stawała się oczywiście ta kolonizacja, ale zawsze dochodziła ona do linji Witebska na północy i do Dniepru średniego na południu, skupiając w ręku swojem znaczną część ziemi i wytwarzając silne i liczne skupienia polskie wśród ludności białoruskiej i ukraińskiej.

Bezpośrednio przed pierwszym rozbiorem terytorjum państwowe Starej Polski obejmowało 732.000 klm. kw., czyli blisko dwa razy więcej niż terytorjum obecnej Polski. Na tem terytorjum w różnej gęstości znajdowało się osadnictwo polskie, które w tem rozsiedleniu w przeważnej części przetrwało epokę rozbiorów, tak, że kiedy powstała nowa Polska, stanął przed nią natychmiast problem, czy stare to, zasłużone historycznie osadnictwo polskie, pozostawić jego własnemu losowi w sowieckiej Rosji, czy przynajmniej tę część jego, która jest najsilniejsza, wcielić do Polski, otwierając zarazem dla jej przeludnionego centrum etnograficznego drogę ujścia i pole do nowej kolonizacji.

W traktacie Ryskim Polska otrzymała jedną trzecią część terytorjum etnograficznego białoruskiego, dwie trzecie t. zw. Polesia pod względem etnograficznym niezdecydowanego i stanowiącego przejście od Białorusinów do Ukraińców, czyli t. zw. Małorosjan, zachodnią

część Wołynia z ludnością w znacznej większości ukraińską. Do tego doliczyć potrzeba jeszcze Galicję Wschodnią, z jej przeszło trzema miljonami ludności ukraińskiej, a otrzymamy na wschodzie pas biegnący wzdłuż całej polsko-rosyjskiej granicy, szerokości przeciętnej około 200 kilometrów, zamieszkany w większości przez ludność niepolską. Tu też na wschodzie, polityczne zagadnienie mniejszości narodowej jest najwyraźniejszem, a zarazem najtrudniejszem.

Pierwszy państwowy spis ludności z dnia 30 września 1921 r. nie został jeszcze pod względem narodowościowym ściśle opracowany. Dlatego podamy tu cyfry okrągłe najbardziej zbliżone do prawdy. I tak Białorusinów mieszka w Polsce na terytorjum województw Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego i Białostockiego około 1.500.000, Ukraińców czyli Małorosjan mieszka na terytorjum Wołynia i trzech województw: Lwowskiego, Tarnowskiego i Stanisławowskiego (Galicja Wschodnia) przeszło 4 miljony.

Na zachodzie jako mniejszość narodowa występują Niemcy w liczbie około 1.500.000 głów. Wreszcie w całem państwie rozsiedleni są żydzi w liczbie przeszło 2.500.000 głów.

Szczegółowe omawianie każdej z tych czterech mniejszości rozpoczniemy w odwrotnym porządku, a to dlatego, że problemy polityczne z temi mniejszościami związane są odmienne przy żydach, inne przy Niemcach, a jeszcze inne przy obu mniejszościach ruskich.

Historyczne ziemie dawnej Polski, stanowią terytorjum najsilniejszego rozsiedlenia żydów. Ze wszystkich żydów, których statystyka współczesna wykazuje na całej kuli ziemskiej, więcej niż jedna trzecia mieszka na tem właśnie terytorjum. Do tego zagęszczenia dyaspory żydowskiej na państwowem terytorjum Polski dawnej i nowej obok wielu historycznych momentów przyczyniła się w ostatnim stuleciu celowa polityka rządu rosyjskiego, który zakreślił dla żydów granicę dopuszczalnego osiedlenia właśnie wzdłuż wschodnich granic dawnych prowincyj państwa polskiego i nie pozwalał im przesiedlać się poza tę granicę na wschód w głąb Rosji.

Jako ludność głównie kupiecka, żydzi od wieków osiedlali się przeważnie po miastach, którym też nadali specyficzny, gdzieindziej nie spotykany charakter. Nowa Polska budując się na znacznej części terytorjum starej, przejęła z niem razem także rozsiedlonych tam żydów, których liczbę można przyjąć na okrągło 2 i pół miljona głów. Jak się rzekło, mieszkają oni głównie po miastach. Ponieważ zaś lud-

ność wszystkich miast w Polsce, liczących ponad 10.000 mieszkańców, wynosi 4.3 miljona, przeto okaże się, że żydzi stanowią 50 proc. ludności miast w Polsce. Ale i po miastach rozsiedlenie to niejest równomierne. Gdy na zachodzie, w byłym zaborze pruskim liczba żydów po miastach jest minimalna i waha się między 4 a 6 proc., to w kierunku ku wschodowi podnosi się ona coraz bardziej, dochodząc w miastach położonych na wschód od Bugu, do 80 i 90 proc. mieszkańców. Wyjmując dawny zabór pruski, można przyjąć, że w reszcie Polski w miastach ponad 100.000 mieszkańców stanowią żydzi 30 do 50 proc. ludności, w miastach zaś poniżej 100.000 mieszkańców 50 proc. do 70 ludności.

Już sam fakt tego rozsiedlenia żydów głównie po miastach potęguje bardzo znacznie ich wpływ na życie społeczne, przedewszystkiem zaś gospodarcze w państwie. Potrzeba bowiem przyjąć, że w ręku ich znajduje się około 70 proc. całego handlu i co najmniej połowa całego kapitału finansowego. Na obroty pieniężne i towarowe mają też żydzi wpływ ogromny, co daje im z kolei wielki wpływ na całokształt życia gospodarczego w państwie.

Żydzi zajmują zatem w Polsce znaczną część tego miejsca, które w innych narodach europejskich zajmuje ich własna burżuazja. Ponieważ zaś żyjemy w epoce, w której właśnie burżuazja jest klasą rządzącą, przeto fakt, że w Polsce tak znaczne miejsce burżuazji zajmują żydzi, musi być odczuwany z tem większą przykrością.

Niemal do końca dziewiętnastego wieku, żydzi stanowili wprawdzie grupę rasowo, kulturalnie i wyznaniowo wyraźnie odcinającą się od otoczenia słowiańskiego i polskiego, to jednak pod względem politycznym i narodowościowym byli indyferentami. Nie występowali z żądaniami polityczno-narodowościowemi, zadawalniając się tolerancją dla swojej odrębności kulturalno-wyznaniowej i swobodą osobistą w wykonywaniu swoich zawodów.

Ogólny jednak rozwój dążeń narodowych nie ominął w końcu także i żydów, którzy zarówno pod wpływem spotęgowanego w całej Europie wskutek wojny ducha nacjonalistycznego, jak wskutek różnych lokalnych przyczyn z wielką szybkością i intensywnością zaczęli przybierać w ostatnich latach charakter grupy nie tylko wyznaniowo i kulturalnie lecz także i narodowo odrębnej. Ruch narodowy wśród żydów nazywany pospolicie „syonizmem", miał pierwotnie program stopniowego wysiedlenia żydów z Europy i utworzenia z nich osobne-

go narodowo żydowskiego państwa przedewszystkiem w Palestynie. Kiedy jednak wkrótce program taki okazał się całkowicie utopijnym, to nie wynikła z tego bynajmniej likwidacja nacjonalistycznego programu żydowskiego lecz tylko jego modyfikacja w kierunku uprawnień polityczno-narodowościowych dla żydów tam, gdzie mieszkają.

Po roku 1905 w Polsce zaboru rosyjskiego, ruch ten nacjonalistyczny o tak zmodyfikowanym programie rozwinął się wśród tamtejszych żydów ze szczególną siłą. Działo się to nie bez poparcia rządu rosyjskiego, który w ten sposób spodziewał się osiągnąć naraz dwa cele — osłabić Polaków i odwrócić ciśnienie masy żydowskiej w niepożądanym dla niego kierunku — równouprawnienia w Rosji właściwej.

Okres wojny, rewolucja rosyjska i okoliczności, towarzyszące powstawaniu i konsolidowaniu się państwa polskiego, nie tylko nie osłabiły lecz przeciwne wzmocniły ten ruch wśród żydów tak znacznie, że dzisiaj polityczna reprezentacja żydów znajduje się wyłącznie niemal w ręku syonistów czyli nacjonalistów żydowskich. Dwukrotne wybory do Sejmu dały im w Polsce całkowite zwycięstwo, dowodząc, że ogromna większość mas żydowskich stoi za nimi. Przy spisie zaś ludności conajmniej 85 proc. żydów z wyznania zapisało się także jako żydzi z narodowości.

W dziedzinie politycznej ewolucja ta wyraża się w postaci szeregu postulatów narodowościowych, stawianych przez żydów. Więc obok zawarowanego konstytucją formalnego równouprawnienia domagają się żydzi z jednej strony przyznania im praw mniejszości narodowej, przedewszystkiem w dziedzinie szkolnictwa (własne szkoły ludowe, średnie i wyższe), a równocześnie dopuszczania bez żadnych ograniczeń do korzystania z praw mniejszości narodowej, więc zajmowanie stanowisk urzędowych w administracji sądowej, wojsku i t. d.

Jeżeli się zważy, że żydzi jako ludność w ogromnej swojej większości miejska stojąca wogóle na stosunkowo bardzo wysokim poziomie rozwoju umysłowego i do zawodów inteligentnych dostarczająca z natury rzeczy stosunkowo do swojej liczby ogólnej bez porównania więcej kandydatów niż ludność polska lub jakakolwiek inna słowiańska, to dopuszczenie żydów w większej liczbie i bez ograniczeń na stanowiska urzędowe w administracji państwowej i sądownictwie dałoby wkrótce ten paradoksalny rezultat, że administracja

ta i sądownictwo składałyby się w połowie z żydów, co oczywiście byłoby stanem dla ludności polskiej i wogóle chrześcijańskiej całkiem niemożliwym do zniesienia. Wszak w inteligentnych zawodach wolnych np. w adwokaturze i medycynie żydzi w wielu prowincjach polskich stanowią połowę, w niektórych zaś nawet znacznie więcej niż połowę.

Całkowite spełnienie narodowo żydowskich postulatów w dziedzinie szkolnictwa miałoby ten skutek, że z czasem narosłaby wielka warstwa inteligencji żydowskiej, wychowanej w poczuciu całkowitej odrębności od Polaków, która wywierałaby coraz większe i nieznośniejsze ciśnienie na stosunki w państwie. W ogólności kwestja niezmiernie drażliwa i trudna. Żydzi, którzy nie otrzymują uprawnień narodowościowych nie będą nigdy dobrymi i pewnymi w swej lojalności obywatelami Polski. Na odwrót, Polska, która im takie uprawnienia da, ostatecznie przestanie być Polską pod względem narodowym.

Przez jakiś czas przed wojną obiecywano sobie wiele po tak zwanym kierunku asymilacyjnym wśród żydów, który miał doprowadzić do kulturalnego ich spolszczenia się chociażby przy pozostawieniu nietkniętej ich odrębności religijnej.

Było to jednak złudzenie obustronne zarówno po stronie ulegających mu żydów, jak niektórych Polaków, polegające na grubem przecenianiu zjawisk indywidualnej asymilacji, towarzyszących każdej symbjozie plemiennej i narodowej. Proces indywidualnej asymilacji żydów z Polakami odbywa się od bardzo dawna. Polacy mają mu do zawdzięczenia pozyskanie nie tylko w nauce i życiu gospodarczem lecz także w innych dziedzinach życia szeregu wybitnych i zasłużonych mężów. Proces tej asymilacji nie ustał także teraz. Przeciwnie w okresie tak silnego wzmożenia się życia narodowego polskiego, jakie daje odzyskanie i budowa własnego państwa, należy spodziewać się wzmożenia tego procesu. Co raz więcej jednostek żydowskich, kierowanych takimi czy innymi motywami uczuciowemi czy rozumowemi, znacznie organicznie łączyć się z polskością. Nie mniej jednak byłoby złudzeniem dla obu stron w równej mierze szkodliwem, gdyby się w asymilacji, nawet bardzo spotęgowanej, upatrywało rzeczywisty sposób rozwiązania kwestji żydowskiej.

Biopsychiczne prawa, które rządzą życiem każdej zbiorowości narodowo-kulturalnej i kierują jej reakcjami wobec każdej innej sty-

kającej się z nią zbiorowości tego rodzaju, zakreślają dla asymilacji granice zbyt ciasne, aby mógł się w nich kiedykolwiek zmieścić proces tak wielki i trudny jak zamalgowanie się teniczne, psychiczne i kulturalne trzech miljonów żydów z 17 miljonami Polaków. Na to zbiorowość żydowska jest zbyt wielką i rasowo-psychicznie za silną, zbiorowość zaś polska za małą i rasowo-psychicznie za słabą. Przy takim stosunku sił dwóch oddziaływujących na siebie zbiorowości siły przyciągające je ku sobie muszą być zawsze o wiele mniejsze, niż siły odpychające je od siebie.

Stanowisko i rola żydów w społeczeństwach zachodnioeuropejskich, w których zasymilowali się oni przynajmniej w zakresie zewnętrznych cech wspólnego typu życiowego, nie może stanowić analogji dla wypadku polskiego. Należy bowiem pamiętać o tem, że liczba żydów, rozprószonych w jednem z takich zachodnioeuropejskich społeczeństw, nie dorównuje często liczbie żydów, mieszkających w jednem średniem mieście polskiem... Jeżeli wśród 35 miljonów Francuzów znikają niemal bez reszty przynajmniej dla powierzchownego obserwatora rozproszone między nimi sto tysięcy żydów, to dziwnego niema w tem nic. Ale w jaki sposób ma zniknąć dwanaście procent ludności państwa w ogólności, a pięćdziesiąt procent ludności miejskiej w szczególności w Polsce, jeżeli rożnice rasowe, kulturalne, religijne, psychiczne, umysłowe między tą ludnością a resztą są tak wielkie i tak stare.

To też kwestja żydowska w Polsce jest w gruncie rzeczy kwestją rozwoju i postępu kulturalnego obu stron. Dopiero kiedy obie strony osiągną ten poziom kulturalny, na którym ślepe instynkty i afekty ustępują miejsca motywom rozumu i wzajemnego zrozumienia, dopiero wtedy kwestja polsko żydowska, jakkolwiek i wówczas także w znaczeniu nacjonalistycznem nie rozwiązana, zejdzie jednak z porządku dziennego dyskusji równie jałowej jak drażniącej.

Niemiecka mniejszość narodowa w znacznej swej części weszła do Polski razem z ziemiami dawnego zaboru pruskiego. Psychologja tej mniejszości z powodów łatwo zrozumiałych nie może być w obecnych warunkach zbyt przychylną dla państwa polskiego i jego myśli. Z drugiej strony jednak wysoka kultura i rozwój umysłowy tej mniejszości nie pozwalają tej negatywnej psychice wobec państwa polskiego przybierać wyrazów z punktu widzenia interesów państwa niemożliwych do tolerowania.

Niemcy mają fizjognomję narodową tak ustaloną, czerpią z zapasów własngo życia narodowego tak obfitych, że nikomu z Polaków, nawet najbardziej szowinistycznych, nie przyjdzie chyba na myśl unifikować ich i polonizować. Dalecy od jakichkolwiek przywilejów, Niemcy jednak są i mogą być pewni w Polsce całkowitej swobody pielęgnowania swoich cech narodowych. Ponieważ zaś równocześnie na polu życia gospodarczego zapobiegliwość niemiecka, geniusz organizacyjny, wyrobienie kupiecko-przemysłowe mają przed sobą perspektywy szerokie, przeto w zakresie wewnętrznej polityki państwa nic nie stoi na przeszkodzie, aby stosunki Polski do jej mniejszości niemieckiej po przezwyciężeniu pierwszych trudności, ułożyły się dla obu stron przyjaźnie i korzystnie.

Pod względem politycznym i administracyjnym największą trudność przedstawiają mniejszości słowiańskie — ruskie we wschodnich prowincjach państwa. Dla odzyskania chociaż części swojej kolonizacji historycznej i przynajmniej połowy swego terenu państwowego jako rezerwy terytorjalnej dla rozsiedlenia w teraźniejszości i przyszłości własnego nadmiaru ludności, Polska zabrała te ziemie razem z ludnością białoruską i ukraińską, która na nich posiada większość. Zagadnienie więc stoi tak, jak metodami możliwemi do zastosowania w republice tak demokratycznej jak Polska z jednej strony zabezpieczyć żywiołowi polskiemu możność użytkowania tych ziem dla jego naturalnej ekspanzji, z drugiej zaś pogodzić z tym faktem owe mniejszości, nie budząc w nich nienawiści do państwa lecz przeciwnie przeświadczenie o korzyści należenia do niego.

Białorusini są plemieniem słowiańskiem z grupy ruskiej, które teraz dopiero zaczyna budzić się do pewnej samowiedzy narodowej. Postępowanie z narodami, znajdującemi się w tak embryonalnem stadjum rozwoju, pozornie wydaje się łatwem, ponieważ sprzyja złudzeniom, że można z niemi robić wszystko, co się podoba, w rzeczywistości jednak jest rzeczą trudną, bo samo życie narodu nie daje dostatecznie jasnych wytycznych postępowania, potęguje więc odpowiednio ryzyko ciężkich i nienaprawialnych omyłek.

Białorusini są ludem niemal wyłącznie chłopskim. Nie posiadają ani szlachty, która dawno spolszczyła się lub zrusyfikowała, nie mają mieszczaństwa. A zaś ich warstwa inteligencji tworzy się dopiero i przedstawia obecnie warstewkę tak cienką, że nie starczyłoby jej w danym razie do spełnienia najbardziej prymitywnych funkcji nie

tylko własnej państwowości lecz nawet samorządu. Energja budzącego się życia nowego tego narodu wyraża się narazie w postulatach socjalno ekonomicznych drobnego i na głód ziemi cierpiącego chłopstwa tudzież pewnych postulatach szkolnych: szkolnictwo ulgowe i średnie białoruskie. Oczywiście na tem logiczny rozwój nie zatrzyma się. Z czasem zażądają Białorusini więcej, a kiedy wyprodukują już dość własnej inteligencji, dla zdobycia warstatu dla niej, wysuną znacznie dalsze żądania polityczne. Rozumna i z odpowiednio wysokiego stanowiska kierowana polityka państwowa musi oczywiście już zgóry liczyć się z temi późniejszemi fazami rozwoju i wstawić je odrazu do swoich rachunków.

Szczególny moment przyśpieszenia narodowego rozwoju Białorusinów tkwi w tem, że mają oni dokoła serdecznych opiekunów, którzy ze sprawy białoruskiej spodziewają się zrobić dla siebie narzędzie polityki antypolskiej. Pierwsze miejsce zajmują tu sowiety rosyjskie. Utworzyły one na przestrzeni 50.000 klm. kw. osobne państwo białoruskie w bezpośredniem zetknięciu z Polską i usilnie, sposobem oranżeryjnym hodują kulturę narodową białoruską. Zakładają mnóstwo szkół różnego typu i stopnia, przed trzema laty założyli nawet w Mińsku uniwersytet białoruski z trzema fakultetami, akademję naukową białoruską i t. p. Idące z tych źródeł atrakcyjne wpływy na Białorusinów polskich są na razie paraliżowane przez trudności ekonomiczne, z któremi ma do walczenia Rosja sowiecka i pod brzemieniem których ugina się tamtejsza ludność. Wpływy te jednak spotęgują się w sposób bardzo ambarasujący z chwilą, kiedy po skonsolidowaniu się stosunków gospodarczych w Rosji sowieckiej ten moment opóźniający je odpadnie.

Na zachodzie znowu państwo litewskie, które nie porzuciło swojej idei przyłączenia Litwy wschodniej t. j. Ziemi Wileńskiej z otaczającemi terytorjami daje dużo na Białorusinów, popierając wszystkiemi środkami ich rozwój narodowościowy i podtrzymując wśród nich żywioły w stosunku do Polski wrogie i irrendentystyczne. Dość powiedzieć, że w Kownie ma swoją siedzibę t. zw. „rząd" białoruski, że kosztem skarbu litewskiego utrzymuje się specjalne oddziały wojskowe białoruskie jako zawiązek wojska białoruskiego, powołanego do walki z Polską i t. d., że na Białorusinów jako czynnik antypolski mogący się przydać w przyszłych kombinacjach politycznych spoglądają z sympatją także i Niemcy i popierają ich w miarę możności,

co wynika z położenia ogólnego. Co dziwniejsze i bardziej charakterystyczne to to, że w ostatnich czasach także i Łotwa rozwinęła specjalną politykę białoruską w skali o wiele większej, niżby to uzasadniał fakt, że na południowej krawędzi tego państwa mieszka jakieś pięćdziesiąt tysięcy Białorusinów... Poza tymi bezpośredniemi sąsiadami Polski, którzy w kwestji białoruskiej szukają swoich atutów politycznych, stoi jeszcze Czechosłowacja, która zarówno w myśl swoich zasadniczo nieprzyjaznych Polsce tendencji jako też w ambitnych rachubach zastąpienia przynajmniej obecnej Moskwy w roli wielkiego centrum słowiańskiego, oręduje różnym narodowościom słowiańskim, które znalazły się w zatargu z Polską. W ich szeregu zaś nie zapomina także o Białorusinach. Rząd czechosłowacki wyznaczył hojne stypendja dla młodych Białorusinów z Polski, którzy udają się na studja do Pragi. Rząd ten ma otwartą rękę także i na inne cele białoruskie z punktu widzenia polskiej racji stanu wątpliwe. Jak widzimy, położenie wcale skomplikowane.

Trudność zasadniczą w sprawie białoruskiej stanowi ciemnota szerokich mas ludu białoruskiego i brak w nich wszelkiej niemal samowiedzy narodowościowej przy silnej stosunkowo świadomości klasowej i stanowej. Rząd rosyjski za czasów carskich oczywiście słyszeć nie chciał o żadnych Białorusinach, uważając ich za rdzennych Rosjan i jako takich traktując. Chłopi białoruscy języka białoruskiego nie cenią, nie widząc w jego rozwijaniu dostatecznie wielkich korzyści praktycznych. Najchętniej zwróciliby do rosyjskiego. Powstaje położenie zupełnie parodoksalne: jeżeli Polska da Białorusinom szkoły takie, do jakich by oni sami przywiązywali dostateczną wartość, to będą to szkoły rosyjskie, wyszłoby więc na to, że Polska sama przeprowadza dzieło rusyfikacji Białorusinów. Jeżeli zaś narzucać będzie język białoruski, to wdzięczności doraźnej masy ludowej nie pozyska w oczekiwanej mierze, ale dla przyszłego irredentyzmu białoruskiego grunt przygotowuje dostatecznie żyzny...

Blisko jedna trzecia część mieszkających w Polsce Białorusinów, to z wyznania katolicy, od dawna przyzwyczajeni do modlenia się z Polakami w jednych i tych samych kościołach, nawet do używania Polskich lub przynajmniej łacińskiemi literami drukowanych książeczek do nabożeństwa. Na podstawie tego faktu niektórzy z polityków polskich żywią nadzieję nietylko religijnego lecz także narodowo-kulturalnego zunifikowania Białorusinów. Nadzieje te jednak

przedstawiają się wysoce problematycznie. Najpierw bowiem kościół katolicki, kierowany swemi własnemi racjami, tylko bardzo niechętnie daje się używać jako narzędzie unifikacyj narodowo-politycznej. Powtóre wpływ kościoła jest w praktyce mniejszy, niż wpływ codziennego życia i jego potrzeb. W Sejmie polskim właśnie katolicy Białorusini reprezentują czynnik ostrzej opozycyjny niż prawosławni.

Południowy odcinek wschodnich kresów Polski, zamieszkuje druga narodowość ruska t. zw. Rusini czyli wedle nowej terminologji „Ukraińcy". Jest to plemię ruskie zamieszkujące południową Rosję, na przestrzeni jakichś 600.000 klm. kw., zwane w oficjalnej literaturze rosyjskiej za czasów carskich „małorosyjskiem". W Polsce Ukraińcy mieszkają jako większość w Galicji Wschodniej, na Wołyniu i w południowych powiatach Polesia, w liczbie blisko pięciu miljonów głów. Jest to zatem największa mniejszość narodowa w Polsce, zamieszkująca mniej lub więcej zwartą masą terytorjum około 65.000 klm. kw., gospodarczo i politycznie dla Polski niezmiernie doniosłe. Tu bowiem znajdują się najurodzajniejsze ziemie (Wołyń, Podole Galicyjskie, Pokucie i t. d.) tu wielkie połaci wysoko wartościowych łasów, tu znaczna część soli i innych kopalni wartościowych, tu przedewszystkiem nafta polska. Jak widzimy pod względem gospodarczym motywy pierwszorzędne do trzymania się przy tych ziemiach za wszelką cenę. Narodowe jednak i estrategiczne motywy dla tej samej tezy są jeszcze silniejsze. Galicja wschodnia przez sześćset lat nieprzerwalnie należy do Polski. Kultura Polska wyryła tu najgłębsze ślady, wykonała największą pracę. Kolonizacja polska bardzo silna, dochodzi do 50 i więcej procent szczególniej w skrajnie wschodnich nadgranicznych powiatach. Stolicą kraju jest miasto Lwów, który przed wiekami zdobył sobie wymowny tytuł „pomnożyciela polskości", który jest jedynym miastem polskiem, jakie ozdobiono najwyższą odznaką za waleczność, okazaną w walce z Ukraińcami w ciągu zimy z 1918 na 1919 r. Oto wszystko racje, dla których niema w Polsce stronnictwa, któreby zgodziło się chociażby tylko na jakiekolwiek osłabienie rzeczywistego wpływu politycznego i władania polskiego na tej ziemi.

Z drugiej strony ziemię tę zamieszkują Ukraińcy, którzy pod względem samowiedzy narodowej i zdobyczy kulturalnych stanowią najdalej zaawansowaną część swojej narodowości, obliczanej na przeszło 30 miljonów głów i siedzącej zwartą masą w całej południowej

Rosji, między Zbruczem a Donem. Ukaińcy Galicyjscy są tak samo jak inne narody słowiańskie z wyjątkiem polskiego i chorwackiego organicznie demokratyczni w tem znaczeniu, że nie posiadają ani szlachty ani starego patrycjatu mieszczańskiego, inteligencja ich jest jeszcze ciągle niezbyt liczna i tradycjami swemi jeszcze w bycie chłopskim przeważnie tkwiąca. Ale Ukraińcy Galicyjscy przez lat sześćdziesiąt żyli w warunkach politycznych starej Austrji, posiadali rozległą wolność rozwoju narodowego, poczynili w tym kierunku niezaprzeczalne postępy, przedewszystkiem zaś wyszkolili się w nowoczesnem życiu politycznem i zaprawili do walki z Polakami o wpływ polityczny. Ciężka o przykrym charakterze wojny domowej walka, jaką wypadło Polakom stoczyć z Ukraińcami w pierwszym roku istnienia państwa Polskiego, pozostawiła wspomnienia i wrażenia, które ten nastrój bojowy mogą tylko potęgować. Wszystko więc składa się na to, aby z Ukraińców galicyjskich uczynić mniejszość narodową silną, zwartą i do trwałego pozyskania dla państwowości polskiej trudną, że już bardzo daleko w skali wymagań narodowych posuniętą.

Na Wołyniu i Polesiu południowem mieszkają tacy sami Ukraińcy jak galicyjscy tylko o niższym stopniu samowiedzy narodowej, której rozwój tłumiła unifikacyjna polityka dawnej Rosji. To, że Galicyjscy Ukraińcy są unitami t. j. należą do kościoła rzymskiego, zachowując tylko wschodni obrządek, Ukraińcy zaś wołyńscy i polescy są prawosławni, to nie zmienia stanu rzeczy ani nie jest zdolne osłabić poczucia ich wspólnoty narodowej, której ujawnieniu się trudno przeszkodzić, ziemie te bowiem stykają się ze sobą bezpośrednio, w demokratycznej zaś republice środki wyjątkowe jak różne zakazy polityczne i wszelkie inne ograniczenia wolności obywatelskiej mogą działać tylko na bardzo krótką metę.

Tak więc Ukraińcy galicyjscy prędzej czy później dostaną sukurs w postaci Ukraińców wołyńskich i poleskich, tworząc razem z nimi blok blisko pięcio miljonowy, zwarty, politycznie umiejętnie prowadzony więc szczególnie trudny do dopasowania do systemu budowlanego państwa polskiego. A jednak żadna trudność nie może odstraszyć rozumnego polityka polskiego od podjęcia i wykonania tego dzieła.

Naszkicowany tu w głównych zarysach obraz nie byłby pełnym,

gdyby w nim zostały pominięte milczeniem jeszcze dwie strony kwestji — socjalno-ekonomiczna i wyznaniowa.

Większa własność rolna na kresach wschodnich nie znajduje się w ręku ani Białorusinów ani Ukraińców lecz przeważnie Polaków, głównie jako pozostałość stosunków, wytworzonych jeszcze za czasów dawnej Polski. Przy omawianiu kwestji agrarnej w Polsce powiedzieliśmy, że kwestja ta nie da się rozwiązać bez skierowania kolonizacji rolniczej polskiej na wschód, więc właśnie na obszary należące do tej własności wielkiej. Tu jednak zdążający z zachodu kolonista polski spotyka się z dążeniem agrarnem ludu miejscowego, który także odczuwa głód ziemi i który swoje pretensje do udziału w parcelacji obszarów wielkiej własności uzasadnia faktem, że wszak to ziemia, którą on właśnie od wieków swojemi rękami uprawiał. Każdy bez trudu zrozumie jak silnie kwestję narodowościową zaostrzający czynnik przybywa w tem przeciwstawieniu socjalno-ekonomicznych interesów polskich i białoruskich względnie ukraińskich.

Dwie trzecie Białorusinów i wszyscy Ukraińcy poza Galicją wschodnią należą do wyznania prawosławnego. Do niedawna stanowili oni całość religijno-administracyjną z wielkim kościołem rosyjskim. Kościół rosyjski jednak jest wybitnie narodowym i politycznym. I jakkolwiek teraz przez bolszewików prześladowany i poniżany nie traci on, bo nie może stracić tego charakteru. Jakże pogodzić rację stanu państwa polskiego z istnieniem w jego granicach kościoła prawosławnego administracyjnie i hierarchicznie, związanego z tym właśnie narodowo rosyjskim, politycznie zawsze aktywnym kościołem moskiewskim? W tych warunkach dążenie do eutokefalicznego zorganizowania kościoła prawosławnego w Polsce i rozerwania jego związku z Moskwą i jej patryarchatem narzuca się jako prosta konsekwencja państwowej racji stanu polskiej. Ale myśl ta jakkolwiek prosta nie mniej trudną okazuje się w realizacji. Potrzeba przezwyciężyć trudności, tkwiące w różnych kanonach kościelnych, przedewszystkiem zaś w polityce. Zagadnienie zawiłe i wymagające wielkiej zręczności i wytrawności, przedewszystkiem zaś cierpliwości ze strony podejmujących jego rozwiązanie.

Już z tego krótkiego i bardzo pobieżnego szkicu nabierze uważny czytelnik dostatecznie jasnego wyobrażenia o trudnościach, jakie w Polsce przedstawia kwestja mniejszości narodowych. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pozytywne, chociażby stopniowe i częścio-

we tylko rozwiązania tej kwestji leżą w płaszczyźnie polityki liberalnej, umiejącej godzć kategoryczne nakazy racji państwowej z niezłomnemi prawami ducha czasu, w którym wypadło nową Polskę budować.

Według słów przezydenta mnistrów W. Sikorskiego, ze stycznia 1923 r. Polska nie może być w żadnym wypadku krajem walk narodowościowych.

VI

Skarb i waluta

Pod względem moralnym i politycznym Polska należy do państw zwycięskich. Inaczej przedstawia się ta rzecz pod względem ekonomicznym. Wszak niema ani centymetra kwadratowego ziemi polskiej, któryby nie wchodził w skład jednego z trzech mocarstw zaborczych. Wszystkie one zostały na wojnie w mniej lub więcej katastrofalny sposób pobite i rozbite. Pierwsza Rosja, złamana militarnie, pogrążyła się w odmęcie najstraszniejszej z widzianych rewolucji. Monarchja austrjacka rozpadła się nagle i przestała istnieć prawdopodobnie na zawsze. Niemcy wiją się w bólu swojej katastrofy militarnej i finansowej. Polacy, którzy do końca wojny światowej byli obywatelami tych państw, ponoszą konsekwencje gospodarcze katastrof, jakie na te państwa spadły. Nie mówiąc już o bezpośredniem fizycznem zniszczeniu wojennem, jakiemu w tak wielkiej mierze uległy ziemie obu zaborów — rosyjskiego i austrjackiego z wyjątkiem pruskiego, dość wskazać na zniszczenie walutowe. W nicość runęły trzy systemy walutowe, w których od wieku przeszło gospodarowali, pracowali i oszczędzali także Polacy. Pierwszy na stos poszedł rubel carski, jeszcze po śmierci swojej faktycznej wyrządzając mnóstwo szkody dzięki temu zaufaniu ślepemu, które budził ku sobie w szerokich sferach oszczędzających i przechowujących. Potem znikła z obiegu korona, utraciwszy poprzednio wszystką niemal swą wartość. Runęła marka niemiecka. Dla wszystkich mieszkających w tych państwach Polaków oznacza to nie co innego jak utratę wszystkich oszczędności przedwojennych i całego kapitału pieniężnego, o ile tylko był on lokowany w oszczędnościach, kredycie hipotecznym nawet pupilarnym, w papierach wartościowych, słowem w tem wszystkiem, w czem przedwojenny kapitał lubiał się prze-

dewszystkiem lokować. Wszystko to przepadło już to ze zachowaniem pewnych pustych zresztą form prawa, już to zgoła bez tych ceremonij. Potrzeba tedy mieć na uwadze, że w chwili, w której rodziła się Polska, Polacy byli już prawie całkiem pozbawieni swego przedwojennego kapitału pieniężnego. Drobne strzępy jego, jeżeli jeszcze gdzie ocalały, rozleciały się do reszty z biegiem późniejszego czasu.

Obywatele stali w obliczu ruiny swojej gospodarczej przeszłości, gdy nagle oblała ich jaskrawa jasność świtu ich państwowo-politycznej przyszłości. Za nimi zrujnowane znaki pieniężne, w których kryły się dotąd ich wszystkie wartości i cała ich siła gospodarcza, odłogiem leżące pola na ogromnych przestrzeniach, popalone i poburzone domostwa, poniszczone i na cztery wiatry rozwłóczone warsztaty przemysłowe i fabryki. Przed nimi zaś przyszłość polityczna tak niespodziewanie wielka i tak jasna, że aż oślepiająca. Nagle oto powstało państwo wielkie, a w gruncie rzeczy bez granic. Płynie z tej bezgraniczności z pewnością wiele niewygód, lecz jakież zarazem pole dla marzeń, jaka pokusa, aby wykorzystać moment i ważyć się na wiele.

W rezultacie obok wojny z Ukraińcami wojna z bolszewikami, pełna jak widzieliśmy najbardziej dramatycznych momentów. Nadto zaś szereg wojen cywilnych, staczanych się w formie t. zw. „plebiscytów", w których obowiązujący od czasu Wilsona konwenans samostanowienia narodów szukał kompromisu z rzeczywistością twardego życia. Oba rodzaje wojen kosztowały dużo. Równocześnie budowa państwa z niczego a szybka, niemal błyskawiczna. Więc nieuchronny chaos, hipertrofia jednych organów a niedorozwój drugich. Przedewszystkiem zaś brak jakiejkolwiek maszyny selekcyjnej dla wyboru urzędników i funkcjonarjuszów państwa.

Wśród tłumu różnych ludzi, którzy pewnego dnia pobudzili się radcami, szefami sekcyj, naczelnikami administracji większych lub mniejszych obszarów, zrzadka tylko widać pochyloną nad stosem bezładnych aktów głowę fachwca, który wie, co ma robić i jak ma robić. Reszta to dyletanci, którzy nie posiadają żadnego wyszkolenia, żadnej metody, żadnego doświadczenia, którym nadto brak także często prostego odczucia powagi obowiązków, których się jęli. W danych warunkach wszystko to nieuchronne i nieodmienne jak śmierć. Ale niemniej kosztuje strasznie wiele. Wiadomo bowiem, że nic nie jest tak drogie jak źle wykwalifikowany urzędnik.

Na wschodzie tymczasem poza granicą, którą ciągle jeszcze potrzeba dopiero wytyczać, rozwarły się czeluście piekieł rewolucyjnych. Uciekają z nich setki tysięcy Polaków i nie Polaków. Wszystko garnie się do nowej Polski i wszystko chce jeść. A nadto jest zdenerwowane i — bądź co bądź — troszeczkę przynajmniej tym wiatrem rewolucji owiane. Jest niecierpliwe i rości duże pretensje. Młode i pierwsze kroki uczące się stawiać państwo zaspakaja je szybko i hojnie. Czem? Pieniądzem papierowym. Mnożeniem w nieskończoność posad, rozbijaniem każdej funkcji i każdej roboty, którą przed wojną wykonywał doskonale jeden człowiek, dziś zaś robi je w lepszym wypadku pięciu ludzi, pięć razy gorzej. I jest to jakgdyby asekuracja, którą płaci państwo za to, że stykając się bok o bok z bolszewizmem, jednakowoż się przed nim uchroniło. Cuda dzieją się rzadko. A jeżeli się dzieją, kosztują bardzo wiele. O ileż więcej, jeżeli się je opłaca papierowym pieniądzem.

Wszystko to są źródła tej wielkiej choroby finansowej, którą obarczone jest państwo polskie od chwili swego urodzenia. Wszyscy jesteśmy niewzruszenie przekonani, że to choroba dziecinna, z której się państwo rychło podźwignie i śladów jej pozbędzie.

Nie znaczy to jednak, aby nie było w Polsce ludzi, którzyby należycie nie oceniali ciężkości skutków i faktycznego niebezpieczeństwa tej choroby.

W pierwszych dwóch miesiącach istnienia wolnej Polski, każda jej dzielnica miała jaki taki pieniądz. Zabór pruski posiadał markę niemiecką, która zawierała jeszcze jakie 60 proc. wartości swego parytetu, austrjacki koronę z 30 proc. wartości. Zabór rosyjski wreszcie i obszar okupacyjny niemiecki zarazem posiadał pieniądz specjalny, prowizoryczny w postaci wydanej i gwaratowanej przez Niemców marki polskiej.

Pierwszy rząd polski musiał zacząć od tego, że korzystając z zastanych w kasach niemieckich niepuszczonych jeszcze w kurs zapasów tej marki, sam puścił je w obieg. Potem przyszedł Sejm i jedną z pierwszych uchwał wprowadził prowizoryczny znak pieniężny o nieokreślonej wartości, nawiązując nominalnie do istniejącej już marki polskiej. Zaczęła się epoka inflacji papierowego pieniądza. O tempie rozwoju tego nieszczęścia dają pojęcie poniższe cyfry.

Inflacja pieniądza papierowego

było w obiegu marek polskich papierowych:

31 grudnia 1918 r.	1.295.000.000
31 grudnia 1919 r.	5.316.300.000
31 grudnia 1920 r.	49.361.400.000
31 grudnia 1921 r.	229.557.600.000
31 grudnia 1922 r.	700.520.200.000
1 lipca 1923 r.	4.478.709.000.000

Odpowiednio do tej inflacji znikała wartość papierowej marki.

Mierzona w stosunku do funta szterlinga i dolara przedstawia ona następującą ewolucję:

Kursy funtów szterlingów i dolarów w markach pol.

Styczeń 1919 r.	za funt. szterl.	43	za dolara	10 Mp.		
Styczeń 1920 r.	„ „ „	507	„ „	141	„	
Styczeń 1921 r.	„ „ „	2.952	„ „	792	„	
Styczeń 1922 r.	„ „ „	13.545	„ „	3.150	„	
Styczeń 1923 r.	„ „ „	90.300	„ „	21.000	„	
15 sierpnia 1923 r.	„ „ „	1.205.000	„ „	247.500	„	

W pierwszych dwóch latach istnienia Polski nie można było myśleć o ułożeniu jakiegokolwiek budżetu państwowego. Jakiż bowiem możliwy jest budżet w trzech różnych walutach przy trzech różnych systemach administracji państwowej, przedewszystkiem zaś bez aparatu administracji skarbowej, który montował się dopiero pośpiesznie tak samo z tego materjału, który się przypadkiem znalazł na miejscu. O jakimkolwiek racjonalnym systemie podatków nie mogło również być mowy. Państwo ograniczało się do mechanicznego i dowolnego podnoszenia stawek różnych po zaborach odziedziczonych podatków pośrednich, bezpośrednich nie ściągano żadnych, ograniczając się do tej najbardziej prymitywnej formy opodatkowania, którą jest drukowanie papierów pieniędzy i stałe zmniejszanie ich wartości.

Dopiero z początkiem roku 1922, minister skarbu Michalski wystąpił z pierwszym budżetem. Wyrażony w dewaluującej marce budżet ten miał oczywiście tylko raczej metodologiczną i statystyczną wartość a nie finansową, ponieważ stawki jego straciły związek z rzeczywistością, zanim zostały wydrukowane.

W rok później inny minister skarbu pokusił się już o wynalezienie pewnego systemu zarówno dla sanacji finansów jak rozłożenia ciężarów podatkowych na społeczeństwo. „Punctum saliens" tego systemu był t. zw. „miernik złoty" czyli fikcja złotej jednostki monetarnej, wedle której obliczałaby się stała wartość zarówno w preliminarzu dochodów i wydatków państwa jak w podatkach.

Główne pozycje tego budżetu, oparte na takim mierniku, złotym nazwanym „złotym polskim" i przyjętym jako równy frankowi złotemu znajdzie czytelnik w poniższej tablicy.

Preliminarz dochodów i wydatków państwa

na rok 1923

w tysiącach zł. p. t. zw. „obliczeniowych" (1 złp. = 1 fr. zł.)

A. BUDŻET ADMINISTRACYJNY:

Tytuł	Dochody	Wydatki
Prezydent republ.	3	297
Ciała ustawod.	2	1.484
Kontrola państw.	—	1.394
Prezydjum Rady min.	1.566	5.442
Min. spraw zagr.	6.166	20.073
Min. wojny	23.502	709.590
Min. spraw wewnętrznych.	18.926	104.096
Min. skarbu	572.743	122.194
Min. sprawiedliwości.	1.842	41.588
Min. przemysłu i handlu	6.796	5.863
Min. rolnictwa i dóbr państw.	2.860	11.312
Min, oświaty i wyznań.	1.988	154.495
Min. poczt i telegr.	66.635	91.192
Min. zdrowia	2.314	15.107
Min. robót publicz.	2.884	78.448
Min. opieki socjalnej.	2.811	20.291
Gł. urząd likwidacyjny	1.450	1.526
Gł. urząd ziemski.	1.602	17.010
Razem	714.090	1.402.404

B. BUDŻET PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTW. I MONOPOLI:
(dochody netto względnie deficyt):

Tytuł	Dochody	Wydatki
Drukarnie państw.	8	622
Przedsiębiorstwa wojsk. . . .	—	23.056
Państwowe monopole	56.901	—
Przeds. min. handl. impem. . .	8.387	3.085
Koleje żelazne	7.500	180.500
Przedst. min. rolnictwa:		
a) majątki państw. . . .	18.364	29
b) lasy państwowe . . .	82.770	4.259
Zakłady telegr. i telef.	52	928
Zdrojowiska państwowe . . .	1.412	603
Razem	175.466	213.132

SUMA BUDŻETÓW:

A.	714.090	1.402.404
B.	175.466	213.132
Razem	880.556	1.615.534

Deficyt ogólny: 725.978.000. zł. p. oblicz.

Deficyt zatem ogólny na rok 1923 obliczony został na sumę 725.978.000 franków złotych. Suma dość wielka, aby wymawiając ją, zająknął się najtęższy przedwojenny minister skarbu jakiegokolwiek mocarstwa. Jednakowoż my tu w Europie powojennej przywykliśmy już do takich sum. Szkoda, że utraciły one zdolność przerażania ludzi swoim ogromem.

Razem z tym budżetem przedłożono plan sanacji szybkiej, obliczonej na trzy czy cztery lata. Miała ona polegać na dwóch środkach: na utrzymaniu inflacji dalszej przy równoczesnem jakgdyby wyczerpywaniu mnożących się marek papierowych za pomocą złotego miernika, tudzież systemu heroicznych podatków i to zarówno stałych pośrednich i bezpośrednich jak jednorazowych w formie t. zw. „daniny majątkowej".

Cały ten plan wszedł jednak w wykonanie tylko w poszczególnych swych częściach. Centralna jego idea z stosowaniem miernika złotego upadła razem ze swoim twórcą. Nowy, konserwatywny tym razem

rząd i jego minister skarbu znajdują się w momencie, gdy pisane są te słowa, jak gdyby w oczekiwanu nowych sytuacji i nowych pomysłów.

Tak w naogólniejszych zarysach przedstawia się obraz kliniczny tej choroby finansowo walutowej, którą przebywa Polska. Jest to — jak widzimy — najpospolitszy w obecnej Europie — „morbus inflationis" ze wszystkiem, co do niego pod każdym względem należy. Niema też w nim nic ani indywidualnego polskiego ani szczególniej zajmującego dla tego kto zna i rozumie istotę choroby i jej skutki nieuchronne.

Ważniejszą jest kwestja, czy i o ile jest ona uleczalna, czyli innemi słowy, czy jest ona wynikiem organicznej słabości gospodarczego organizmu polskiego czy też organizm ten daje i jakie szanse jej wyleczenia

Na te pytania postaramy się dać krótkie i jasne odpowiedzi.

Otóż nie ulega wątpliwości, że organizm gspodarczy Polski ma zadatki na jeden z najsilniejszych i najzdrowszych w Europie. A leżą te zadatki zarówno w naturze samej ludności, w rodzaju jej zajęć, terytorjum państwowego.

Ludność polska w znacznej swojej większości rolniczo-chłopska łączy w sobie silną intensywność wytwórczości gospodarczej ze stosunkowo niskim poziomem potrzeb osobistych, więc z niewielką zdolnością konsumcji tudzież z łatwością, więc i taniością administracji.

Chłop polski jako podmiot gospodarczy znajduje się właśnie w przejściu z poziomu prymitywu w okresie gospodarki naturalnej na wyższy poziom podmiotu bardziej złożonego gospodarki pieniężnej. W chęci zarobku, w pragnieniu kapitalizacji, wreszcie w znajomości metod nowoczesnego gospodarstwa jest on już prawie nowoczesnym. Subjektywnie jednak, osobiście tkwi on jeszcze na poziomie gospodarki przeważnie naturalnej. Innemi słowy chłop polski jako producent ma już psychikę nowczesną, jako konsument należy jeszcze do epoki poprzedniej. Dla kapitalizacji, dla gromadzenia oszczędności więc i wzrostu bogactwa społecznego jest to stan wprost idealny. Daje on bowiem w odpowiednich warunkach maximum siły produkcyjnej przy minimum potrzeb konsumcyjnych dla ogromnej części ludności. Stan ten jako przejściowy zmieni się oczywiście. Ale dopóki trwa, może być wykorzystany i stać się jedną z silnych podstaw dobrobytu państwa.

Terytorjum państwa zawiera ogromne bogactwa naturalne. Przedewszystkiem przeszło 20 miljonów hektarów roli przedstawia razem z miljonami hektarów łąk i pastwisk obszerny warsztat rolny, na którym co najmniej 25 miljonów ludzi może znaleść rentowne zatrudnienie. Z powodu upadku rosyjskiej produkcji rolnej konjunktura europejskiego rynku zbożowego przedstawia się wyjątkowo korzystnie. Polska jako producentka zboża na eksport zajmuje też obecnie obok Rumunji pierwsze miejsce w Europie. Co prawda na razie tylko w teorji, ponieważ pierwsze lata upłynęły na odnawianiu gospodarstwa rolnego zniszczonego przez wojnę, ale obecnie okres tej odbudowy skończył się już w najważniejszej swej części.

Mimo posiadania około 10 miljonów hektarów lasów Polska nie może być uważana za kraj leśniczo bogaty, ponieważ lasy jej nie przewyższają 25% ogólnej przestrzeni. Wiadomo zaś, że bogactwo leśne zaczyna się właśnie dopiero ponad tą granicą. Nie mniej jednak Polska może ze swego przemysłu drzewnego ciągnąć zyski poważne.

Bogactwa mineralne są stosunkowo bardzo znaczne. Przedewszystkiem węgiel, pod względem zapasów którego po przydzieleniu znacznej części przemysłowego okręgu górnośląskiego do Polski zajęła ona drugie miejsce po Niemcach na kontynencie europejskim. Obok węgla nafta, której Polska obok Rumunji jest jedyną w Europie środkowej producentką. Zapasy rud żelaznych i innych, kopalnie soli kamiennej i warzelnie, przerabiające płynną solankę z licznych źródeł oto dalsze źródła dochodów i dobrobytu.

Majątek narodowy państwa polskiego został oszacowany przez różnych badaczy na sumę 88.41 miljarda franków w złocie. Samo państwo jako takie jest podmiotem gospodarczym stosunkowo bardzo bogatym, według stanu z roku 1923 posiada państwo ogółem 375.795 ha ziemi rolnej t. j. ziemi ornej, łąk, pastwisk i ogrodów, wartości szacunkowej 260.580.000 fr. zł. Na tych gruntach znajduje się 2.995 budynków mieszkalnych i gospodarskich wartości łącznej 97.538.000 fr. zł., tak że wartość ziemskich majątków należących do skrabu państwa przedstawia się w cyfrze 358.118.000 fr. zł. Gdyby dochód z tego majątku wynosił tylko 1 do 2% rocznie, to już stanowiłoby to sumę poważną.

Obszar lasów należących do skarbu państwa wynosi 2.884.677 ha łącznej wartości 3.785.485.000 fr. zł. Roczna produkcja masy drzewnej tych lasów wynosi 351.500 metrów sześciennych, wartości

72.451.000 fr. zł. Oto druga wielka pozycja majątku państwowego. Poza tem państwo posiada przeszło 400 różnych zakładów przemysłowych i fabryk, własne kopalnie węgla, huty, wreszcie jako monopol państwowy całą produkcję soli. Razem z wartością kolei (tory i tabory) szacowanej na 4.321.189.000 fr. zł. przedstawia to wszystko tak wielki majątek, że dochód z samego tego majątku tylko odpowiednio skapitalizowany, mógłby stanowić jedną z najpoważniejszych podczas sanacji waluty.

Najważniejszą jednak taką podstawą jest i musi być samo społeczeństwo i jego gotowość do poniesienia odpowiednich ofiar przez opodatkowanie. Dotychczasowe doświadczenia nie pozwalają stwierdzić, aby opór przeciw ciężarom podatkowym był w społeczeństwie polskim większy niż w jakiemkolwiek innem. Przeciwnie nie brak objawów wielkiej gotowości do ponoszenia różnych ciężarów, jeżeli tylko towarzyszy im przekonanie, że służą one sanacji i rozwojowi. Jeżeli mimo to dotychczasowy efekt podatkowy w państwie pozostawał tak daleko poza jego potrzebami, to główną tego przyczynę upatrywać należy w samej inflacji, która sprawia, że podatki płacone są w psującej się stale walucie, wskutek czego ich rzeczywista wydatność zmniejsza się nawet przy znacznym wzroście arytmetycznym stawek.

Stosunki te wyjaśnia dostatecznie poniższe zestawienie zmniejszania się wydatności źródeł podatkowych w poszczególnych kwartałach r. 1922 wskutek dewaluacji marki.

Spadek efektu podatków, ściąganych w dewalutującej marce

prelim. na r. 1922, ściągnięto:

	I kw.	II kw.	III kw.	IV kw.	Razem
	miljony marek wzgl. zł. obliczeniowych				
Podatki bezpośrednie:					
a) w markach . . 117.178.	29.263.	39.783.	19.144.	33.417.	121.607.
b) w zł. oblicz. 243.	55.1	60.0	18.1	15.0	148.2
Podatki pośrednie:					
a) w markach	16.756.	24.216.	38.345.	45.503.	124.820.
b) w zł. oblicz.	13.6	37.0	36.5	20.4	107.5

Trudność, dotychczas naprawdę nieprzezwyciężoną stanowi kwestja prawidłowego rozłożenia ciężarów podatkowych. W tym punk-

cie centrum naszego zagadnienia przenosi się z dziedziny czysto ekonomicznej i finansowej w dziedzinę polityczną, staje się ono zagadnieniem stosunku sił rządzących państwem, więc układu warstw społecznych partyj wielkich i t. d., jednem słowem staje się kwestją silnego i względnie trwałego rządu, któryby miał pod sobą oparcie w Sejmie i w opinji publicznej, tak silne, iżby przez odpowiednio długi czas mógł plany swoje realizować, staje się nieraz dla tej czy innej grupy społecznej nawet nieprzyjemnym i ciężkim. Dotąd ten centralny problem nie został w Polsce rozwiązany. Obok samej formy państwowej — bardzo szerokiej demokracji, która — jak wiadomo — nie odznacza się sprawnością finansową i nie często bywa macierzą silnych i trwałych rządów, składa się na to wszystko szereg różnych innych specyficznych przyczyn, z których najważniejszą jest niefortunna struktura samego społeczeństwa, słabość w niej jeszcze ciągle wielka stanu trzeciego t. j. burżuazji w zachodnio-europejskim rozumienia tego wyrazu, tudzież pierwotność i niewyrobienie polityczne i obywatelskie szerokich warstw ludowych, pełnią praw politycznych obdarzonych.

Postępy jednak w kierunku rozwinięcia kultury obywatelsko państwowej w społeczeństwie są tak szybkie i widoczne, iż nie może ulegać wątpliwości, że po jakimś czasie także i ten najdotkliwszy niewątpliwie niedobór będzie wyrównany.

Rekapitulując, należy stwierdzić, że przyczyny nędzy finansowo-walutowej, która obecnie ciąży nad Polską, nie są natury organicznej, nie wynikają one bynajmniej z tego, jakoby pod względem gospodarczym Polska była krajem niezdolnym do samodzielności i szerokiego rozwoju. Przeciwnie objektywne warunki są tego rodzaju, że bez żadnego przesadnego optymizmu można Polskę uważać za uzdolnioną do zajęcia pod względem siły i wszechstronności rozwoju gospodarczego jednego z poczesnych miejsc w Europie. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że za czasów zaborców większość ziem polskich dzisiaj w skład państwa polskiego wchodzących, była podatkowo czynna t. j. dawała więcej dochodów, niż z repartycji wypadało na nią wydatków państwowych.

Ilustruje to następujące zestawienie dochodów i wydatków państwowych we wszystkich trzech zaborach.

Udział ziem polskich w budżetach mocarstw rozbiorowych przed wojną:

		Dochody	Wydatki
Zabór rosyjski	(r. 1912). .	905.937.0	585.473.1
Zabór austrjacki	(r. 1913). .	465.599.4	503.832.5
Zabór pruski	(r. 1913). .	285.485.2	278.946.7
		1.657.021.7	1.368.252.3

Z zestawienia tego wynika jasno, że zabór rosyjski stanowił nawet wyjątkowo silną pozycję po stronie czynnej bilansu państwowego, rosyjskiego, zabór pruski z pewną nadwyżką pokrywał wypadające na niego wydatki, a tylko zabór austrjacki okazywał pewien nie wielki zresztą niedobór, co jednak tłumaczyło się tem, że z jednej strony stanowił on teren eksploatacji dla zachodnio austrjackiego przemysłu, którego siła podatkowa była o wiele wyższą, z drugiej zaś umiejętna polityka reprezentacji parlamentarnej tego zaboru umiała wydobywać od rządu tyle świadczeń i inwestycji na rzecz kraju, że w efekcie rachunkowym okazywał się tego rodzaju niedobór.

Wobec tych cyfr trudno przypuścić, aby Polacy, do których ich zaborcy — jak widzimy — bynajmniej nie dopłacali, teraz mając własne państwo, zechcieli skąpić mu środków do silnej i ustalonej egzystencji finansowej. Jak się rzekło obecne niedomagania w tym względzie mają ostatnie swe źródło w nieskończonej jeszcze konsolidacji politycznej społeczeństwa, a z niedalekim już jej nastaniem miną z pewnością.

VII

Rolnictwo, przemysł, handel i komunikacja

Szybki powrót rolnictwa w nowej Polsce do poziomu przedwojennego jest najbardziej widoczny. W kampanji rolniczej 1921/22 było wziętych pod uprawę 84.2 proc. wszystkiej ziemi rolnej. Odłogiem leżało w ciągu tej kampanji jeszcze tylko około 500.000 ha roli. Natomiast podczas kampanji rolniczej 1918/19 odłogi wynosiły 4.646.000 ha, w kampanji zaś 1920/21 jeszcze 1.134.000 ha.

Pod pszenicą znajdowało się w kampanji 1921/22 — 7.1 porc. obszaru uprawnego, pod żytem 30.6 proc., pod jęczmieniem 7.7 proc., pod owsem 16.0 proc., pod ziemniakami wreszcie 14.7 proc. Czyni to

razem 76 proc. całego uprawnego obszaru, w obrębie którego to stosunki oba zboża t. zw. „chlebowe" (pszenica i żyto) zajęły blisko 50 proc. przestrzeni. Cały obszar, zajęty pod uprawę wymienionych wyżej pięciu gatunków, wynosił 11.404.739 ha czyli w stosunku do przeciętnej z pięciu kampanji rolniczych 1909 — 1913 — 88.1 proc. w stosunku zaś do kampanji 1920/21 — 118.9 proc.

Bardziej szczegółowo rzedstawia te stosunki następująca tablica:

RODZAJ ZBOŻA	Powierzchnia pod uprawą ha w 1921/22	Stosunek pow. do przecięt. z lat 1909/13	Produkcja	Stosunek do przecięt. z 1909/13
Pszenica	1,045.614 ha	77.3%	11.597.422 q.	68.0%
Żyto	4,577.431 „	90.0%	50.660.340 „	88.1%
Jęczmień	1,147.091 „	90.6%	13.039.508 „	85.9%
Owies	2,404.163 „	90.0%	25.481.152 „	90.0%
Ziemniaki	2,223.997 „	91.0%	337.589.921 „	134.4%

Przeciętny zbiór z hektara wynosił w pszenicy 11.1 q., w życie 11.0 q., w jęczmieniu 11.3 q., w owsie 10.5 q., w ziemniakach 152 cetn., w burakach 244 cetn.

Zebrano w kampanji 1921/22 ogółem:

Pszenicy	11,533.400 cetn.
Żyta	50,135.300 „
Jęczmienia	12.967.500 „
Owsa	25.056.200 „
Ziemniaków	332,189.900 „
Buraków	26,714.300 „

Wypadł więc na głowę:

Pszenicy i żyta razem	183 1 kg.
Jęczmienia	38.1 „
Owsa	72.5 „
Ziemniaków	953.2 „

Odpowiednie cyfry w ostatniem trzyleciu przed wojną (1911/13) przedstawiały się następująco:

	zabór ros.	zabór austr.	zabór pruski
Pszenica i żyto. .	229.6 kg.	183.5 kg.	301.8 kg.
Jęczmień	38.4 „	41.1 „	82.2 „
Owies	92.1 „	79.0 „	134.9 „
Ziemniaki . . .	618.0 „	304.6 „	900.0 „

Według liczb dotąd ogłoszonych przez międzynarodowy instytut statystyki rolniczej w Rzymie, przy wzięciu pod uwagę tych wszystkich krajów, dla których odpowiednie daty są już należycie ustalone, więc bez Rosji i kilku pomniejszych, głównie egzotycznych państw produkcja zbożowa w Polsce stanowi następujący odsetek produkcji światowej: w pszenicy 1.4%, w życie 25%, w jęczmieniu 6.9%, w owsie 5.4%, w ziemniakach 25.6%, w burakach 8.5%.

Jak widzimy, nikły jest udział Polski w światowej produkcji pszenicy lecz zato bardzo znaczny w produkcji żyta i ziemniaków (powyżej 25 proc. całej produkcji światowej). Znaczny też wypada na Polskę odsetek produkcji buraków, bo około jednej dwunastej całej produkcji światowej.

Jeżeli zaś weźmiemy przybliżoną produkcję wszystkich krajów, więc i Rosję także, to procentowy udział w niej Polski przedstawi się następująco: pszenica 0.9 proc., żyto 11.9 proc., jęczmień 3.1 proc., owies 4.1 proc., ziemniaki 24.1 proc., buraki 5.3 proc.

Więc także i w tym wypadku produkcja ziemniaków w Polsce stanowi prawie jedną czwartą światowej, żyta jedną ósmą. Produkcja buraków cukrowych przedstawi się także pokaźnie.

Co się tyczy wydatności z hektara, to Polska w r. 1921/22 wśród krajów europejskich bez Rosji zajmuje stanowisko pod względem pszenicy i jęczmienia wyżej przeciętnego, żyta nie wiele niżej, najsłabiej zaś rzecz ma się z owsem.

Wydajność z hektara w Polsce w stosunku do przeciętnej wydajności hektara w Europie (bez Rosji) wynosiła:
pszenica 106.7%, żyto 93.2%, jęczmień 105.6%, owies 87.5%.

Dla czasów przedwojennych (przeciętna za lata 1909/13) stosunek ten przedstawiał się następująco:

Pszenica 102.4%, żyto 80.7%, jęczmień 93.9%, owies 72.0%.

Stosunek powyższy dowodzi, że w r. 1921/22 pod względem wydajności poziom gospodarstwa rolnego w Polsce był nawet wśród innych krajów europejskich wyższy, niż przeciętnie przed wojną.

Zniszczenie wojenne w bydle było w Polsce z natury rzeczy ogromne. Wyjąwszy dzielnicę pruską depekoracja wojenna na wszystkich innych ziemiach wynosiła od 50 do 80 proc. Całe połacie kraju szczególniej na wschód od Warszawy były po prostu ogołocone niemal z wszystkiego bydła. Tem znamienniejszą jest szybkość, z jaką Polska odtworzyła swoje gospodarstwo hodowlane, w niektórych oko-

licach, szczególniej w gospodarstwach chłopskich, osiągając nawet wyższy niż przed wojną stopień inpekoracji.

Według spisu z końca września 1921 r. stan bydła w Polsce przedstawiał się w następujących cyfrach (dla porównania analogiczne cyfry z r. 1910 przytoczone zostały w nawiasach):

Koni było 3.197.700 (3.402.800), bydła, rogatego 7.878.300 (8.371.800), owiec 2.170.000 (4.277.000), świń 5.166.200 (5.231.100). Na 1.000 mieszkańców przypadało w r. 1921 koni 126 (124), bydła rogatego 311 (306), owiec i kóz 86 (158), świń 204 (191). Na 100 hektarów uprawnej ziemi wypadło w r. 1921 koni 14 (w r. 1910 — 15), bydła rogatego 34 (36), owiec 9 (18), świń 22 (23).

Z tych cyfr widzimy, że inpekoracja w stosunku do ludności wzrosła nawet w porównaniu ze stanem przedwojennym w koniach, w bydle i świniach z wyjątkiem owiec i kóz. W stosunku zaś do ilości ziemi uprawnej zbliża się do poziomu przedwojennego. Ponieważ zaś cyfry te pochodzą z r. 1921, przeto obecnie przyjąć można z całą pewnością, że stosunki te poprawiły się w dalszym ciągu bardzo znacznie, ponieważ oba ostatnie lata były pod każdym względem urodzajne i hodowli bydła sprzyjały.

Bez porównania trwalsze zniszczenie pozostawiła wojna w przemyśle rolniczym. Za przykład niechaj posłużą dwie najważniejsze jego gałęzie — fabrykacja spirytusu i cukru. Otóż gdy przed wojną na terytorjum dzisiejszem Polski znajdowało się 2.171 gorzelni, które w ostatnim roku gospodarczym przed wojną wyprodukowały 2.207.200 hektolitrów spirytusu, to z końcem roku 1921 licznono na tem samem terytorjum gorzelni tylko 817 a produkcja ich wynosiła 447.900 hektol. Wprawdzie w ciągu ostatnich dwóch lat odbudowa gorzelnictwa poczyniła dalsze postępy, to jednak i teraz nie osiągnęło ono jeszcze ani 50 proc. swego stanu przedwojennego.

Podobnie ma się rzecz z cukrownictwem. Gdy na terytorjum Polski w kampanji 1913/14 wyprodukowano cukru surowego 6.523.900 centnarów metrycznych, to w roku 1921/22 produkcja wynosiła tylko 1.799.200, w ostatniej zaś kampanji doszła do 2.500.000 cent. czyli także nie osiągnęła jeszcze nawet połowy przedwojennej produkcji. Głęboki stosunkowo upadek i trudność odbudowy produkcji w tych dwóch gałęziach przemysłu rolniczego tłumaczy się szczególniej gruntowem zniszczeniem cukrowni i gorzelni. Dość powiedzieć, że sama Galicja ze swoich 884 gorzelni czynnych przed wojną zdołała uru-

chomić dotychczas zaledwie 126. Zły stan waluty i płynąca stąd niemożność sprowadzenia nowych maszyn i ogromna drożyzna budowli w ogólności utrudnia w najwyższym stopinu odbudowę w tym względzie.

Przemysł w ogólności znacznie więcej ucierpiał wskutek wojny i ciężkich powojennych stosunków niż rolnistwo. Gruntowniejsze zniszczenie przez Niemców i przez ustępujących z kraju Rosjan, większe znacznie kapitały potrzebne na odbudowę, wreszcie odpadnięcie szeregu rynków zbytu na wschodzie, jakie miał przemysł polski w zaborze rosyjskim, a osłabienie rynku wewnętrznego — oto główne przyczyny, że regeneracja przemysłu pod żadnym względem nie dorównuje w Polsce regeneracji rolnictwa.

Poniższa tablica da wyobrażenie o stosunkach panujących w tym względzie. Wprawdzie daty odnoszą się w niej do roku 1921, to jednak nie odbiegają one zbyt daleko od aktualnego stanu, który poprawia się niewątpliwie lecz w tempie ciągle jeszcze powolnem.

Przemysł przed wojną i obecnie.

ZAKŁADY	Zakłady czynne		Stosunek do stanu przedwoj. w %	Robotnicy w tys.		Stosunek do stanu przedwoj. w %
	przed wojną	w r. 1921		przed wojną	w r. 1921	
Metalowe . . .	886	812	92	64.1	47.1	73
Mineralne . . .	857	342	40	43.1	21.3	49
Chemiczne . . .	180	182	101	11.3	10.3	87
Włókiennicze . .	1.399	877	63	177.0	109.7	62
Papiernicze. . .	314	235	75	13.6	10.7	77
Drzewne. . . .	952	712	77	27.3	19.6	72
Przetwory zwierz.	204	260	127	8.4	6.0	71
Spożywcze . . .	1.426	1.424	100	55.5	39.9	72
Ogółem .	6.191	4.844	78	401.2	263.4	63

Widzimy z powyższego zestawienia, że produkcja przemysłowa w Polsce zmniejszyła się w stosunku do przedwojennej o 33 procent przeciętnie. Przemysł zaspakaja potrzeby rynku wewnętrznego, produktuje pewne nadwyżki, byłby zdolny w różnych branżach produkować bez porównania znaczniejsze, szczególniej przemysł tekstylny,

ale odcięcie rynków rosyjskich i trudności znalezienia nowych w spauperyzowanej Europie środkowej i południowo-wschodniej nie pozwalają rozwinąć się tym możliwościom.

W górnictwie obserwować można przyrost liczby zakładów i robotników przy równoczesnem zmniejszaniu się produkcji. Wydajność pracy zmniejszyła się tu wszędzie prawie bardzo znacznie z wyjątkiem jednej dziedziny, w której nawet wzrosła, mianowicie w dziedzinie eksploatacji soli.

Górnictwo i hutnictwo bez Śląska Górnego.

RODZAJ	Zakłady		Liczba robotników		Wydobycie w tys. ton.		Rocna wydajn. pracy robotnika	
	1913	1921	1913	1921	1913	1921	1913	1921
Węgiel kamienny .	40	71	31.287	49.270	8.974	7.572	286.8	153.7
Węgiel brunatny .	8	18	1.178	2.428	192	260	163.4	111.4
Sól kam. warz. . .	12	13	3.824	4.714	187	303	48.9	68.5
Ruda żelazna . . .	27	32	3.365	4.150	330	239	98.0	57.6
Ruda cynkowa . .	3	2	1.549	1.500	69	57	44.6	38.3

Szczególnie dotkliwym jest upadek w przemyśle żelaznym. Z początkiem r. 1922 było w Polsce czynnych 7 wielkich pieców (w r. 1913 — 11) z produkcją 60.400 tonn (418.000 tonn). Pieców Martenowskich było czynnych 8 (32) z produkcją 118.000 t. (599.000), walcowni było 8 (15) z produkcją 92.000 t. (465.600 t.).

Wszystkie powyższe cyfry, dotyczące górnictwa i hutnictwa, nie obejmują części Śląska Górnego, przyznanej Polsce. Tu produkcja spadła także w stosunku przedwojennej, ale nie spadła w czasach rządów polskich w stosunku do produkcji z ostatniego roku administracji pruskiej.

W r. 1920 produkcja całego okręgu przemysłowego górnośląskiego przedstawia się w następujących cyfrach: węgiel kamienny 31.750.000 t. (z tego przyznano Polsce 75.9%), koks 2.289.500 t. (50.6%), brykiety z węgla kamienego 290.000 t. (74.1%), ruda żelazna 62.600 t. (96.9%), ruda i blenda cynkowa 266.400 t. (81.9%), ruda ołowiana 22.000 t. (70.9%), surowiec żelaza 575.800 t. (52.1%), odlewy surowcowe 55.200 (37.3%), odlewy stalowe 24.800 (47.1%).

żelazo spawalne 11.600 (72.9%), żelazo zlewne 1.213.200 t. (72.6%), bloki przewalcowane 112.300 (34.5%), gotowe produkty walcowe 706.300 t. (82.0%, cynk 81.400 t. (100.0%). produkty poboczne cynku 4.800 t. (100.0%), ołów 17.200 t. (100.0%), srebra 311.2 klg. (100.0%), kwas siarkowy 186.200 t. (100.0%).

Stosunkowo znaczne obniżenie w porównaniu ze stanem przedwojennym wykazuje także produkcja ropy. Gdy w r. 1913 produkcja galicyjskich kopalń nafty wynosiła 1.113.700 tonn przy 7.258 robotnikach zatrudnionych, to w r. 1921 produkcja tych kopalń wynosiła 704.900 tonn przy 13.389 robotnikach zatrudnionych.

Maszyn i motorów zatrudniała Polska w łącznej sile 1.032.000 koni parowych tudzież motorów elektrycznych w łącznej sile 588.832 kw.

Dopóki potężny sąsiad wschodni Polski — Rosja, naturalna odbiorczyni nadprodukcji polskiego przemysłu, znajduje się w obecnym swoim stanie gospodarczym, dopóki dalej cała środkowa i południowo-wschodnia Europa nie skonsolidowały się jeszcze ekonomicznie, dopóty Polska jako podmiot handlu międzynarodowego nie może uzyskać tej swojej ekspanzji, która z tytułu jej położenia geograficznego, warunków naturalnych i zdolności produkcyjnej jej przemysłu w różnych gałęziach musi jej przypaść w udziale. Dlatego też obecnego obrazu handlu zagranicznego Polski nie można uważać za ustalony. Przeciwnie, przedstawia on tylko żałosny fragment lub też zawiązek mniej lub więcej odległej przyszłości, która jednak, jako taka, zapowiada się dla handlu polskiego świetnie.

Także i statystyka handlu zagranicznego Polski przedstawia wiele stron słabych. Ujmowana bowiem w jednostkach wagi, nie daje wogóle żadnego obrazu, zestawiając obok siebie centnary węgla kamiennego i centnary koronek. Ujmowana zaś w dewaluujących markach polskich, daje obraz jeszcze mniej jasny, ponieważ oczywiście przy tych samych obrotach pod względem ilościowym i gatunkowym wartość ich, wyrażona w markach dewaluujących, w każdym dniu niemal przedstawiać się musi inaczej.

Naogół polski bilans handlowy do końca roku 1922 był bierny na jakieś 50 proc. W najgrubszem zestawieniu ilościowem przedstawia się on w następujących dwóch cyfrach: import 4.520.456 tonn, eksport 2.560.632 tonn.

Bardziej pouczającem wydaje się być poniższe zestawienie, które pokaże czytelnikowi procentowy udział najważniejszych państw w handlu z Polską wedle najważniejszych grup towarów.

Na 100 Mkp. Importu względnie Eksportu wypada na:

	Anglję	Austrję	Czechosł.	Francję	Niemcy	Rumunję	St. Zjedn.	Inne kraje
Zwierzęta żywe	0·0 (—)	0·0 (3·4)	8·1 (8·9)	0·0 (—)	73·1 (87·1)	17·5 (—)	—	1·3 (0·6)
Produkty spożywcze	6·5 (5·4)	2·9 (4·0)	3·0 (6·4)	2·2 (26·7)	10·1 (42·3)	4·3 (1·8)	14·1 (0·1)	36·9 (13·3)
Surowce	3·7 (2·9)	3·7 (22·8)	3·1 (9·1)	2·1 (1·2)	35·9 (51·8)	0·6 (0·9)	36·4 (0·1)	14·5 (11·2)
Półfabrykaty	20·5 (1·9)	16.7 (6·7)	14·9 (10·2)	19·5 (2·4)	15·9 (64·8)	0·0 (2·4)	0·8 (—)	11·7 (11·6)
Wyroby gotowe	3·1 (0·1)	27·6 (19·8)	18·7 (15·6)	6·4 (0·8)	29·8 (35·5)	0·3 (7·6)	7·5 (0·1)	6·6 (20·5)
Towar zbiorowy	0·0 (0·0)	0·0 (4·7)	0·0 (3·4)	13·3 (1·6)	24·8 (—)	87·6 (—)	61·9 (—)	0·0 (2·7)
Ogółem	4·5 (1·6)	12·5 (17·2)	9·0 (12·3)	4·2 (3·7)	29·3 (44·3)	1·1 (4·7)	21·4 (0·0)	18·0 (16·2)

Cyfry bez nawiasów — import, w nawiasach — eksport.

Z zestawienia tego wynika, że z pośród wszystkich państw europejskich Polska prowadzi najżywszy handel z Niemcami. Jest to zjawisko pod każdym względem naturalne. Ogromny przemysł niemiecki, jako bezpośrednio z Polską sąsiadujący, może najtaniej zaspokajać różne jej potrzeby. Naodwrót, Polska w ogólności, odłączone zaś od Niemiec ziemie polskie w szczególności, mają charakter spichrza żywnościowego dla Niemiec, zmuszonych żywność dla swojej ludności z zagranicy dowozić.

Z powodu gospodarczego upadku Rosji, nie mogło się dotąd rozwinąć drugie potężne źródło przyszłego dobrobytu Polski, mianowicie tranzyt na wschód. Nie ulega wątpliwości, że po powrocie Rosji do zdrowia gospodarczego przy odpowiedniej polityce polskiej tranzyt lądowy między Rosją a resztą Europy przez Polskę stanie się jednem z najważniejszych źródeł jej dochodów.

Polska sieć komunikacyjna nosi na sobie wyraźne ślady pochodzenia samego państwa. Podobnie jak państwo powstało przez nagłe złożenie się w jedną całość rozerwanych ziem polskich, należących dotąd do trzech odrębnych organizmów polityczno-gospodarczych, tak i sieć kolejowa w Polsce jest narazie mechanicznym tylko zlepkiem mniejszych lub większych wycinków trzech systemów kolejowych — rosyjskiego, nasłabiej rozwiniętego, austrjackiego na obszarze zaboru polskiego o charakterze przeważnie strategicznym, wreszcie wysoko rozwiniętego niemieckiego, jednakowoż potarganego i pozbawionego najważniejszych swych skupień. Stąd też ogromna nierówność w gęstości sieci kolejowej. Gdy na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego kilka tylko wielkich linij, stanowiących odcinki głównych komunikacyj Rosji z Europą środkową, przecina kraj od zachodu na wschód, nie spełniając głównych zadań komunikacji wewnątrz kraju i nie łącząc należycie głównych jego części i centrów, to w byłym zaborze austrjackim znaczna przewaga gospodarczo martwych starych linij strategicznych (pięć linij do północnych Węgier czyli dzisiejszej Czechosłowacji), w byłym zaś zaborze pruskim sieć najgęstsza, ale także z powodu przesunięcia się centrów życia polityczno-gospodarczego w znacznej części swej gospodarczej wartości pozbawiona.

Aby ten mechaniczny zlepek wycinków trzech różnych systemów kolejowych przeistoczyć w całość organicznie związaną, logicznie rozwiniętą i odpowiadającą potrzebom komunikacyjnym nowego państwa, potrzeba dużo czasu, a jeszcze więcej pieniędzy. Dlatego też

przeistoczenie polskiej sieci kolejowej i przystosowanie jej do potrzeb państwa stanowić musi zadanie dalszej przyszłości.

Ogólna długość sieci kolejowej w Polsce wynosi 15.887 klm., co czyni 41.1 klm. na 1.000 klm. kw. przestrzeni. Liczba lokomotyw wynosi 2.488 czyli 0.16 na klm., wagonów towarowych 72.149 czyli 4.5 na klm. sieci, osobowych 6.106 czyli 0.38 klm. sieci.

Sieć dróg kołowych bitych pierwszej klasy wynosi 16.697 klm., drugiej klasy 10.861. Razem dróg bitych obu kategoryj wypada przeciętnie na 100 klm. kw. przestrzeni około 8 klm. Jest to więc sieć rzadka. Obraz jej jest analogiczny do sieci kolejowej. Znowu najgorzej mają się rzeczy w byłym zaborze rosyjskim. Rosja zostawiła Polsce tylko stosunkowo bardzo niewiele dróg. Więcej znacznie było ich w zaborze austrjackim. Najwięcej zaś i najlepszych w zaborze pruskim. Wskutek tego też jeżeli ziemie dawnej dzielnicy pruskiej można uważać za saturowane w zakresie dróg kołowych, jeżeli w dawnej Galicji stosunkowo niewiele pozostaje do wybudowania i uzupełnienia, to na największym obszarze byłego zaboru rosyjskiego panuje właściwie bezdroże. Potrzeba tam około 100.000 klm. dróg, aby uczynić zadość rzeczywistym potrzebom komunikacyjnym kraju w tym względzie. Znowu muzyka odległej przyszłości.

Rekapitulując wszystkie przytoczone w tym rozdziale dane, można o życiu gospodarczem Polski powiedzieć z całą pewnością, że ma ono zarówno zdrowe podstawy jak wielkie perspektywy w przyszłości. W tym zakresie, w którym zależność państwa od reszty Europy nie odgrywa zbyt wielkiej roli, więc przedewszystkiem w rolnictwie, widzieliśmy odrodzenie zdumiewająco szybkie i wszechstronne. Nie tak dobrze oczywiście jest w przemyśle, którego rozwój w każdym kraju zależy od warunków panujących w tym względzie w innych krajach. Polska, otoczona jużto ruinami systemów gospodarczych i to tak potężnych, jak przedwojenny niemiecki i rosyjski, lub też zawiązkami dopiero nowych, nie mogła w tej dziedzinie zdobyć się na więcej w ogólnych finansowych i socjalno-psychicznych powojennych warunkach. Naturalne jednak warunki rozwoju i przemysłu w przyszłości istnieją w Polsce w całej pełni. Jeżeli zaś dodamy, że społeczeństwu polskiemu nie brak przedsiębiorczości i ruchliwości, że w kilku latach istnienia wolnego państwa rozwinęło ono ogromną energję organizacyjną i twórczą na polu handlu i przemysłu, to przekonamy

się, że pod względem swojej przyszłości gospodarczej Polska może być pełna jak najlepszych nadziej.

VIII

Ogólne położenie polityczne

Bardziej niekorzystnego położenia geopolitycznego, niż ma je nowa Polska, nie można sobie poprostu wyobrazić. Jest to obok Niemiec najtypowsze państwo śródlądowe w tem znaczeniu, że największa część jego granic przebiega lądem i ma charakter konsekwencjonalny tylko i wyłącznie linearny, mniejszą zaś część stanowi morze. Jeżeli jednak położenie Niemiec — jak dowiodła wojna światowa — jest geopolitycznie ciężkie, a w dawnych okolicznościach nawet beznadziejne, to jednak w porównaniu z Polską mogą się one uważać jeszcze za wybrańca losu. Gdy bowiem Niemcy mają około 30 proc. granicy morskiej, to Polska ma takiej granicy zaledwie półtora procentu i to bez wszelkiej obronnej wartości. Reszta Polskiej granicy to nie co innego, jak tylko linja geometryczna, pociągnięta w terenie według pisanej, więc zmiennej konwencji. Na okrągłą liczbę 4.000 klm. takiej granicy polskiej wypada na linję graniczną z Rosją 1.000 klm., na linję graniczną z Niemcami 1.500 klm., z Litwą 400 klm., z Łotwą 100 klm., z Czechosłowacją 700 klm., z Rumunją 200 klm. Stosunek Polski do Niemiec, do Litwy i do Rosji jest z natury rzeczy tego rodzaju, że całe pogranicze swoje z temi trzema państwami, a wynosi ono, jak widzimy, 75 procent całej linji granicznej, Polska musi uważać za trwale zagrożone. Stosunek do Czechosłowacji z różnych powodów nie ułożył się dotąd w taki sposób, aby Polska mogła żywić dla niej przyjaźń i zaufanie. Zapewne wojny polsko-czeskiej nigdy nie będzie, ale z różnego rodzaju trudnościami ze strony Czech Polska musi się liczyć. Takie przynajmniej wrażenie dominuje we współczesnej opinji publicznej w Polsce. Z tego powodu 700 klm. granicy Polski z Czechosłowacją należy uważać za niepewne, t. j. takie, które muszą być w jakiś chociażby najdelikatniejszy sposób osłaniane. Stukilometrowa granica z Łotwą nie przedstawia wprawdzie żadnego niebezpieczeństwa ze względu na samą Łotwę, ale też z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa polskiego nie posiada żadnego znaczenia. W razie wojny bowiem z Rosją, wycinek gra-

nicy polsko-łotewskiej stałby się prędzej czy później częścią składową linji bojowej. Pozostaje jeden jedyny dwustukilometrowy odcinek granicy polskiej z Rumunją, który według wszelkich rachub ludzkich można uważać za całkowicie bezpieczny, który też w razie niebezpieczeństwa i konieczności skupienia sił gdzie indziej może być bez obawy odsłonięty. Streszczając się, można tedy stwierdzić sumarycznie, że Polska posiada 75 proc. granicy stale zagrożonej, 20 proc. niepewnej, a zaledwie 5 proc. bezpiecznej.

Lecz może kwalifikacja granicy niemiecko-litewsko-rosyjskiej, jako pod względem bezpieczeństwa państwowego „stale zagrożonej", wyda się przesadnie pesymistyczną! Niestety, fakty powszechnie znane i niewątpliwe nie pozostawiają wiele miejsca na optymizm, któryby można tamtemu pesymizmowi przeciwstawić.

Nemcy na rzecz Polski straciły około 10 proc. swego terytorjum państwowego, blisko 30 proc. swego terytorjum rolniczego, tudzież dwie trzecie drogocennego okręgu przemysłowego górniczego na Górnym Śląsku. Nadto Prusy wschodnie zostały od Niemiec odcięte korytarzem Gdańskim, tak, że z tą ważną dla nich pod względem rolniczym prowincją utraciły one bezpośrednią i swobodną komunikację. Być może, że kiedyś w odległej przyszłości amputacje tego rodzaju przestaną wywierać głębsze wrażenie na zbiorowiskach ludzkich, któreby wedle dzisiejszej nomenklatury można nazywać „narodami". Dopóki istnieją narody dzisiejsze z ich dzisiejszym światem wyobrażeń i idej rządzących, z ich dzisiejszą mechaniką wrażeń i odczuć zbiorowych, byłoby wręcz niepojętem zaślepieniem i łudzeniem się przypuszczać, że Niemcy wyrzekną się myśli powetowania poniesionych strat, że przestaną czyhać na nadarzającą się do tego sposobność. Być może, że nie te Niemcy, które wiją się dzisiaj w straszliwych cierpieniach przegranej największej wojny i różnych skutków tej przegranej. Być może, że nie te Niemcy, które błąkają się dzisiaj między eksternami dwóch ideologij socjalno-politycznych: monarchistyczno-feodalną i komunistyczną. Ale Niemcy jutrzejsze, Niemcy skonsolidowane ostatecznie na platformie takiej czy innej ideologji, odzyskają swoją aktywność polityczną, która szukać będzie wyładowania według prawa przyrody w kierunku mniejszego hipotetycznie oporu. Że zaś ten kierunek dojrzą Niemcy prędzej na wschodzie niż na zachodzie, to — zdaje się — nie ulega żadnej wątpliwości. Na zachodzie

Niemcy skonsolidowane i do aktywności przywrócone mają co najwyżej do odzyskania jeszcze raz Alzację i Lotaryngję i do wyrównania pewne rachunki więcej psychologiczne niż realnie polityczne. W dążeniu na zachód muszą jednak Niemcy liczyć się z tem, że po przekroczeniu pewnej linji w Wogezach spotkają się znowu oko w oko z całą potęgą Wielkiej Brytanji i świata anglosaskiego. Wolno zaś wątpić, czy Niemcy zdecydowałyby się dość prędko na powtórzenie tego strasznego „rendez-vous". Natomiast w kierunku na wschód, pomijając wszystkie inne okoliczności, pociąga Niemcy i musi pociągać przedewszystkiem olbrzymia próżnia rosyjska, szczególniej Niemcy pozbawione kolonij, Niemcy, stłoczone na stosunkowo małej przestrzeni terytorjum w gruncie rzeczy ubogiego i mało urodzajnego; parowy pług niemiecki musi ogarniać nieprzeparta tęsknota do nieprzejrzanych odłogów rosyjskich. Jaka struktura socjalna i jaka forma polityczna przyszłych Niemiec potrafi zmusić do milczenia tę tęsknotę?

Słów tych nie dyktuje bynajmniej nienawiść, zrodzona ze strachu przed Niemcami. Przeciwnie, nie brak w Polsce ludzi, którzy odnoszą się z pełnym szacunkiem do wielkich nieprześcignionych zalet tego narodu, i których głębokim bólem i troską napełnia świadomość, że los historyczny postawił oba bezpośrednio sąsiadujące ze sobą narody na przeciwległych biegunach życiowych interesów, przynajmniej tak pojmowanych, jak to w panującym dzisiaj systemie pojęć o pożytku narodów jest wogóle możliwem. Polska też zapewne nigdy nie zaczepi Niemców, prezciwnie, zawsze gotowa będzie pójść do ostatnich granic swoich politycznych i psychologicznych możliwości, aby kompromis z nimi utrzymać. Ale elementarne prawa dynamiki i psychologji narodów mają swoją wagę, i swoją wszystko miażdżącą i wszystkie inne względy niwelującą siłę...

Dalej ku wschodowi idzie obecna Litwa. Malutkie państwo, które na dłuższą metę zabezpieczyć sobie może swój byt tylko w ten sposób, że stanie się pożytecznem dla Niemiec, pod których orędownictwem stawiało pierwsze swoje kroki państwowe, i dla Rosji, do której ciąży instynktem. Niedarmo przecie powiedział niedawno prezydent Sejmu litewskiego w mowie publicznej, że Litwa nie uczyni nigdy nic takiego, czegoby jej skonsolidowana i do narodowego życia przywrócona Rosja nie mogła przebaczyć... Już z tych zasadniczych powodów Polska musi uważać obecną Litwę tylko za przedłużenie frontu jużto niemieckiego, jużto rosyjskiego przeciw sobie, jużto —

i to wydaje się najprawdopodobniejszem — za połączenie obu tych frontów przeciw niej. A do tego przychodzi jeszcze specjalny spór polsko-litewski o terytorjum. Litwa w tym sporze nie ma za sobą racyj żadnych, a najmniej etnograficznych. Tem więcej jednak rozwija w nim zaciekłości i nieprzejednania. Polacy zabrali Wilno, które wprawdzie przed sześciuset laty było stolicą książąt litewskich, ale które przed niespełna stu laty było Atenami polskiemi, było jednem z głównych ognisk umysłowości i kultury polskiej. Który z tych tytułów jest mocniejszy? Nie było jeszcze wypadku, aby spór tego rodzaju został między narodami rozstrzygnięty z wolnej i dobrej woli a trwale. Oczywiście, należy pragnąć, aby taki wypadek tu właśnie po raz pierwszy zaszedł. Ale liczyć na to, że on rzeczywiście zajdzie, nie sposób.

Wreszcie Rosja — wyznaczona pomalowanemi w kolorowe paski słupami idealna linja, która zaczyna się na północy nad Dryssą i biegnie stamtąd niemal prosto na południe przeszło 1.000 klm. aby zatrzymać się na Dniestrze, oto ta ściana, która ma rozdzielać dwa państwa, dwa narody, dwa systemy socjalne, przedewszystkiem zaś dwa światy kulturalne psychicznie, które od lat blisko tysiąca szukają napróżno wspólnego między sobą mianownika. Wschód i zachód w najszerszem historyczno-politycznem, historyczno-religijnem i historyczno-kulturalnem znaczeniu tych wyrazów stykają się ze sobą na tej linji, umówiwszy się ze sobą ostatnio w Rydze, że będą ją respektować i nie będą jej w sposób gwałtowny wbrew woli drugiego kontrahenta przekraczać. Że Polska ma nietylko najlepszą wolę ale wszystkie najbardziej realne interesy, bez których nawet najlepsza wola nie bywa dostatecznie silną, aby nietykalności tej linji przestrzegać, to nie ulega wątpliwości. Naród polski, przerzuciwszy na wschód swoją granicę polityczną o jakichś dwieście kilometrów poza swoją granicę etnograficzną, pozostawił sobie zadanie, które nie dla jednej lecz dla szeregu jego generacyj będzie stanowiło zupełnie dostateczny teren dla ich organicznej, ekonomicznej i kulturalnej ekspanzji. A jak trudnem jest to zadanie, widzieliśmy w rozdziale, traktującym o mniejszościach narodowych. Twierdzić apodyktycznie, że w danej zbiorowości coś jest a czegoś niema, jest zawsze ryzykowne. Niema jednak żadnego ryzyka w twierdzeniu, iż ani jeden Polak nie marzy o tem, aby chociażby o jeden metr posunąć się dalej w głąb rosyjskiego bezmiaru. Im zaś bardziej oddalać się będziemy w czasie od burzliwego

momentu narodzin państwa polskiego, im bardziej zacierać się będą wrażenia chaosu rosyjskiego, który równocześnie z narodem polskim tam na wschodzie panował, tem bardziej znikać będzie możliwość, aby się takie marzenie kiedykolwiek w głowach polskich zrodziło. — Tak więc Polska nie naruszy i nie przerwie nigdzie tej linji z własnego popędu i w swoich własnych widokach.

Czy można jednak powiedzieć to samo także i o Rosji zarówno dzisiejszej, jak i tej, dotąd przez tylu bezskutecznie oczekiwanej przyszłej? Oto pytanie!

Jakąkolwiek Rosja będzie — komunistyczną czy indywidualistyczną pod względem socjalnym, może ona wrócić prędzej czy później do ideologji politycznej, co do końcowych swych wniosków identycznej z ideologją dawnej Rosji carskiej. Wszystko jest niepewne — każdoczesne motywy, w tej ideologji użyte, przesłanki teoretyczne, jej rozwój. Ale jedno jest możliwe, jeśli nie prawdopodobne — że będzie ona domagała się zjednoczenia ziem ruskich w ich najhojniejszym wykresie, więc sięgających o kilkadziesiąt kilometrów pod Warszawę i daleko na zachód w Karpatach, o sto kilometrów od Krakowa. Nie zmieni tego faktu także możliwość pojawienia się zamiast jednej wszechrosyjskiej ideologji politycznej szeregu ich — rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Wszystkie one w rozwoju swych postulatów w stosunku do zachodu będą w ostatniej instancji identyczne z dawną wszechrosyjską, lub może nawet okażą się bardziej jeszcze od niej ścisłe i rygorystyczne.

Od czasu wyzwolenia się Rosji z niewoli tatarskiej i skonsolidowania w Wielkie Księstwo Moskiewskie, więc na przestrzeni blisko sześciuset lat, historja współżycia Polski i Rosji rozwija się na tej zasadzie, że nizina sarmacka przy całym swoim ogromie jest jednak dla tych dwóch narodów... za ciasna. Niema żadnych danych do sądzenia, jakoby ta dziwna napozór podstawa, która w tej części kontynentu wybrała sobie rozwój historyczny, obecnie po rewolucji i w dalszej ewolucji rosyjskiej została porzuconą lub chociażby tylko gruntowniej zmienioną. Przeciwnie, istnieją momenty, nakazujące liczyć się z tem, że dynamiczna siła tej zasady, przynajmniej po stronie Rosji, spotęgowała się jeszcze.

Tak więc nie warto ukrywać, a niebezpiecznie zapoznawać fakt, że tysiąckilometrowa linearna granica polsko-rosyjska, to linja ognia to przygasającego i tylko tlejącego, to znów wybuchającego jasnemi

i daleko widocznemi płomieniami, lecz zawsze jednakowo niebezpiecznego dla Polski, a także i dla Europy.

Z pośród nowych lub nowo rozgraniczonych państw średnich, które leżą w orbicie aktywnej polityki polskiej, tylko jedna Rumunja ma stosunek do Rosji „a priori" podobny do polskiego, jakkolwiek ani w przybliżeniu tak groźny w swych ostatnich konsekwencjach jak Polska. W razie niefortunnego zatargu z Rosją, Rumunja może bowiem stracić na rzecz Rosji świeżo pozyskaną Besarabję, może być pośrednio zmuszoną do jakichś mniej lub więcej bolesnych korekt na innych wycinkach swych granic, ale niebezpieczeństwa dla narodowo-historycznego rdzenia swego kraju obawiać się wedle rachub ludzkich nie potrzebuje.

Natomiast innne nowe państwa — jak Czechosłowacja na północy i Jugosławja na południu upatrują wręcz swój interes w odrodzeniu imperjalistyczno-nacjonalistycznej ekspanzji Rosji. Jugosławja obiecuje sobie po niem znakomite wzmocnienie swojej pozycji nad Adrjatykiem, Czechosłowacja petryfikację swego stanowiska w stosunku do Niemiec, które ją z trzech stron okrążają, tudzież otwarcie ogromnego rynku dla swego silnie rozwiniętego przemysłu.

Młode państwa bałtyckie są, albo jak Finlandja, położone zbyt ekscentrycznie, aby chciały i mogły wchodzić w ten wir dążeń i interesów, szukających wyrównania na nizinie sarmackiej, albo tak słabe i wątłe, że w danym razie instynkt samozachowawczy podszepnie im wszystko inne, tylko nie przeciwstawianie się na tej czy innej zasadzie odrodzonej i potężnej Rosji. Tak więc w stosunku do Rosji Polska stoi sama i samotna, i tylko na swoim własnym mieczu wsparta, wpatruje się w przyszłość w lepszym wypadku ciemną i nieprzeniknioną...

Z Wersalu wyszła nowa Polska jako integralna część nowego systemu politycznego, który przez twórców tego aktu narzucony został Europie z tą główną i podstawową myślą, aby dla przyszłej ekspansji niemieckiej zakreślić pewne, dość ciasne ale nieprzekraczalne granice. W wykonaniu tego systemu zwrócono Polsce prawie całe jej terytorjum etnograficzne, które stanowiło przez lat przeszło sto składową część monarchji pruskiej, było zarazem jedną z podstaw jej siły i potęgi. Za tę niewątpliwie sprawiedliwą cenę przykuto Polskę do systemu w Paryżu opracowanego, przykuto trwale i wedle dzisiejszego powszechnego zrozumienia na zawsze. W przedmiocie tych ziem bowiem nigdy nie będzie między Polską a Niemcami kompromisu, jakkolwiek-

by go może w jakichś specjalnych okolicznościach chłodny rozum doradzał. Kompromis ten bowiem stał się psychologiczną niemożliwością.

Im bardziej zaś niemożliwym jest kompromis polsko-niemiecki, tem energiczniej i bezwzględniej musi Polska bronić samego systemu, któremu zawdzięcza swoje powstanie w ogólności, a odzyskanie swego zachodniego terytorjum etnograficzego w szczególności.

Jednakowoż nie wszyscy twórcy tego systemu wersalskiego są w jednakowej mierze zainteresowani w utrzymaniu go w nienaruszonym kształcie i trwałości. Interes taki, wyższy i żywotniejszy niż ktokolwiek inny z pośród sygnatarjuszów traktatu Wersalskiego, ma tylko Francja. Oto gotowe nietylko podstawy lecz także z objektywną koniecznością zniewalające racje, dla których Polska i Francja połączyły się sojuszem i konwencją militarną, tworząc jedność wyższego rzędu w celu zabezpieczenia nietykalności podstawowych tez Traktatu Wersalskiego.

Sojusz z Francją, podpisany ostatecznie w dniu 27 czerwca 1922 roku, uzupełniający się sojuszem i konwencją z Rumunją z dnia 3 marca 1921 r. — oto dwa jedyne instrumenty polityczne, któremi dotąd dysponuje Polska w obronie nietylko swoich dzisiejszych granic lecz wogóle swego istnienia jako państwo niezależne, jako swobodny podmiot swojej własnej przedewszystkiem historji.

Przy całym głębokim szacunku dla swoich sojuszników i przy niezachwianej wierze w ich lojalność i gotowość do wysnucia wszystkich konsekwencyj z istniejących umów, Polska nie może się czuć ukołysaną do snu bezpiecznego na swoim, tylko o te dwa sojusze zaczepionym, hamaku.

O ile Francja w stosunku do Niemiec gwarantuje Polsce pomoc bezwarunkową i w danych obecnie warunkach niewątpliwie skuteczną, to w stosunku do Rosji rzeczy te zmieniają się już wcale wydatnie. Lecz nawet bez zbędnego i naogół bezskutecznego zaglądania opatrzności w karty, należy na zasadzie położenia geograficznego i układu podstawowych stosunków międzynarodowych liczyć się z tem, że w razie starcia z Rosją, Polska przynajmniej w pierwszem stadjum walki sama jedna będzie dźwigać jej ciężkie brzemię.

Sojusz Polski z Rumunją, drogocenny niewątpliwie w stosunku do Rosji, staje się naodwrót bezprzedmiotowym w sporze polsko-niemieckim.

Tak więc w osiemdziesięciu przynajmniej procentach swojej kwestji bytu lub niebytu Polska mogłaby w danym razie stać samotna, zdana wyłącznie na swoje własne siły.

Z tego niezmiernie ciężkiego położenia wynikają dla Polski z żelazną konsekwencją dwa podstawowe wnioski: *musi ona uprawiać politykę bezwzględnie pokojową, równocześnie zaś musi tworzyć i utrzymywać możliwie najsilniejszą armję.*

To zestawienie jako dwóch równorzędnie nieuchronnych a tak w treści swej sprzecznych ze sobą konsekwencyj — pacyfistycznej i militarystycznej—może się na perwszy rzut oka wydać dziwnem i nielogicznem. A jednak obie te konsekwencje zawierają w sobie maximum ścisłości rozumowania, które w zagadnieniach życia i polityki jest wogóle możliwe.

Polska musi prowadzić politykę pokojową, ponieważ w swojem położeniu nie może bez ostatecznej i całkowicie poza jej wolą leżącej potrzeby ściągać na siebie ryzyka wojny, i ponieważ wojna taka, z natury rzeczy wyłącznie i jedynie obronna, nawet w razie wygranej nie mogłaby rokować Polsce takich korzyści, których pragnienie mogłoby posłużyć za motyw do wojny zaczepnej.

Kiedy w połowie lat ośmdziesiątych niemiecka partja wojskowa napierała się nowej wojny z Francją, aby „dokończyć" dzieła, Bismark sprzeciwiał się temu kategorycznie i to z tym motywem, że „nie widział, coby Niemcy w razie ponownej wygranej mogły jeszcze zyskać na Francji". W takiem samem położeniu, tylko jeszcze bardziej jasnem i wyraźnem, znajduje się Polska w stosunku do swoich najpotężniejszych sąsiadów. Jakie korzyści mogłaby uzyskać nawet w razie zwycięstwa nad jednym z nich? Jakie dalej mogłyby to być korzyści, zdolne uzasadnić i zrównoważyć to straszliwe ryzyko, któreby brała na siebie Polska, prowokując w jakiś sposób wojnę?

Tak więc jest rzeczą dostatecznie jasną, że polityka Polski musi być z natury rzeczy zasadniczo pacyfistyczną.

Cóż więc w takim razie z militaryzmem, o który Polska jest tak głośno oskarżona? — zapyta czytelnik.

Powiedzieliśmy, że w swojem położeniu Polska w ośmdziesięciu co najmniej procentach kwestji swego bytu lub niebytu zdana jest jedynie i wyłącznie na swoje siły. Skoro zaś tak jest — a jest tak niewątpliwie, to naród żywy i pragnący odzyskaną wolność i całość swoją obronić, lub przynajmniej dla jej obrony wszystko w granicach swojej

możliwości uczynić, musi te właśnie swoje siły organizować, rozwijać i w pogotowiu dla celów obrony utrzymywać.

Militaryzm polski — jeżeli wogóle może być o nim mowa — jest więc w pierwszej linji bezpośrednim produktem wolnego życia i woli do takiego życia w narodzie, postawionym w warunkach takich jak Polska. Ktokolwiekby się na tem miejscu, co Polska, znajdował, zwróciłby pierwszą swoją myśl i pierwsze staranie ku stworzeniu sobie instrumentu dla obrony koniecznej.

Przed półtora wiekiem Polska, wstrząsana anarchją wewnętrzną, z zewnątrz umiejętnie podsycaną, nie potrafiła stworzyć własnej armji. Została też rozebrana bez przelewu krwi, poprostu gołemi rękami przez możnych swoich sąsiadów. Jakkolwiek przyczyny tej niebywałej tragedji były bez porównania bardziej skomplikowane, niż sam fakt militarnej bezbronności ówczesnej Polski, to jednak mimo to, kto podejmie się udowodnić, że Polska, posiadająca wówczas sto lub dwieście tysięcy wyszkolonego i bitnego żołnierza, byłaby mimo to padła ofiarą tego strasznego losu? A jeżeli taki dowód byłby nawet możliwy w zakresie ścisłego i objektywnego rozumowania historjozoficznego, którego metody zresztą nie zostały dotąd wynalezione, to czyż naród żywy i chcący żyć byłby zdolny przyjąć kiedykolwiek tę martwą formułę abstrakcyjnego rozumowania za podstawę swojego bytu?

Dlatego też nie można wyobrazić sobie nic bardziej naturalnego, jak to, że Polska, która przez półtora wieku rozdarcia i niewoli opłakiwała militarną swoją bezbronność w czasie rozbiorów i najcięższym wyrokiem zdrady narodowej obciążała wielu przedstawicieli rozbiorowego pokolenia za zaniedbanie tej właśnie obrony, teraz, powstawszy do nowego życia, pierwszą swą myśl, pierwszą troskę i — dodajemy otwarcie—pierwszą swą miłość macierzyńską zwróciła ku swojej młodej armji, która wraz z nią zrodziła się cudownie, jak z pod ziemi wyczarowana.

Niewątpliwie utrzymanie armji kosztuje Polskę wiele. Widzieliśmy wszakże, że pochłania ona połowę jej w złocie obliczonego budżetu. Takie brzemię finansowe wywiera z pewnością ciśnienie wielkie, nieraz dotkliwe, wręcz bolesne. Trwałe dźwiganie go, to ofiara, okupywana ciężkiemi stratami we wszystkich innych dziedzinach życia, przedewszystkiem w dziedzinie finansów państwa i gospodarki społecznej.

A jednak — otwarcie to trzeba powiedzieć — nie da się w Polsce

pomyśleć rząd, któryby miał odwagę i siłę odmówić armji czegokolwiek, co tylko leży w najszerzej zakreślonych granicach praktycznej możliwości. Dlaczego tak jest? Oto dlatego, ponieważ dla Polski, która świeżo wyszła z nieznanego narodom nieszczęścia i nie chce do niego wrócić, utrzymywanie armji stosunkowo silnej jest przedewszystkiem psychicznie koniecznym, jakkolwiek niewątpliwie heroicznym wysiłkiem.

I gdyby nawet zostało udowodnionem, że posiadanie własnej armji dawałoby Polsce tylko jedną szansę na sto skutecznej obrony swego politycznego istnienia, to i przy tem minimalnem prawdopodobieństwie obronnej skuteczności tej armji nowa Polska nie przestałaby ponosić najcięższych ofiar na jej utrzymanie i rozwój. Na pokolenia rozbiorowe, które zaniedbywały stworzyć armję, które usypiały swą czujność formułą, że właśnie bezbronna Polska jest najbardziej przed pożądliwością sąsiadów zabezpieczoną, spadło za to ze strony następnych pokoleń tyle przekleństw, że nic dziwnego, jeżeli obecne pokolenie polskie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa także szereg następnych, gotowe będą raczej wyrzec się wszystkiego innego, niż narazić na zarzuty, które same czyniły swoim pradziadom...

Przy ocenie militaryzmu jako pewnej ideologji, jako pewnego nastawienia psychiki zbiorowej narodu nie to jest rozstrzygającem, ile dywizyj i armat liczy reprezentująca materjalnie ten militaryzm armja, ale to, co w tej armji swojej dany naród widzi, czego się po niej spodziewa i czego od niej gotów jest żądać.

W militaryzmie przedwojennym niemieckim nie to resztę Europy drażniło, straszyło, a wreszcie do generalnej z nim rozprawy skłoniło, że reprezentowała go ogromna liczebnie armja, znakomicie przygotowana i uzbrojona, i w niedościgły sposób zorganizowana, ale to, że w tej armji panował pewien specjalny duch, że znaczna większość narodu niemieckiego uznawała tego ducha, a najwyższe jego rządzące i reprezentacyjne czynniki podnosiły tego ducha i wypowiadały w formułach, dla samowiedzy i sumienia cywilizowanych ludzi niemożliwych do zniesienia. Nie to postawiło przeciw Niemcom niewidzialną w dziejach koalicję narodów, że miecz ich był w materji swojej bardzo długi, bardzo mocny i bardzo ostry, ale to, że zbyt często w głownię tego miecza uderzali, że zbyt często podsuwali go innym pod nosy, jako ostateczne i nieodwołalne uzasadnienie swego dobrego prawa.

Otóż tego militaryzmu w znaczeniu psychicznem i ideowem, jako

wiary w to, że miecz jest podstawą i ostoją wszelkiego prawa, w Polsce nigdy nie było, niema go także dzisiaj ani śladu i nigdy go z pewnością nie będzie. W swojej historji wojennej mają Polacy mnóstwo kart dowodzących, że byli i są doskonałymi żołnierzami. Nie mają natomiast ani jednej, któraby pozwoliła zarzucać im, że byli kiedykolwiek militarystami, że miecz za najwyższą instancję w życiu narodów uznawali. Przeciwnie, wszystkie wielkie akty w rozwoju dawnej państwowości polskiej, akty tak wielkie jak Unja Lubelska, która z Polski uczyniła jedno z największych mocarstw europejskich swego czasu, były dokonane bez dobycia miecza z pochwy, bez rozlania chociażby jednej kropli krwi.

Polska kocha swą armję, Polska ponosi na jej utrzymanie i rozwój ofiary stosunkowo ogromne i często przekraczające te granice, któreby dla tego rodzaju wydatków wyznaczył zimny zmysł gospodarczy, ale Polska nie wiąże z tą armją ideologji siły i przemocy, nie obciąża jej innemi zadaniami, jak tylko obrony w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Obrony przedewszystkiem własnej. Lecz czy tylko własnej? W 1920 r. młoda, naprędce organizowana armja polska odparła najazd czerwonych armij rosyjskich już u bram Warszawy. Pomyślmy, coby się było stało wówczas w sierpniu 1920 r., gdyby Polska była okazała mniej tego militaryzmu, gdyby wojska bolszewickie przekroczyły były Wisłę i stanęły na granicy Niemiec i Czechosłowacji, czyli w samem sercu Europy? Trudno wypowiadać w tej mierze jakieś aksjomaty, to jednak wydaje się oczywistem, że w razie militarnego swego załamania się byłaby runęła nietylko Polska, lecz także wiele innych rzeczy w środkowej i zachodniej Europie.

Tak więc siła zbrojna Polski to instrument obrony nietylko dla niej samej, lecz także dla reszty Europy, przynajmniej zaś dla tych warstw społeczeństwa europejskiego, które realizację ideałów komunistycznych, niesionych na końcach bagnetów rosyjskich, uważają za coś, przed czem bronić się należy wszystkiemi środkami. Polska utrzymuje swoją armję i, ponosząc dla jej rozwoju ciężkie ofiary, spełnia tedy wielkie zadanie także wobec Europy.

Obrona zatem i tylko obrona jest celem armji polskiej. Ani cienia agresji w czyjąkolwiek stronę... ani śladu potępienia godnej pychy i zgubnej wiary, że posiadanie własnej armji daje możność lekceważenia praw czyichkolwiek.

I nie jest to ze strony Polski żadna specjalna cnota, lecz wynik jasnego zrozumienia tego prostego faktu, że trzydziestomiljonowe państwo, zaklinowane między dwoma kolosami: niemieckim i rosyjskim, stanąwszy na gruncie ideologji militarystycznej, stanęłoby na stanowisku zgoła beznadziejnem. Polska doskonale rozumie, że największy jej i najbardziej heroiczny wysiłek militarny nie dorównałby normalnemu napięciu sił tych dwóch kolosów, kiedy się im zpowrotem zrosną połamane obecnie kości. Polska, której cały rejon węglowy, leżąc na samej granicy niemieckiej, może być w ciągu kilku godzin przez nieprzyjaciela zasypany bombami i nasycony gazami trującemi, Polska, której jedynie w teorji swobodne wyjście w świat prowadzi przez niemożliwy do militarnej obrony korytarz gdański, Polska ze swoją nieorganiczną siecią kolejową i swoją jedyną kolejową linją roszadową na wschodzie, która w pierwszych dniach mobilizacji może być potargana w kawałki przez rejdy kawalerji nieprzyjacielskiej, taka Polska nie może ulegać zaślepieniu na punkcie zadań, jakie zdolna jest podejmować i rozwiązywać nawet najsilniejsza i najlepsza jej armja. Na czem więc polegają te zadania? Oto na tem, aby armja polska była momentem możliwie największego ryzyka dla każdego, ktoby umyślił podnieść dłoń zbrojną na państwo polskie, aby dalej stanowiła ważną część składową tych możliwości, jakie się dla obrony państwa w danym systemie europejskim nastręczają lub w danych warunkach nastręczać mogą. Polska, posiadając armję, może być sojusznikiem Francji i Rumunji. Bez armji sojusz ten, jeżeliby nawet istniał, byłby instrumentem niezmiernie ubogim.

Tak więc armja jest dla Polski nie czem innem, jak tylko wyrazem jej woli do wolnego życia i najważniejszym środkiem do obrony tej wolności. Polska ma armję, ale nie ma ani śladu militaryzmu jako ducha, jako ideologji specyficznej. Dlatego też niema w gruncie rzeczy sprzeczności między temi dwoma z położenia Polski wynikającemi wnioskami, że musi ona prowadzić politykę zasadniczo i wszechstronnie pokojową, tudzież, że musi równocześnie utrzymywać armję większą, niżby to wynikać mogło z zimnego obliczenia jej sił i potrzeb gospodarczo-społecznych.

To też w szeregu państw, które najwięcej mają do zyskania w postępie — oby jak najszybszym — wielkiej idei trwałej pacyfikacji Europy i powszechnego rozbrojenia, czy chociażby tylko redukcji zbrojeń, Polska z natury rzeczy zajmuje miejsce jedno z pierwszych. Żadne

bowiem państwo nie jest, tak jak Polska, przez system, na militaryźmie oparty, zagrożone, żadne dla obrony przed temi niebezpieczeństwami nie ponosi ciężarów stosunkowo tak wielkich, jak Polska.

Jeżeli jednak Polska nie buduje na tej wielkiej idei pacyfistycznej w dzisiejszem stadjum jej realizacji psychicznej i materjalnej tyle, aby mogła przystąpić do redukcji swoich sił zbrojnych, aby mogła przestać myśleć o ich utrwaleniu i rozwinięciu, to czyż można o to winić Polskę, czyż nie rozstrzyga tu jako najwyższa instancja sama mentalność współczesnych narodów i ten poziom pojęć i wyobrażeń, na którym się one obecnie znajdują.

Czy i kiedy idea pacyfistyczna zejdzie z obłoków na naszą, co czas jakiś krwią oblaną ziemię, niewiadomo. To jest natomiast pewne, że Polska w swojem położeniu geopolitycznem będzie pierwsza, która tę ideę, schodzącą naprawdę na ziemię jako realna siła, powita najgoręcej i najradośniej.

PROBLEM POLITYKI WEWNĘTRZNEJ

Struktura społczesna starej Polski przedstawiała w porównaniu z innemi spółczesnemi jej państwami europejskiemi szereg różnic, lub jeżeli kto woli, anomalij. Władza w państwie była zastrzeżona, podobnie jak wszędzie indziej, tylko szlachcie. Ale indygenatem szlacheckim szafowano w Polsce hojniej, niż gdzie indziej. Z początkiem XVIII w. szlachta w Polsce stanowiła przeszło 8% ludności, podczas gdy w innych państwach nie przekraczała niemal nigdy $1^1/_2$ %. Stan gospodarczy i umysłowy tej szlachty był bardzo różny. Szlachta nie stanowiła warstwy jednolitej pod względem położenia ekonomicznego i stanu kulturalnego. Od żywiołów najuboższych, które wedle dzisiejszych pojęć nazwaćby można proletarjackiemi lub chłopskiemi, aż do największej magnaterji, skupiającej w ręku kilkunastu rodzin ogromne majątki — wszystko to było objęte mianem szlachty. Podobnie rozległą była skala rozwoju umysłowego i kulturalnego szlachty; od analfabetów aż do umysłowo najwykształceńszych — wszystkie typy mieściły się w tej zbiorowości wielkiej, która pod względem politycznym korzystała z wyłącznego przywileju klasy rządzącej i w wykonywaniu tego przywileju pod względem formalnym była równouprawnioną.

Stara Polska zatem była niespotykaną gdzie indziej demokracją

szalchecką, bardzo zazdrosną o swoje prawa ale równocześnie rządzącą się źle i niezdolną do ujęcia siebie samej w takie normy prawne, które gwarantowałyby państwu normalny tok jego agend i prawidłowy rozwój jego spraw. Ciemny tłum szlachecki był dość politycznie wrażliwy, aby zazdrośnie strzec swoich przywilejów równouprawnienia z największymi w narodzie, ale z drugiej strony nie był on zdolny wyłonić z siebie elity, zdolnej harmonijnie połączyć obronę jego interesów stanowych z obowiązkami jedynej klasy rządzącej.

W tych warunkach nie mogła wytworzyć się w Polsce ani prawdziwa demokracja polityczna, ani trwała i dostatecznie silna oligarchja. Podstawy zaś silnej władzy monarchicznej zostały ostatecznie podkopane jeszcze w XVII wieku. Tłum szlachecki i magnaterja łączyły się z łatwością, gdy szło o przeciwstawienie się słabemu, z elekcji wychodzącemu królowi. Pozatem zaś każdy ambitny i wymowny magnat starał się pozyskiwać dla siebie tłum szlachecki różnorodnemi środkami demagogji.

To też metody demagogji rychło weszły w Polsce w krew i kości, stały się integralną częścią każdego działania politycznego. Chwilowe przewodnictwo w narodzie osiągał ten tylko, kto umiał stać się przyjemnym dla najliczniejszej liczby ludzi. Naodwrót — tłum przyzwyczaił się iść tylko za tym, kto mu pochlebiał i najbliższe jego interesy salwował.

W takim systemie marnieć musiały wszystkie najszlachetniejsze porywy, najrozumniejsze myśli, wypaczała się każda śmiała i bezinteresowna inicjatywa.

Rozbiory i niewola nigdy jeszcze dla żadnego narodu nie były sanatorjum dla leczenia jego chorób wewnętrznych i uzupełniania braków. Polska w półtorawiekowej niewoli wykazała zdumiewającą żywotność i odporność, poczyniła stosunkowo znaczne postępy na różnych polach, ale w podstawowych elementach swojej mentalności politycznej odnalazła, powstawszy z niebytu, zalążki przedrozbiorowych chorób, które w atmosferze powojennej europejskiej znalazły grunt podatny, a z któremi wypadnie rozprawiać się — racji stanu polskiej, mającej wyjść z tej walki zwycięsko.

Najszersza formalna demokracja, panująca w nowej Polsce, jak dotąd jeno rozszerzyła i powiększyła, nie we wszystkiem zmieniając, istotę dawnej nieudolności i jej zasadnicze objawy. Zamiast jakichś ośmiuset tysięcy szlachty z przed dwóch wieków, stanęło teraz na are-

nie politycznie naraz ośm miljonów obywateli i obywatelek. Ale cały ten tłum demokratyczny ujawnia ten sam brak, co jego poprzednik — tłum szlachecki, mianowicie małą zdolność do wydzielenia władzy dostatecznie silnej i trwałej.

To też zagadnienie władzy silnej i trwałej stanowi centralny problem polityki wewnętrznej współczesnej Polski od chwili jej powstania. W tej sprawie nie ustaje dyskusja publiczna, pisze się mnóstwo artykułów, rozpraw, nawet książek, ale jak dotąd sprawa z miejsca nie ruszyła. Niema sporu o rzecz samą. Istnieją natomiast nader liczne i daleko idące różnice co do metod urzeczywistnienia tej władzy, o którą toczy się walka między stronnictwami.

Kreśląc tę paralelę historyczną, muszę z miejsca podnieść zasadnicze różnice, które przy wszystkich niedomaganiach znajdującego się jeszcze w stanie ewolucji kształtowania naszych politycznych stosunków, zaznaczają się już obecnie radykalnie i zbawiennie, i odbijają jaskrawo od smutnego tła przeszłości. Kiedy bowiem o XVIII wieku polskim pisząc, mógł Albert Sorel powiedzieć: „Qu'en Pologne tout le monde avait un parti, excepté la Republique et que les Polonais comptaient sur tout le monde, excepté sur eux-mêmes" to dzisiaj charakterystycznem w układzie stronnictw jest, iż we wszystkich żyje nawet ponad interesy klasowe, które to lub inne stronnictwo powołanem jest reprezentować, bujnem i nieraz agresywnem życiem egotyzm narodowy, dufny w swoje najlepsze i najskuteczniejsze właśnie dla ratunku Rzeczypospol. zamierzenia, tak iż zachodzi raczej niebezpieczeństwo, by w normalnej grze emulacji stronnictw według słów wyżej wspomnianego historyka: „le patriotisme ne dévienne pas un motif de faction".

Stronnictwa polityczne w Polsce są częściowo nowe, powstałe już po wojnie jako wyraz głębokich przemian i wstrząśnień w samem społeczeństwie, częściowo dawne, istniejące w poszczególnych zaborach jeszcze przed wojną i teraz przystosowujące swoje programy i metody taktyczne do zmienionych warunków.

Naogół układ stronnictw stanowi odbicie interesów socjalnych i ekonomicznych różnych klas społecznych. Klasy posiadające, jak wszędzie tak w Polsce, reprezentuje t. zw. prawica, w której jednakowoż, jak dotąd, element prawdziwie konserwatywny, który przedstawia znaczny jeśli nie przeważny procent kultury intelektualnej i poli-

tycznej kraju dla powodów specyficznych, towarzyszących pierwszym wyborom do sejmu, zajmuje bardzo znikome miejsce.

Klasy nieposiadające natomiast szukają swej reprezentacji politycznej w stronnictwach radykalnych, tworzących t. zw. „lewicę". Podział ten jednak nie jest absolutnym. Jak bowiem z jednej strony istnieją stronnictwa robotnicze, idące dzięki specyficznym warunkom kulturalnym z prawicą, tak z drugiej strony nie brak żywiołów wśród klas posiadających, które, kierowane względami państwowemi, a nie egoistyczno-klasowemi, grawitują nie programowo, ale faktycznie ku lewicy.

Pełne równouprawnienie polityczne wszystkich obywateli i obywatelek w państwie sprawiły, że rozstrzygający wpływ polityczny stał się udziałem ludu włościańskiego, jako grupy najliczniejszej. Obejmuje ona około 80 proc. wszystkich politycznie uprawnionych, sama zaś zkolei składa się z jakichś 70 do 80% z ludności małorolnej i bezrolnej, ubogiej i przystępnej dla haseł radykalizmu społecznego. Różnica wyznaniowa i narodowościowa komplikuje jeszcze bardziej obraz polityczny tej masy, potęgując różne kontrasty.

Pozostałe 20 proc. obywateli w państwie, głównie miejskich, dzieli się znowu w ten sposób, że około 80% z nich uważać należy za nieposiadających. Dostarczają oni radców różnym miejskim stronnictwom radykalnym. Naogół można przyjąć, że w Polsce tylko około 20 proc. obywateli miejskich i wiejskich znajduje się w takich stosunkach posiadania, że ma interes w obronie ich i konserwowaniu. Cała reszta natomiast ma do konserwowania mało lub nic zgoła, wskutek czego okazuje wielką wrażliwość na różne hasła radykalne.

Masa chłopska stawia dopiero pierwsze kroki na drodze ku samowiedzy i dojrzałości politycznej. Przed wojną tylko w zaborze austrjackim wytworzyło się stronnictwo chłopskie, które stworzyło swój program i oswoiło się z metodami polityki parlamentarnej. Stronnictwo to przysłania swój charakter klasowy pozorami dość abstrakcyjnej chłopskości i ludowości. W gruncie rzeczy jednak jest to stronnictwo t. zw. „wielkich" i średnich chłopów socjalnie saturowanych lub bliskich saturacji, więc też w instynktach swoich, zarówno jak w głównych kierunkach interesów, konserwatywnych. Walka o udział we władzy i wynikająca z niej potrzeba zdobywania głosów wyborczych także wśród ubogich i niesaturowanych chłopów sprawia, że stronnictwo to adoptuje różne radykalne hasła, że wzięło w rę-

ce sprawę reformy agrarnej i o ile możności ukrywa własny charakter socjalny swoich czynników kierujących.

Dzięki doświadczeniu i wyrobieniu politycznemu stronnictwo to w warunkach nowej Polski osiągnęło tyle mandatów, iż stało się nieodzowną częścią składową każdej większości sejmowej, zarówno prawicowej jak lewicowej. Przez pierwsze lata stronnictwo to, któremu przewodniczy Wincenty Witos, zwyczajny chłop, nawet osobiście niezbyt zamożny, ale wyposażony w niezwykłe zdolności partyjnego krytyka i wodza, wchodził w kombinacje z lewicą. Po ostatnich wyborach sprzymierzyło się ono z prawicą, z nią razem tworząc rząd pod przewodnictwem Witosa.

Działalności przedewszystkiem wielkochłopskiemu charakterowi tego stronnictwa ma Polska do zawdzięczenia, że kwestja agrarna nie uległa dalszemu zaostrzeniu. Stronnictwo to bowiem uczyniło wprawdzie tę kwestję naczelną sprawą swego programu, ale samo będąc stronnictwem wielkich i średnich chłopów, zagrożonych we własnych interesach w razie przerośnięcia kwestji agrarnej, kieruje jej politycznym rozwojem w taki sposób, aby nie przekraczał on legalności i nie godził zbyt silnie w samą zasadę własności.

Ale taka taktyka stronnictwa Witosa była możliwą głównie tylko dzięki całkowitej organizacyjnej i programowej surowości chłopstwa. Stan ten jednak szybko przemija. W atmosferze i warunkach tak szerokiej jak polska demokracji uświadomienie polityczne i takaż organizacja wśród chłopstwa czynią bardzo szybkie postępy. Ujawnia się to przedewszystkiem w różniczkowaniu się interesów klasowych w obrębie samego chłopstwa. Przestaje ono być całością polityczną, w postaci której przeciwstawiało się dotąd klasom innym, przedewszystkiem ziemiaństwu i mieszczaństwu, a rozpada się na polityczne ugrupowania, odpowiadające podziałowi interesów w obrębie samej grupy chłopskiej.

Na drodze takiej do dyferencjacji wydzieliło się z masy chłopskiej i stale wzrasta drugie stronnictwo chłopskie, które w przeciwstawieniu do pierwszego reprezentuje interesy małorolnej i bezrolnej ludności włościańskiej i jako takie jest bez porównania radykalniejsze niż stronnictwo Witosa, to też gdy to umiarkowane stronnictwo chłopskie kooperuje obecnie z prawicą a sam Witos stoi na czele rządu prawicowego, to radykalne stronnictwo chłopskie, któremu przewodzi inte-

ligent radykalny Stanisław Thugutt, pozstaje w ostrej opozycji do rządu, a jeszcze w ostrzejszej do stronnictwa Witosa.

Ponieważ masa chłopska rozstrzyga swojemi głosami o wyniku wszelkich wyborów, przeto dalsza ewolucja obu tych stronnictw, tudzież ich ustosunkowanie się wzajemne ma kardynalne znaczenie dla kwestji zarówno przyszłych rządów w Polsce, jak charakteru ich działalności. Objektywny udział sił społecznych i interesów w grupie chłopskiej jest tego rodzaju, że radykalne stronnictwo ma w niej większe widoki rozwoju niż umiarkowane. To też tak jak dzisiaj rzeczy stoją, wydawaćby się mogło, iż stronnictwo Witosa stanie się powoli organiczną częścią składową prawicy, natomiast radykalne Thugutta główną ostoją lewicy.

Elementy społeczne, które jak dotąd są powołane do reprezentowania prawicy politycznej, organizuje obecnie partja nacjonalistyczna, przy pomocy kleru katolickiego. Proces ten nie ujawnia w Polsce zjawisk odmiennych, niż w analogicznych warunkach w innych krajach europejskich, zbliżonych pod względem struktury społecznej i poziomu kulturalnego do typu, jaki przedstawia Polska.

Elementy społecznie lewicowe nie posiadają tak silnych jak prawicowe czynników organizacyjnych. Wynika to jako nieuniknione i logiczne następstwo z faktu, iż socjaliści, będąc zmuszeni w powstanie państwa polskiego i to zarówno przez wewnętrzne jak zewnętrzne warunki do poświęcenia całej swojej energji problemom państwowym, do bronienia konstrukcyjnej roboty całokształtu państwa, byli zarówno zmuszeni poświęcać i zaniedbać swoje cele partyjne, swoją robotę organizacyjną wewnętrzną. To też nie posiadają obecnie wystarczającej organizacji, by ująć ster całej lewicy. Przytem nasz socjalizm narówni ze socjalizmem świata przechodzić musi silny kryzys ideowo-programowy.

Ani prawica ani lewica nie są dość silne liczebnie, nie posiadają dostatecznych tradycyj ani autorytetu ideowego, aby mogły rozwiązać zagadnienia silnego rządu. Niema w Polsce ani jednej klasy, posiadającej warunki czasowego przynajmniej narzucenia się innym i rozwiązania tą drogą problemu silnego rządu. System zaś demokratyczny sprzyja dalszemu różniczkowaniu się interesów politycznych, które, dochodząc do głosu w aktach wyborczych, powodują mnożenie się partyj i uniemożliwiają pojawienie się socjalnie i politycznie zwartej większości rządowej.

Polska jest krajem kompromisu stałego i wszechstronnego. Kompromis — sztuka łączenia czerwonego z białem, zimnego z gorącem, prawego z lewem oto konieczny warunek rządzenia w tem państwie. Łagodzi to wprawdzie przeciwieństwa, zapobiega nagłym i silnym starciom i wybuchom, ale równocześnie odbiera życiu politycznemu jasność i prostotę linij wyłącznych, zamazuje jego koloryt, przedewszystkiem zaś pozbawia wszystkie naraz kierunki, zarówno prawicowe jak lewicowe, zdolności konsekwentnego rozwoju.

Taki to naogół niekorzystny układ sił wewnętrzno-politycznych nie daje się zmienić z dziś na jutro żadnym heroicznym wysiłkiem. Jest on bowiem zarówno wyrazem historycznego pod wieloma względami spaczonego rozwoju, jak odbiciem obecnej struktury społeczeństwa, w niemałym zaś stopniu rezultatem nienormalnych warunków bytowania narodu w niewoli i rozdarciu.

Jakkolwiek się rzeczy dziś mają, niewątpliwem jest, iż wśród ogółu politycznie myślących żyje świadomość konieczności wyjścia z tego błędnego koła, w którem nieodpowiednie zastosowania zasady demokracji zaprzeczają możliwościom wyłonienia silnej i trwałej władzy, i reprezentującego ją rządu, będącego warunkiem sine qua non rozbudowy i organizacji we wszystkich dziedzinach nowopowstałego państwa.

Ta świadomość łącznie z głębokim patrjotyzmem, pamiętnym przestróg przeszłości i odczuwającym ogrom odpowiedzialności za bezpośrednią i dalszą przyszłość, niewątpliwie będą czynnikiem twórczym i dodatnim, jeśli nie decydującym w walce i układzie sił ścierających się obecnie. To też można się spodziewać, że stosunki wewnętrzne zczasem się poprawią, skonsolidują i w drodze powolnej ewolucji wytworzą ostatecznie typ należycie przystosowany do żądań zarówno konserwacyjnych jak rozwojowych, które stoją przed państwem polskiem w jego wewnętrznej i zewnętrznej polityce.

IX

Polska a Anglja

Gdy Francja pozyskała w Polsce sentyment, płynący równie z umiłowania wyższej kultury, którą Polacy od Francji w znacznej części przyjęli, jak z pamięci o udziale Polski w wielkiej epopei Na-

poleońskiej, to Anglja od szeregu pokoleń budzi w Polsce uczucia głębokiego podziwu i szacunku nietylko swoją ogromną potęgą lecz jeszcze więcej głęboką mądrością i nieporównanym stylem swojej polityki. Obyczaj angielski ma w Polsce wielbicieli gorących i naśladowców. Wytworzone przez Anglików pojęcie „gentlemana" przyswoili sobie Polacy nietylko w treści, lecz także i nazwie. Był czas, w którym stosunki między Anglją a Polską były ścisłe i zażyłe. Należy przypomnieć, że pierwszy historyczny władca Polski, Mieszko, był dziadem pierwszego króla, który się zdobył na zjednoczenie wszystkich ziem angielskich — króla Canuta. Niespełna 50 lat później król Alfred Wielki, który był jednym z pierwszych kronikarzy zachodniej Europy, opisał Polskę — kraj, który on nazwał „Vistulaland".

Między 8 a 13 wiekiem Polska wymieniała dobra z Anglją za pośrednictwem krajów północnych, później zaś szeroko rozwinięty handel zaczął zbliżać oba kraje. Przez długie wieki Polska dostarczała Anglji wełny, pszenicy etc., od przyłączenia się niektórych angielskich i polskich miast do hanzeatyckiej ligi stosunki handlowe wzrastały i wzmacniały się prędko i stale. W szesnastym wieku polski dąb i sosna służyły jako prawie wyłączny materjał budowlany dla budowy angielskiej floty. Najwyższy okres rozwoju osiągnęły stosunki obu państw za rządów królowej Elżbiety. Po długich negocjacjach polski rząd wysłał specjalną ambasadę do Londynu, z Zamoyskim na czele, dla zawarcia traktatu z rządem angielskim.

Ruch protestancki w czasie swego rozwoju w Polsce znajdował w Anglji poparcie, to też wywołał on częstą wymianę kaznodziejów, uczonych i uczni. Polska zaś opinja publiczna zawsze jest pomna szeregu wielkodusznych aktów, podejmowanych w ciągu ubiegłego stulecia na korzyść i w obronie Polski, w szczególności pamięta dobrze, że kiedy w r. 1863 okrucieństwo, z jakiem Rosja tłumiła upadające powstanie polskie, przybrało zbyt wielką miarę, Anglja była pierwszą, która w energicznej nocie do gabinetu petersburskiego stanęła w obronie krwią ociekającej Polski.

Tak więc wcale nie będzie przesadą, jeżeli się powie, że wśród wszystkich mocarstw europejskich obok Francji, Anglja ma w Polsce najstarsze i najobfitsze źródła głębokiego szacunku i niekłamanej sympatji.

Imponderabilja te połączone z racjami należycie pojętej obustronnej polityki realnej mogą też niewątpliwie stać się podstawą ujęcia

jej w system jasny, konsekwentnie rozwinięty i nietylko dla obu stron lecz także dla całej Europy wysoce pożyteczny.

Jakie tedy mogą być owe racje polityki realnej po stronie Polski?

Jakkolwiek dostęp Polski do morza Bałtyckiego jest bardzo wąski i niewygodny, to jednak z całego swego położenia geopolitycznego z kierunku biegu swojej macierzystej rzeki Wisły, należy Polska niewątpliwie do grupy państw bałtyckich. Nietylko dla Gdańska lecz dla Kłajpedy (Memla) stanowi Polska ich naturalne terytorjum dowozowe, czyli jak nazywają to Niemcy „Hinterland". Zarówno więc pośrednio jak bezpośrednio Polska wchodzi w tej mierze w sferę tych stosunków na morzu Bałtyckiem, które obecnie po wojnie zdają się interesować Anglję w stosunku jeszcze wyższym niż przed wojną.

W systemie państw, które po wojnie powstały między Niemcami a Rosją, Polska jest największą, najludniejszą i z natury swej najbogatszą. Polska na największej przestrzeni bezpośrednio graniczy z Rosją. Wszystkie najważniejsze połączenia kolejowe Rosji i Ukrainy z zachodem idą przez Polskę. Polska tedy ma pierwszorzędne znaczenie nietylko dla utrwalenia tego systemu politycznego, który zasadza się na oddzieleniu Rosji od Niemiec, a który—jak się zdaje—leży także w trwałym interesie wielkiej Brytanji, ale także jako most rzucony między Rosją a całym zachodem ma Polska ważną rolę do odegrania. Dla Anglji, dążącej do odzyskania i rozszerzenia swoich podstaw handlowych i wogóle ekonomicznych w Rosji, szczególniej europejskiej, Polska daje najlepszą możność utworzenia na jej terytorjum różnych punktów wyjścia i oparcia dla tych dążeń. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby tylko Anglja ujawniała w tym kierunku jakieś określone życzenie, każdy rząd polski uważałby za wskazanie rozumnej polityki spełnić te życzenia w najszerszej mierze.

Trudno za Anglików przewidywać kierunki, w których pójdzie przyszła polityka Wielkiej Brytanji, tem bardziej doradzać wybór takich a nie innych kierunków. W zgodzie jednak z tą wspaniałą rolą najpotężniejszej organizatorki życia cywilizowanego na wschodzie, jaką dotąd z tak świetnemi rezultatami odgrywa Wielka Brytanja, wolno przypuszczać, że zainteresowanie jej dla wschodu Europy będzie raczej rosło niż malało. Na podstawie zaś tej supozycji nietylko daje się teoretycznie pomyśleć, lecz wprost narzuca się jako konieczność rola Polski, jako wiernej sekundantki Wielkiej Brytanji w jej pokojowo — gospodarczych aspiracjach na wschodzie europejskim.

Polska — jak widzieliśmy — ma pierwszorzędne naturalne warunki po temu, aby zająć wybitne miejsce wśród europejskich producentów nietylko środków żywności lecz także różnych wysokocennych surowców. Handel angielski w Polsce może tedy z łatwością znaleźć partnera, a zarazem i klijenta o znacznej wartości. W miarę zaś postępu i rozwoju kraju, w miarę podnoszenia się kultury szerokich mas polskich rosnąć będzie także ich zdolność odbiorcza dla produktów wysoko kwalifikowanego przemysłu angielskiego, jak również dla potrzebnych dla rodzimego przemysłu polskiego zamorskich różnych surowców. W tym kierunku otwierają się bardzo rozległe i nęcące perspektywy polsko-angielskiego współdziałania.

Polska pokojowa, Polska pogrążona w wewnętrznej swojej pracy konstrukcyjnej i przystosowana we wszystkich konsekwencjach do swojej wielkiej roli pośredniczki między wschodem Europy a zachodem, musi spoglądać na Anglję nietylko jako swoją najszanowniejszą współpracowniczkę, lecz także jako na swoją przemożną orędowniczkę. Dlatego też każda polska polityka, jeżeli tylko będzie dostatecznie trzeźwą i realistyczną, musi z radością witać każdy objaw pozytywnego zainteresowania się Anglji Polską i zainteresowanie się wszystkiemi środkami popierać. Z łatwością też, a także z niewątpliwym pożytkiem dla siebie może Anglja uzyskać w Polsce pozycje równie silne jak trwałe. Polska szczerze pragnie, aby potężna Anglja z możliwości tych uczyniła rychło szeroki użytek.

Polska byt swój zawdzięcza traktatowi Wersalskiemu. Najgłębszą istotą całego splotu wypadków, z których traktat ten wynikł, było współdziałanie Anglji z Francją. Nic dziwnego, że Polska należy do tych państw młodych w Europie, które z najwyższem zainteresowaniem a w danych okolicznościach także i z rosnącym niepokojem śledzą dalszy rozwój i układanie się stosunków między temi dwiema potęgami zachodniemi.

Jeden z odpowiedzialnych przedstawicieli rówieśnych Polsce państw środkowo-europejskich, zapytany podczas konferencji genueńskiej, z kim państwo jego w danym razie zdecyduje się pójść, z Anglją czy z Francją, odpowiedział, że każdy rząd jego państwa przedewszystkiem na kolanach będzie błagał oba te mocarstwa, aby nie zmuszały go do czynienia tego tragicznego wyboru. Zupełnie podobne stanowisko zajmuje w tej kwestji także i Polska. Zdaje sobie ona jasno sprawę z tego, że dzień, w którym drogi Francji i Anglji

w Europie rozeszłyby się ostatecznie, nie byłby żadną miarą dniem radosnym w jej nowej historji.

Dlatego też polska inteligencja polityczna odsuwa od siebie myśl o tej możliwości jak może najdalej. Z drugiej strony jednak widzi ona zarazem jasno, że w jakimkolwiek kierunku rozwijać się będzie przyszła polityka Wielkiej Brytanji, nie potrzebuje ona wcale spotkać Polski na swej drodze jako zawady.

Polska, pomna losu państw, które tkwiąc w systemach sojuszowych Anglji niemiłych, miały nieszczęście ściągnąć na się jej niechęć, uczyni w granicach bezwzględnej lojalności wobec swoich sojuszników wszystko, aby Anglji dowieść, że należąc nawet w danym razie do odrębnego systemu sojuszów politycznych, może dla niej zachować zarówno przyjaźń jak zdolność stania się użyteczną.

W ciągu pierwszych czterech lat swego istnienia Polska miała już kilka razy sposobność stwierdzenia z przykrością, że w Anglji nie posiadano pod tym względem dostatecznej pewności, co wyrażało się nazewnątrz w takich aktach, jakie zdolne były obudzić w Polsce niepokojące przypuszczenie, iż Anglja uważa Polskę „a priori" niejako za czynnik obcy sobie i nie nadający się do włączenia go pod żadnym względem w jakąś część systemu jej europejskiej polityki. Otóż stwierdzić można z całą pewnością, że jednem z najcenniejszych zadań każdej rozumnej i przewidującej polityki polskiej musi być rozproszenie tych poglądów zarówno miarodajnych sfer angielskich, jak angielskiej opinji publicznej, i wykazanie, że jeżeli się one wogóle pojawiały, to tylko na gruncie pożałowania godnych nieporozumień.

Polityczna inteligencja w Polsce pojmuje jasno i ocenia najsympatyczniej ogromną misję dziejową, jaką w świecie cywilizowanym spełnia potężna Wielka Brytanja. Uważałaby też ta inteligencja za wielkie nieszczęście dla Polski, gdyby kiedykolwiek miało się w Anglji wytworzyć przeświadczenie lub chociażby tylko przemijające wrażenie, że Polska w wykonaniu tej misji chce lub może Wielkiej Brytanji w jakikolwiek sposób przeszkadzać.

* * *

Zamykając ostatni ustęp tej pracy, w której w wielkim skrócie przedstawiłem dzisiejsze położenie Polski w oświetleniu rozwojowych przesłanek, z uwzględnieniem trudności, z któremi walczy, i możliwości, które stoją przed nią otworem, pragnę dodać jeszcze słów kilka o jej polityce zagranicznej.

Jeśli tak ważnemu działowi o życiu państwowem Polski poświęcam tak mało miejsca, to czynię to dlatego, iż wierzę, że baczny czytelnik z każdego rozdziału niniejszej pracy wyniesie trochę wglądu w naszą politykę zagraniczną, taką jaką ona być powinna i jaką ona być może. Polityka zagraniczna bowiem musi być ścisłą konsekwencją historycznych przesłanek, geograficznego położenia, ekonomicznych możliwości kraju, które to elementy znalazły w niniejszej pracy swoje chociaż pobieżne uwzględnienie.

Polityka zagraniczna jest sztuką, umiejętne i dla ogółu zrozumiałe władanie którą może przysporzyć krajowi znakomitych korzyści i naodwrót, odbić się na nim dotkliwie i boleśnie w razie nieumiejętnego jej ujęcia.

A jednak ten najważniejszy dział państwowego bytu i dobrobytu jest narażony w młodych demokracjach na więcej niebezpieczeństw, niż wszystkie inne. Wynika to z samej istoty demokracji i z istoty dyplomacji. Polityka zagraniczna, zwłaszcza w okresach następujących po ciężkich wstrząśnieniach ogólnych, musi być świadoma wspólnoty i zależności wzajemnej interesów wszystkich państw, czyli być dostępną dla argumentów racji stanu zbiorowej, europejskiej, jeśli nie światowej.

Dla demokracji zaś, jeśli wykonywuje ona nietylko władzę ustawodawczą i kontrolującą, ale także i rządzi, staje się to trudnem. Arystoteles pragnął dla demokracji korektury, polegającej na wyłanianiu się z niej drogą selekcji arystokracji najzasłużeńszych i najwytrawniejszych, mających być w pierwszej linji powołanymi do stanowienia o losach rzeczypospolitej. Stare demokracje Zachodu mutatis mutandi tę korekturę starają się wprowadzać w życie. Młode demokracje są narażone na niebezpieczeństwo, iż nieraz w sprawach ogromnie subtelnych a pogłębienia wymagających polityki zagranicznej przemawiać będzie sam „demos“ przez swoich wybranych, zazdrosny i wszechwładny, świadomy swoich partyjnych celów i interesów, odczuwający pewne trudności, by się wznosić do wysokości racji stanu państwowej, a zupełną niemoc, by się dźwignąć wbrew taniej i przeciętnej opinji publicznej na wyżyny zbiorowej racji stanu światowej.

W jakiejkolwiek mierze Polska z tej trudności wyjdzie zwycięsko i jakąkolwiek zręczność i umiejętność dyplomatyczną zdoła rozwinąć, jej ciężar gatunkowy, jej znaczenie międzynarodowe pozostanie zawsze dosyć znaczne dla obserwatora z zewnątrz i dla wielkiej

polityki dbającej o równowagę europejską. Te sytuacje swoje zawdzięcza Polska faktowi, iż istnienie jej łączy się nierozerwalnie z nowym porządkiem rzeczy, wytworzonym przez wielką wojnę, iż wielkie interesy, zarówno ideowe jak praktyczne, wymagają oparcia na tym porządku rzeczy nowej równowagi europejskiej i dla której to równowagi Polska jest i pozostanie zrozumiałym wykładnikiem i skutecznym bastjonem. Ale to czysto negatywne uzasadnienie istnienia Polski, uzasadnienie leżące w niemożliwości jej poważnego zagrożenia bez narażenia ogólnego pokoju, nie może być wyczerpującem dla zadań naszej polityki zagranicznej, ani wystarczającem dla ujęcia naszego stosunku do zagadnień ogólno-europejskich. Nasza polityka zagraniczna, żeby zapewnić Polsce to miejsce, jakie jej przystoi przez wzgląd na jej położenie geograficzne, wyspy wśród wszystkich niebezpieczeństw, przez wzgląd na rozciągłość i bogactwo jej terytorjum i liczbę mieszkańców musi być żywa, to zn. nietylko ciągnąć soki ze swego kraju ale także ze szerokiego ogólno-europejskiego podłoża.

Polska nie może nie starać się w każdej sprawie i w każdym problemie znajdować tego punktu idealnego, w którym interes własny zbiega się z interesem ogólnym choćby nawet za cenę ofiar osobistych. Znalezienie tego punktu, punktu Archimedesa, na którym jedynie oparta polityka jest w stanie ruszać z miejsca i dźwigać całe światy ciężarów i trudności, jest samą treścią każdej dyplomacji, jest jej najwyższym celem, tak jak nie przestaje być jej największą trudnością.

W dzisiejszym pełnym grozy okresie powojennym zrozumienie sytuacji europejskiej i odczucie interesu ogółu jest najlepszą drogą do zrozumienia interesów własnych. Świat w swojem ciężkiem odradzaniu się powojennem musi zmierzać na każdem polu ku zastąpieniu ostrej konkurencji twórczą i rany gojącą współpracą (competition), w tym procesie rzeczą dyplomacji jest prostować tej ewolucji drogi i sprzątać z nich zapory.

Polityka zagraniczna twórcza musi być przejęta koniecznością rozpatrywania i rozwiązywania problemów w tej ogólnoludzkiej płaszczyźnie. Warunkiem skuteczności i trwałości każdej polityki zagranicznej w dobie obecnej, troską o przyszłość zasnutej, a w wyższej jeszcze mierze polityki polskiej, jest godzenie racji stanu swego państwa z racją stanu zbiorową europejską, a co więcej, godzenie interesów narodu z interesem ludzkości.

Zagórzany, 15 sierpnia 1923 r.

UZUPEŁNIENIE

W rozdziale o szkolnictwie opuszczono w tłumaczeniu następujące zakończenie:

Zagadnienie wychowania i nauczania specjalnie w zakresie szkolnictwa początkowego nie było w nowej Polsce łatwem do rozwiązania. Nieustanne prześladowanie polskości, szczególniej w zaborach pruskim i rosyjskim, pozostawiło głębokie ślady, dzięki też temu reformy w dziedzinie wychowania odbywają się w tempie powolniejszem aniżeli miało to miejsce w dziedzinie tworzenia armji.

W ciągu XIX wieku rząd carski nietylko sprzeciwiał się tworzeniu szkół polskich, zarówno początkowych jak innych, ale zamykał już istniejące. W tym wieku „szkolnictwa" część Polski, będąca pod zaborem rosyjskim, cofała się wstecz — uniwersytety: Wileński (który istniał od początku XVII wieku) i Warszawski, akademja w Krzemieńcu, liczne szkoły średnie i powszechne były zamykane lub ruszczone. Nauczanie prywatne było również niezmiernie utrudniane. Każda szkoła lub nauczyciel, nie poddający się przepisom ustalonym przez władze rosyjskie, byli narażeni na wielkie nieprzyjemności. W rezultacie odsetek analfabetów w części Polski, znajdującej się pod zaborem rosyjskim, był w końcu XIX wieku większy, niż przed stu pięćdziesięciu laty.

Pruski system nauczania powszechnego pracował również przeciw polskości i był tem niebezpieczniejszy, że był celowo obmyślany i jednolity. Już w osiemdziesiątych latach Prusacy nietylko znieśli wszystkie polskie szkoły, ale usunęli wogóle ze szkolnictwa polski język. W początku XX wieku nawet w ogródkach dziecięcych i szkołach początkowych wolno było mówić tylko po niemiecku, chociaż

dzieci mogły tylko po polsku rozumieć. Stan ten doprowadził w r. 1910 do strejku dziecinnego — dzieci nie były bowiem w możności, nawet gdyby tego pragnęły, uczyć się czegokolwiek w języku, którego nigdy nie słyszały w domu i który był używany tylko w zetknięciu z władzami.

Jedynie w zaborze austrjackim nauczanie po polsku było dozwolone i miało zapewnione kompletne równouprawnienie, jednak i tam przedstawicielstwo polskie w parlamencie wiedeńskim miało wiele trudności z uzyskiwaniem kredytów, potrzebnych dla zakładania koniecznych szkół.

Tylko w Galicji istniały uniwersytety Krakowski i Lwowski, w których język polski i kultura narodowa były szanowane. Uniwersytet Krakowski, założony jeszcze w r. 1386, który jest jednym z najstarszych na kontynencie europejskim, był zawsze i pozostał żyjącym, wspaniałym ośrodkiem kultury.

Z powstaniem państwa polskiego ogólna sytuacja w dziedzinie spraw oświatowych zmieniła się oczywiście zasadniczo. Otwarto trzy nowe uniwersytety w Poznaniu, Wilnie i Lublinie, polskość uniwersytetu Warszawskiego została przywrócona a liczba jego słuchaczy wzrosła z 2.002 w 1910/11 do 7.518 w 1920/21 r. Do zakończenia wojny zostało otwarte przeszło 250 szkół średnich i około 7.000 początkowych.

Następujące cyfry wskazują zmiany, które zaszły, i postęp:

Rok	Szkoły początkowe (powszechne)		Szkoły średnie		Uniwersytety i szkoły wyższe	
	Szkół	Uczni	Szkół	Uczni	Szkół	Uczni
1910/11	18.404	2,431.836	463	126.179	12	15.203
1920/21	25.497	2,946.600	719	201.153	16	34.708

W ostatnich dwóch latach otwarto jeszcze dalszych 5.000 szkół powszechnych.

Stosując zasady inne niż te, brzemieniu których sama podlegała, Polska nie ma zamiaru utrudniać nauczania mniejszościom narodowym, zamieszkującym jej terytorjum. Rząd Polski zakłada nowe szkoły

na ziemiach częściowo zamieszkałych przez Ukraińców, Niemców i Białorusinów, gdziekolwiek są one potrzebne.

Dzieło postawienia oświaty w Polsce na odpowiednim poziomie nie da się wykonać zbyt prędko, w rezultacie bowiem przedwojennych prześladowań Polaków liczba nauczycieli nie jest wystarczająca, aby mogła sprostać temu wielkiemu zadaniu. Należy się jednak spodziewać, iż luka ta będzie stopniowo wypełniona, gdyż ilość nauczycieli, otrzymujących corocznie odpowiednie wykształcenie, sięga już 10.000.

SPIS RZECZY:

		str.
Wstęp		1
Rozdział I.	Polska przed wojną i podczas wojny	1
„ II.	Powstanie i budowa państwa polskiego	13
„ III.	Budowa wewnętrzna	30
„ IV.	Kwestja agrarna	39
„ V.	Mniejszości narodowe	46
„ VI.	Skarb i waluta	59
„ VII.	Rolnictwo, przemysł, handel i komunikacja	69
„ VIII.	Ogólne położenie polityczne	79
	Problem polityki wewnętrznej	91
„ IX.	Polska a Anglja	97
	Uzupełnienie	104
	Głosy prasy	110

GŁOSY PRASY ANGIELSKIEJ

The Times, 3 stycznia 1924 r.

Hr. Skrzyński był Ministrem Spraw Zagranicznych Polski od początku 1923 roku, aż do utworzenia koalicyjnego rządu Witosa w czerwcu. Podczas sprawowania przezeń tego urzędu mocarstwa sprzymierzone uznały wschodnie granice Polski włącznie z zakwestjonowanemi terytorjami Wilna i Wschodniej Galicji, które pozostawały pod znakiem zapytania od czasu konferencji pokojowej. Ustalenie granic przyczyniło się w wielkiej mierze do polepszenia angielsko-polskich stosunków, które poprzednio były nieco napięte dzięki tym sprawom. Hr. Skrzyński wykazał jak wielką wagę przywiązuje do tej zmiany, gdyż po ustąpieniu z urzędu spędził kilka miesięcy w Anglji i wydał pracę o Polsce w języku angielskim z wyraźnym celem doprowadzenia do lepszego zrozumienia spraw polskich w Anglji.

Pod tym kątem widzenia hr. Skrzyński dopiął swego celu albowiem w krótkim zarysie udało Mu się przedstawić jasno naturę głównych problemów polskich i jedną z głównych zasług Jego książki jest, iż to co miał powiedzieć powiedział prosto.

Rozdział o „Kwestji Agrarnej" najważniejszem ze wszystkich wewnętrznych zagadnień polskich dostarcza obfitego substratu dla zrozumienia obecnej sytuacji. Traktowanie tej kwestji w Polsce było bardziej przezorne aniżeli w innych państwach wschodnich jak Rosja i Republiki Bałtyckie. Chociaż pierwszy Sejm w lecie 1919 r. pod wpływem rewolucji rosyjskiej uchwalił drastyczne ustawy dla rozdziału większych własności w praktyce bardzo mało zostało zrobione dla wprowadzenia tychże ustaw w życie. I dopiero teraz, przeszło w 4 lata po uchwaleniu pierwotnej ustawy dla reformy agrarnej zostały przedłożone w Sejmie konkretne propozycje jej wykonania zresztą o mniej drastycznym charakterze.

Dobrze się stało, iż autor przedstawił pewne ułomności w administracji państwa i wytłumaczył powody tej słabości. Naprawa w tym względzie jest zasadniczą dla naprawy stosunków w Polsce, o czem miał się sposobność przekonać każdy obcokrajowiec, który się do Polski udał. Od wojny rosyjskiej w r. 1920 zostały zrobione już znaczne ulepszenia w dziedzinie kolejnictwa i policji, postęp tej drugiej w każdym razie z zadowoleniem konstatujemy, gdyż pomoc angielska odegrała

główną rolę przy doprowadzeniu do dzisiejszego stanu tego działu służby państwowej. W dziedzinie administracji może mógł był hr. Skrzyński silniej podkreślić związek między tą kwestją a obecną sytuacją finansową. Jest bowiem rzeczą dobrze znaną, iż administracja fiskalna jest niewystarczającą i jeżeli się nie uda przeprowadzić pewnych ulepszeń pod tym względem, najlepiej obmyślone ustawy podatkowe przyniosą mniej aniżeli było przewidziane.

Autor bardzo rozumnie wstrzymał się od zapuszczania się w szczegóły odnośne polityki partyjnej. Ograniczył się do dania głównych zarysów ugrupowań partyjnych i poprzestał na tem. Takie ujęcie rzeczy jest bezwzględnie zdrowe W Polsce widoczną jest zbyt mocna tendencja do przywiązywania przesadnej wagi do polityki partyjnej, która tak dalece pochłania uwagę wszystkich, iż bardziej żywotne i bezpośrednie kwestje państwowe są w skutek tego przeoczane i zaniedbywane. Polska dotąd cierpi na mnogość małych politycznych ugrupowań i brak silnie zorganizowanych stronnictw, opartych na jasno określonych zasadach. W tym systemie czysto osobiste względy odgrywają bardzo wielką rolę i będzie potrzeba dłuższego czasu zanim prawdziwe i rzeczywiste względy staną się jasnemi i zrozumiałemi. Może się to stać z trudnością, nim ustalą się stosunki finansowe.

Stosunki polsko-angielskie są nakreślone w sposób bardzo pobieżny a raczej są naszkicowane w ostatnim rozdziale. Uwagi autora są całkiem ogólnikowe. Wobec tego, że ta książka została napisana dla publiczności angielskiej, uważamy, iż dwa punkty powinny być jaśniej sprecyzowane. W pierwszym rzędzie czy Polska ocenia główne linje wytyczne, po których porusza się angielska polityka na kontynencie? a po drugie, czy Polska zdaje sobie sprawę w jaki sposób może najlepiej dostosować się do tej polityki? Jest rzeczą ważną, żeby polska opinja publiczna wyjaśniła sobie te dwa punkty. Punkt widzenia angielski w kwestjach europejskich jest w pewnej mierze dalekim i wskutek tego jest często niezrozumianym na kontynencie. Pod tym względem Polska nie była wyjątkiem. Obecnie, kiedy różnice między naszemi dwoma krajami zostały usunięte wydaje się jasnem, iż leży w interesie Polski, aby te w przyszłości nigdy więcej nie powstały. Hr. Skrzyński zrobił pierwszy krok w tym kierunku dając publiczności angielskiej jasny nieupiększony obraz obecnej sytuacji Polski. Może dwa dalsze kroki są obecnie do zrobienia. Angielska opinja publiczna na podstawie faktów, które jej zostały przedłożone powinna dać wyraz swych własnych poglądów odnośnie do tego czego oczekuje od Polski dla scementowania dobrych stosunków między temi dwoma krajami, podczas gdy w Polsce samej ci Polacy, którzy za przykładem hr. Skrzyńskiego uświadamiają sobie doniosłość angielskiej przyjaźni powinni przedstawiać bezustanku konieczność należytego oceniania tej roli, którą Anglja stara się odegrać na kontynencie. Gdy te przesłanki zostaną ustalone, będzie można wówczas oprzeć na silniejszych niż dotąd podwalinach przyjazne i korzystne stosunki, które wytrzymają napór politycznych zmian i będą niezależne od kaprysu stronnictw politycznych, przypadkowo z biegiem czasu dochodzących do władzy.

Daily News, 17 stycznia 1924 r.

Artykuł zatytułowany „Cud Polski", napisany przez Stuarta Hodgsona naczelnego redaktora organu liberałów.

„Polska a Pokój" jest książką, której najszersze rozpowszechnienie w Anglji

byłoby wskazane. Oświeceni Polacy skarżą się, że przeciętny Anglik jest całkowicie nieświadomy polskich stosunków, co jest niestety prawdą, i co zatem idzie, że opinja angielska okazywała się nierozsądnie wrogą wobec słusznych polskich aspiracyj.

Wiara, jakoby Polska była jedynie narzędziem francuskiej dyplomacji jest bezwątpienia nieuzasadnioną. Powody, które wpłynęły na to, iż Polska oparła się na Francji są jasne i dadzą się wytłumaczyć przez interesy właściwe Polsce, jak naprzykład nieunikniona obawa przed połączeniem się jej dawnych ciemiężców Niemiec i Rosji. Zarzut militaryzmu nie jest słuszny ani sprawiedliwy. Jakkolwiek rujnujący jest ciężar wielkiej armji zwłaszcza dla i tak już ciężko obarczonych finansów, dawna Polska rozpadła się bez walki i każdy wzniośle myślący człowiek musi sympatyzować z polskimi patrjotami, zdecydowanymi nigdy powtórnie do tego nie dopuścić.

Długie wzdraganie się rządu polskiego przed układaniem się z bolszewikami było trudno zrozumiałe dla Anglika, który zmęczony traktował odmowę uznania ustalonego rządu w Rosji jako proste przedłużenie agonji europejskiej. Oczywiście jest rzeczą sprawiedliwą przypomnieć sobie, że problem ten przedstawiał się inaczej dla Polski. Zgoda na bolszewizm u własnych wrót jest rzeczą zupełnie odmienną aniżeli tolerowanie bolszewizmu w odległości setek mil i podejrzliwość pod adresem dyplomacji bolszewickiej nie jest sama przez się nierozsądną. Najistotniejszym punktem rozbieżności opinji angielskiej i polskiej był marsz Piłsudskiego do Berezyny 1919 r. To niewątpliwie dotknęło i zirytowało angielską opinję.

Hr. Skrzyński tłumaczy, iż głównym motywem polskiej polityki w tym czasie była idea federalistyczna, wiara, iż będzie możliwem wydzielić pewną ilość niepodległych państw ze starej Rosji, które będą odgrywały rolę buforów przeciw przyszłym rosyjskim agresjom. Ta koncepcja była mylną. Hr. Skrzyński sam wydaje się to przyznawać. Angielska opinja uważała to przedsięwzięcie za proste mącenie wody już dostatecznie zamąconej i pod tym względem opinja angielska miała zupełną słuszność.

Całkowity i świetny sukces hr. Skrzyński osiąga w obrazie, który przedstawia naszkicowany prostemi faktami i cyframi cud zmartwychpowstania Polski.

Jest bowiem cudem, iż poczucie narodowe polskie wogóle było zdolne przeżyć okres podziałów. Jest jeszcze większym cudem, że wobec tych olbrzymich trudności udało się Polakom wybudować nowe państwo na takich względnie silnych podstawach. Wojna zostawiła ich na terytorjach spustoszonych bardziej niż jakiekolwiek inne części Europy, bez pieniędzy, z wyjątkiem zdewaluowanej marki i rubla i korony, które należały do jej dawnych ciemiężców, bez tradycji rządzenia i bez wystarczającej ilości wyszkolonych urzędników.

Wojna pozostawiła Polskę otoczoną nieprzyjaciółmi, oddzieloną od nich czysto teoretycznemi granicami, których traktat Wersalski może mądrze (chociaż hr. Skrzyński naturalnie myśli inaczej) nie postarał się definitywnie określić. Z wojny wyszła Polska z bardzo poważnemi socjalnemi i agrarnemi zagadnieniami i z jeszcze bardziej poważnemi sprawami mniejszości narodowych, pogłębionemi raczej niż uproszczonemi przez próby podjęte w dobrej intencji ich rozwiązania. Na papierze kwestja mniejszości narodowych w Polsce: Żydów, Ukra-

ińców, Białorusinów, Niemców i reszty wydaje się dla bezstronnego spektatora całkiem nierozwiązalną. Lecz czas nieraz rozwiązuje, jak nasza własna historja to pokazała, problemy, które wydają się urągać wszelkim możliwościom teoretycznego ich traktowania. Jest rzeczą prawdziwie pożądania godną iżby tak było, jako że nikt nie może czytać książki hr. Skrzyńskiego jasno i uczciwie napisanej bez odczucia sympatji dla tego dzielnego narodu, którego ducha żaden podział nie był nigdy zdolny zgnębić.

Sunday Times, 11 grudnia 1923 r.

PROBLEM POLSKI. Krytyka *Crawfurd Price.*

„Hrabia Skrzyński napisał książkę, na zapoznanie której żaden znawca polityki europejskiej nie może sobie pozwolić. Na największości ludzi na naszej wyspie Polska robi wrażenie odległego kraju będącego gorącym szowinistycznym produktem konferencji pokojowej. W rzeczy samej jednak jest ona czemś o wiele ważniejszem albowiem jej przeznaczeniem jest wywrzeć bardzo głęboki wpływ na rozwój polityczny Europy i nie jest dotąd jeszcze pewnem czy Polska okaże się kamieniem węgielnym pokoju czy też agentem prowokacyjnym wojny. Powiedzmy odrazu, że dzieło hr. Skrzyńskiego nie jest zwykłym okazem nacjonalistycznej propagandy. Można mu to chętnie przebaczyć, że podjął się zadania bronienia swojego kraju przeciwko rozpowszechnionemu zarzutowi militaryzmu albowiem Jego obrona jest umiarkowana, zręczna i logicznie przeprowadzona i nie może nie działać w silnej mierze przekonywująco. Argumentem jego jest, że Polska otoczona przez silnych nieprzyjaciół nie może być militarystyczną, ale równocześnie jest zmuszoną do utrzymywania silnego wojska dla obrony swojej suwerenności i chronienia Zachodniej Europy przed bolszewickiem niebezpieczeństwem.

Jakiemikolwiek byłyby nasze poglądy co do niebezpieczeństwa, które przedstawia Rosja dla europejskiej cywilizacji, możemy w każdym razie uznać, iż jest ona pewną groźbą dla samej Polski. Polacy urzeczywistnili prawie zupełnie swoje terytorjalne ambicje, jest jednak tragedją nowej Europy, iż to dzieło postawiło Polskę wobec perspektywy konfliktu ze wszystkimi sąsiadami. W rzeczywistości, co autor z otwartością, która podnosi wartość Jego pracy stokrotnie, przyznaje, ze wszystkich granic polskich 75% jest zagrożone stale, 20% jest niepewnych a tylko 5% bezpiecznych.

To wszystko może zadawalnia Polskę, hr. Skrzyński sam wydaje się uważać tę sytuację za nieuniknioną. Ale czyż zadowolni to na stałe Niemcy i Rosję? Tu, wydaje nam się, leży prawdziwie niebezpieczeństwo i nie dziwimy się, że doświadczony i kulturalny dyplomata (był uprzednio Ministrem Spraw Zagranicznych) jest poważnie zatroskany o przyszłość. Przeciwko Niemcom Polska czuje się być obronioną przez traktat z Francją, przeciwko Rosji może ona jedynie polegać na Rumunji. To wszystko razem składa się na dość niepokojącą perspektywę a przytem groźba tkwiąca w tej sytuacji nie jest jedynie ograniczoną do Polski. Jeżeli Polska upadnie, to cały elaborat ustalający stosunki europejskie w Wersalu upada wraz z nią.

Dalej krytyk polemizuje z twierdzeniem, jakoby silna armja polska była gwarancją obronienia istnienia istniejącego stanu rzeczy i doradza, aby Polska

widziała gwarancje bezpieczeństwa swego w przyjaznych stosunkach z potężnymi sąsiadami.

Rozpatrywaliśmy tu tylko jedną stronę godnej uwagi książki. Daje ona nam także wgląd w przeszłość, zarys wewnętrznej struktury i politycznych stosunków w państwie i traktuje obszernie sprawę mniejszości narodowych w Polsce. Wszystko razem — nader interesujące, pouczające i wartościowe dzieło".

Challenge Poland and Peace, 28 grudnia 1923 r.

H. W. J. FOKS

Ministra Spraw Zagranicznych w liberalnym rządzie Sikorskiego można uważać za dokładnego znawcę swojego kraju. Starał się przedstawić swą Ojczyznę w doskonałym angielskim języku, nam, którzyśmy zawsze byli przyjaciółmi Polski podczas długich lat jej niewoli, ale którzy jesteśmy obecnie troszkę podejrzliwi odnośnie zachowania się jej mężów stanu w okresie świeżo odzyskanej przez nią wolności. Autor pragnie ustalić żywe stosunki handlowe między Anglją a Polską i spogląda na Anglję nietylko jako na bardzo pożytecznego przyjaciela ale także na bardzo pożądanego sprzymierzeńca dla Polski. Uznaje brak zaufania, który Wielka Brytanja żywiła w ciągu ostatnich 4 lat dla polskiej polityki i twierdzi, że nie byłoby dnia bardziej nieszczęśliwego dla Europy jak ten, w którym Polska byłaby zmuszoną wybierać między Anglją a Francją.

Jak dalece udaje się hr. Skrzyńskiemu usunąć nasze podejrzliwości i udowodnić, iż były one oparte na prostych nieporozumieniach?

Nie jest rzeczą łatwą w krótkiej krytyce odpowiedzieć na to pytanie, ale trzeba przyznać, że autor, pokazując nam olbrzymie trudności, z któremi Jego kraj musiał walczyć od wojny, pobudza naszą sympatyczną uwagę. Tu krytyk podaje streszczenie wewnętrznych trudności Polskich a kończy ustęp o mniejszościach narodowych: byłoby rzeczą szaloną w tych warunkach przepowiadać pokojowy rozwój wewnętrzny Polsce, ale hr. Skrzyński nie roztacza żadnej rasowej goryczy i przemawia za liberalną dalekowzroczną polityką odnośnie do tych elementów w polskiem państwie, w których leży zarzewie konfliktów.

Na innych punktach autor mniej nas zadawalnia. Bylibyśmy sobie życzyli jaśniejszego przedstawienia sprawy litewskiej i pewnego zapewnienia iż będzie ona racjonalnie załatwiona. Żeligowskiego zamach na Wilno np. nie jest wzmiankowany ani potępiony. Usprawiedliwienie Polski odnośnie do Jej braku militaryzmu dlatego jedynie że Polska nie posiada filozofji przemocy niezupełnie nas przekonywuje. Będziemy mogli lepiej o tem sądzić w chwili kiedy pakt gwarancyjny wzajemny stanie się faktem dokonanym i Polska będzie mogła zaufać Lidze Narodów i powierzyć Jej ochronę swego narodowego bezpieczeństwa raczej niż własnej sile zbrojnej.

Przyjmujemy z radością słowa w których hr. Skrzyński streszcza politykę zagraniczną swego kraju, za którą był przez pewien czas odpowiedzialny. Polega ona na godzeniu narodowych konieczności z punktem widzenia europejskim, godzenia interesów Polski z interesami ogółu.

To jest głos męża stanu, który umie patrzeć poza granice swego kraju i czasu i oceniać konieczności szerokich przestrzeni ideowych świata.

English Reviev, grudzień.

Dawał się odczuwać brak poważnej książki o Polsce, to też „Polska a Pokój" musi być życzliwie przyjęta przez wszystkich zainteresowanych w groźnym problemie powojennym Europy. Autor był Ministrem Spraw Zagranicznych w ostatnim polskim rządzie, który jest alternatywą dla dziś utworzonego rządu, którego stała większość jest poniżej 20. To też znaczną wagę należy przywiązywać do słów hr. Skrzyńskiego. Przychodzi on jako wyznawca pokoju, mąż stanu, świadomy tego, iż Polska nie może żyć jako wieczne wyzwanie Niemiec i Rosji. Jego poglądy są anglo-filskie. Jego cała polityka może być ujęta w Jego konkluzjach, które leżą w znalezieniu europejskiej podstawy ekonomicznej i politycznej współpracy.

Autor przemawia za pokojową polityką, pragnie dla Polski roli pośrednika między Wschodem a Zachodem. Przyszłość Polski zależy bezwątpienia od tego czy potrafi być faktorem pokoju. Jeśli jej polityka ma być bastjonem odległym fortu francuskiego jak za czasów Napoleona to wówczas jej los jest rzeczywiście wątpliwym, ale jeżeli Ona będzie w stanie uzyskać niezależność polityczną i osiągnąć układy z dwoma wielkimi sąsiadami, to wówczas dla Polski otworzy się przyszłość. Albowiem jest samowystarczalną, posiada możliwości eksportu dla węgla, soli, sekstylji, drzewa i nafty, środków spożywczych, zboża, świń, jaj i t. d.

W tej książce wewnętrzne trudności są przedstawione, a problemy żydowskie i mniejszościowe są odważnie ujęte. Jest to dzieło umysłu męża stanu, szczere, świadome odpowiedzialności, które widzi w przyjaźni z Anglją podstawę dla zdrowego rozwoju. Jeżeli wogóle posiadamy zdolność rozpatrywania spraw pod kątem widzenia męża stanu, zwrócimy uwagę na to jasne streszczenie polityki pod podwójnym kątem widzenia. Kątem widzenia europejskim i angielskim. Albowiem zaprawdę Polska posiada klucz sytuacji. Jeśli Polska opuści militarystyczną politykę francuską, polityka w Ruhrze musi upaść.

ARNOLD J. TOYNBEE, *The Nation and the Athenaeum, 9 lutego 1924 r.*

Z bardzo długiej krytyki podającej streszczenie książki damy tylko kilka ustępów. Każdy podejrzliwy angielski czytelnik, pisze krytyk, jest gotów przypuszczać, iż tytuł „Polska a pokój" jest zręcznem zastąpieniem właściwego tytułu, który powinien brzmieć „Polska a propaganda" a jednak ta książka dużo w większym stopniu szczerze odnosi się do pokoju aniżeliby to wynikało z zestawienia tego słowa w tytule z nazwą rodzinnego kraju autora. Krytyk stawia kilka znaków zapytania, np. odnośnie do roli, którą według zdania autora Rumunja miała odegrać na Węgrzech w 1919/20 r. jako też nad przedstawieniem sprawy litewskiej i kończy wykrzyknikiem „co za samozaparcie po stronie Polski zachowującej godne milczenie wobec Litwy, wsadziwszy Wilno do kieszeni, przypominające chyba wielkoduszność Francji, która nie protestuje przeciwko okupacji Ruhry.

„Byłoby jednak nielojalnem suggerować", ciągnie dalej krytyk, „że te punkty widzenia są charakterystyczne dla książki, albowiem książka hr. Skrzyńskiego jest przeważnie pozbawioną cech charakterystycznych właściwych tej przy-

gnębiającej kategorji wojennej i powojennej literatury, do której należy. Autor posiada dwie kardynalne cnoty. Odznacza się otwartością w przedstawianiu trudności niedomagań swego kraju i nigdy nie atakuje swoich współziomków, którzy należą do innych stronnictw. Nie czyni tego nawet pośrednio, chociaż polskie partje polityczne są zarażone psychologją wschodnio-europejską, dzięki której przeciwnicy polityczni w kraju są przedmiotem większej nienawiści aniżeli nawet obywatele krajów sąsiednich.

Otwartość Hr. Skrzyńskiego osiągnęła swoją nagrodę albowiem udało Mu się dać angielskiemu czytelnikowi żywe wrażenie ogromnych trudności, z któremi Polska musiała walczyć od chwili odrodzenia. Po szczegółowem streszczeniu tychże trudności kończy krytyk zdaniem, iż autor posiada zwyczaj chwalebny podawania czytelnikowi więcej ścisłych informacyj niż niepewnych paljatywów. Podnosi, iż książka zawiera przekonywującą definicję polskiego miltaryzmu i jasne uznanie angielskiego stanowiska wobec Polski od zakończenia wojny.

Miesięcznik *„Labour Magazin"* umieszcza w dziale książki z ostatniego miesiąca w Nr. styczniowym dłuższą rozprawę zatytułowaną „Polska a ustalenie europejskich stosunków w związku z ukazaniem się książki hr. Skrzyńskiego „Poland et Peace". Krytyk stwierdza u wstępu iż narody, które w niewoli cieszyły się sympatją we wszystkich państwach zwłaszcza w sferach lewicowych, teraz nie wzbudzają tego zainteresowania.

Łatwiej jest bowiem sympatyzować z niedolą niż sympatyzować z potrzebami realnemi powstającego organizmu, których trzeba się dokładnie uczyć by je zrozumieć, a trudno jest je zrozumieć jeśli są podawane z bardzo silną domieszką uczuć i nienawiści, od których się wyswobodzone narody nie mogą odzwyczaić, przyuczywszy się do nich w niewoli. Polska doznała na sobie tego zwrotu w sympatjach ogółu, które sama spowodowała przynosząc do rozwiązania trudności rządowych zbyt wiele z dawnej ideologji niewoli.

Hr. Skrzyńskiego książka „Poland and Peace", której sam tytuł sugeruje punkt widzenia, któryśmy dawno przestali łączyć z nowopowstałem państwem polskiem jest próbą ustalenia przyjaznych stosunków, które zwykłe były łączyć w przeszłości naród angielski z polskim na gruncie lepszej znajomości i głębszego zrozumienia.

Autor dokonał w swojej książce tego co rzeczywiście było wartem zrobienia; liberał pełen gorącego nacjonalistycznego patrjotyzmu, udowodnił autor ponad wszelką wątpliwość doniosłość Polski zarówno pod względem politycznym jako pod względem ekonomicznym w ustaleniu się europejskich stosunków i podkreślił z naciskiem potrzebę ścisłych i przyjaznych stosunków z Wielką Brytanją i pokojowej linji polityki zagranicznej polskiej.

W ciągu szczegółowego rozpatrzenia różnych problemów poruszonych w książce, krytyk przyznaje, iż nieżyczliwość jego stronnictwa do Polski jako do produktu traktatu Wersalskiego była niesłuszna i raczej Polska mogła mieć słuszne pretensje do tegoż traktatu, który Jej nie dał żadnych granic, naraził ją na nieuniknione wojny i zrobił z niej u samego wstępu do niepodległości ofiarę dyplomacji europejskiej. Szczegółowy i obszerny ten przegląd kończy się zdaniem, że Polska powinna odegrać poważną rolę w polityce europejskiej. Może ona

być mostem albo murem dla pokojowego rozwoju zwłaszcza we Wschodniej Europie i dlatego Wielka Brytanja posiada bardzo wyraźny interes w służeniu przy rozbudowie polityki kooperacji opartej na pokojowych podstawach.

Długie recenzje umieściły także New Statesman, Manchester Guardian, Frist Statesman, Uniwerse, Western Morning Hews et Mercury, The Icotsman, Aberdeen Press et Journal, Jorkshire Observer i wiele innych.

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA WYD. „IGNIS"
(E. WENDE I S-ka) SP. AKC. W WARSZAWIE

Brailsford Henryk Noel. Liga Narodów.

Bukowiecki Stanisław. Polityka Polski Niepodległej.

Daszyńska-Golińska Zofja. Praca.

Grabowski Edward. Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych.

Rewera. Nasza polityka zagraniczna.

Rykten. Polska w polityce światowej.

Rosja sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym:

Tom I cz. I. Polityka przemysłowa i agrarna.

Tom I cz. II. Polityka w zakresie wymiany i aprowizacji. Polityka robotnicza.

Sztrum de Sztrem T. Samowystarczalność Polski pod względem zbożowym.

— Prace zarobkowe w okresie inflacji.

BIBLJOTEKA KOMUNALNA WENDEGO

pod redakcją:

Wł. WAKARA, Inż. M. NESTOROWICZA, D-ra LE BRUNA, D-ra H. GROTOWSKIEGO, W. KORSAKA i T. HOŁÓWKI.

Bibljoteka Komunalna Wendego ma na celu zadośćuczynić tak bardzo odczuwającemu się brakowi literatury źródłowej, podręcznikowej i informacyjnej z zakresu gospodarki społecznej i samorządowej.

Inicjatywę księgarni E. Wende i S-ka należy powitać z największem uznaniem. Jesteśmy przekonani, że „Bibljoteka Komunalna Wendego" znajdzie jak najszersze poparcie ze strony naszych działaczy i organów samorządowych.

(Kurjer Lwowski Nr. 286).

Bibljotekę zapoczątkowaną przez WPanów uważam za niezmiernie dodatni przyczynek do wzbogacenia naszej literatury komunalnej. *Piotr Drzewiecki.*

1. *Nestorowicz Melchior Wł. inż.* Sprawa drogowa w Polsce. Zagadnienie gospodarcze. Warszawa 5.—
2. — Zbiór ustaw i rozporządzeń drogowych. Warszawa, 1923 . . . . . 7.—
3. *Szymkiewicz W.* Zbiór ustaw i rozporządzeń budowlanych. Warszawa, 1923 . . . . . 10.—
4. *Markowski B., Horszowski J. Dr., Konopiński B. Dr., Latoszyński M., Strzeszewski J. Dr.* (Praca zbiorowa). O skarbowości związków komunalnych. Warszawa, 1923 . . . . . 12.—
5. *Tołłoczko Ludwik inż.* Zasady urządzenia poczt, telegrafów, telefonów i zastosowanie ich w Polsce. Warszawa, 1923 . . . . . 6.—
6. *Pragier A. Dr.* Zarys skarbowości komunalnej Cz. I. 8.—
7. *Jaroszyński Dr.* Samorząd terytorjalny w Polsce 5.—

BIBLJOTEKA NARODOWA

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
3327/3